



53733

I

Mag. St. Dr.

P

kat.komp

Sjarenpilti Humaus



Filoz. 980.

LISTY
MORALNE
T O M I.

N^o 342

1^{re} R.

LISTY MORALNE

Do utworzenia pięknego serca stosowne

z Niemieckiego na Polski język

PRZEŁOŻONE

Oryginał Angielski

T O M I

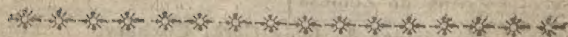
Edycja Trzecia.

The Libertine, who, lost in quilty joys
Scorns heav'n's just love, and shuns the préchers voice,
Won by the artful tales of gen'rous deeds,
Shal sell the wish to copy what he reads.

Rowe.



w Krakowie



W Drukarni Uprzywilejowaney ANTONIEGO GRESLA
Reku 1792.

REGESTR

Listów Moralnych.

	Karta.
Kleona do Cyneasza	5.
II. Cyneasza do Kleony	24.
III. Sofron do Charydema	34.
IV. Styryusz do Glicery	50.
V. Sychem do swego Oyca	63.
VI. Zanim do Emilii	76.
VII. Klito do Parmenidesa	85.
VIII. Parmenides do Klitona	100.
IX. Kleonicus do Tyryusza	108.
X. Charites do Arystodemonia	116.
XI. Klimena do swego Oyca	127.
XII. Juniusz do Decyzysza z placu potyczki	135.
XIII. Aedon do Narcyfsy	146.
XIV. Andronicus do Hermesa	157.
XV. Melidor do Themiry	168.
XVI. Austerus do Eucharyusza	183.
XVII. Eucharyusz do Auctera	191.
XVIII. Alceft do Aedona	198.
XIX. Kleonikus do Sylwiona	206.
XX. Geli do Sylwiego	216.
XXI. Medon do Hakema	224.
XXII. Sofronia do Fedoma	232.
XXIII. Zaripa do Zemesa	237.
XXIV. Epicharinus do swéy Corki Eucharyi	244.



53833
I



PRZEDMOWA.

Eżeli w którym wieku, to w naszym naybar-
dziej zatrudnym jest dziełem zalecić swą pracę po-
wszeczności, aż nadto skrupulatney w swej krytyce.
Czyli to bowiem własną wydałmy robotę, czyli też
cudzą innym przekształcały kroiem, zawiele się po nas
wyciągać zwykło, a nayczęściu bez mienia szacności,
mogłoby się to potrafić, czyli na co lepszego zdobyć.
Wiedziałem zaśle, że tłumaczenie wszelkie, chcąc mieć
u powszechności zaletę, być powinno użyteczne i do-
bre; użyteczne w dobraniu rzeczy, którą ma się tłu-
maczyć; dobre w dokładnym wyłożeniu myśli i rze-
czy całej. Te dwa względy miałem przed sobą gdy
Listów Moralnych wykład przedsięwziół. Chciałem
je zachować, ale tyle sobie podchlebiać nie umiem, a-
bym się zabezpieczył, że zupełnie dokazał. Sądzę ten

ma pasdź z przyjęcia ich od publiczności, którego dobrego nie mogę sobie nie życzyć, a zdać mi się że i spodziewać się powinienem. Bo co do użyteczności rzeczy, dzieło to Listów Moralnych ledno jest z tych, które najlepiej służą do ukształcenia serca naszego. Malują one żywo namiętności człowieka, i wszelkich dotykają sprężyn działań naszych. Znamy zaś nie bez doświadczenia, iż pięknie okryślona prawda staie się powabniejszą, że skuteczniejsza jest obyczajów nauka, która bawi mile, niż która strofuie groźnie. W tym rodzaju widziałem bydź te Listy Moralne tak powszechnie wzięte w języku Niemieckim, iż po cztery razy już wychodziły z druku, Aby więc wykład tych listów był użytecznym, nie wątpiam, aby był dobry, starałem się.

LIST



L I S T I.

Kleona do Cyneasza.

Mamże dłużej jeszcze, a bez nadziei skutku
twey oczekiwać odezwy? mamże milczeć, cierpieć i
obawiać się bez nadziei końca? ah! Cyneaszu, już
nie jest więcej w mey mocy wstrzymać zapęd do-
skwiernych trosk; muszę nakoniec odiać sercu me-
mu zaporę, aby się we łzach przed tobą wylało ob-
fitych. Wszak mdła płeć nasza nie zna inney w nie-
szczęściu pomocy i broni, procz narzekania i płaczu.
Jeżeli pocieszyć mnie sam niechcesz, tey przynay-
mniey ulgi sercu memu zabronić nie możesz. Płakać
zaś, ostatnim i jedynym jest środkiem ulżenia stra-
pionym. Ani cię nie kochać, ani cię na zawsze prze-
gnąć nie mogę, bo ani mogę o mey zapomnieć nie-
szczęśliwey miłości, ktorey pamięci tyle łez wylanych
niepotrafiły zagałdzić. Daruj mi, iż ci moment za-
bieram czasu, który miley przepędzić mogłeś, sąc
przy-

przyjemną słodycz w miłosnym ucałowaniu z lipkich
uścisków innej kochanki. Możesz mi jednak przynajmniej
jeden darować moment, jedno westchnienie. Mam
prawo domagać się, prawo, którem nabyła utratą
spokoyności serca na całe me życie. Przedtym owa
godzina, której przymilić i osłodzić ci nie mogłam,
była dla mnie godziną, któryem żyć nie chciała. Szu-
kałam w oczach twoich uszczęśliwienia mego. Los
radości lub smutku, życia lub śmierci zawisł był od
twego spojrzania. Zbyt małej teraz żądam nadgro-
dy, westchnienia jednego tylko. Nie obawiaj się zaś
abym cię chciała tym martwić listem; od tej bowiem
która cię kocha, czegoż się miałbyś obawiać? nie bę-
dę narzekać na twoją obłudę, ani czynić wyrzutów
zerwanego związku miłości, ani złorzeczyć. Jażbym
mogła złorzeczyć temu, w którym moją znaleźć szczę-
śliwość pragnę? straciłam nadzieję, trwa jednak mi-
łość? ta w każdej odzywa się żywe, wydała się w we-
stchnieniu, tę każda łza oznacza. Niech mi będzie
użalić się wolno, niech ci to, co tkliwie czuje serce,
wypisze zmaczanym we łzach piórem. Już przepel-
nione żalem serce, pozwól na wierzch mi wylać.
Długim dosyć czasem zbierany smutek na jeden dzień
zachowałam.

Rok już minął jak w żałobnej żyję samotności;
żądam, płaczę, karmię się nadzieją, rozpaczam, wdzy-
cham

cham, żądam znowu, i tak dzień jeden po drugim mi upływa. Nie wiem czyli żyjesz, a jeżeli żyjesz, wiem żeś o twej nieszczęśliwej zapomniał, nie do niej nie piszesz, ani chcesz ją pocieszyć. Coż za społeczność umarłych z żyjącymi, z szczęśliwymi nędznych, podobno idąc za wołą na koniec nieprzeblaganey matki twojej, rozplywasz się w rozkoszach przy innej szczęśliwszej nademnie kochance, których ci ja ani udzielić, ani być ich uczestniczką nie mogłam. Niech szczęście ten twój upomysłnia związek. Nie mogę wyciągać twego do mnie powrotu, jeśli nie szukasz uszczęśliwienia w miłości; bo coż ci innego obiecać mogę, jak szczerłość, miłość, i otwarte serce? ah coż mówię, nie wyciągam żebyś się do mnie powrócił? nie Cyneasz, czy mi nie własne straszą o kłamstwo, płynące jedynie z upragnienia ciebie? utraciłam wszystko, sławę, spokojność, przyjaciół i rodziców, w tobie jedynym znowu bym mogła znaleźć wszystko. Lecz jeżeli nawet jeszcze mam się i ciebie wyrzec, wyrzekam się szczęśliwości wszelkiej, tracę wszystko, com mieć i spodziewać się mogła. A czemuż nie razem i życie tak nieszczęśliwe, tak uciążliwe, tak przykre bez ciebie! już obumarałam na jego powaby, świat zda mi się być jak sam grob okropnym. Wszystko jest smutnem i pustem dla mnie widowiskiem. Śmierć jedynie cieszę mnie nadzieją, mającego się z nią zakończyć żal. Do niej więc codziennie wzdycham

Bo coż mam więcej na świecie czynić. Cyneasz moy, już więcej nie chce być moim! coż mam więcej czynić na świecie, który na mnie z politowaniem i wzgardą patrzy. - - - Politowanie i wzgarda. Ktoreż z tych do znolenia jest cięższe, temu który przedtem był tak szczęśliwym? na cożbym żyć więcej miała, dla tego pewnie, abym wdychała? żebyś iży wylewała? i żebyś codziennie sobie życzyła śmierci? o gdybym nigdy nie była szczęśliwą? o gdybyś mię nigdy nie był kochał - - ale coż: kochałeś mię, na naszą miłość zezwalałi Rodzice, samio ią potwierdzało Niebo. Już Święty Himen miłosny Bózek weselną nam zapalił pochodnię, już ołtarz świętnemi przyozdobiony był okazalosciami, już już nie rozłączenie związani być mieliśmy. Mogliśmy w kochaniu, życzeniu i nadziei uszczęśliwiać się wzajem, mogliśmy sobie szczerze wynurzać czucia, wszystkie nam były wolne postęпки. O co za ukońtowanie, co za szczęście - - ale o jak płonna i krótka, była o-tucha dla niewinności niebezpieczna, dla moiej sławy szkodliwa! przychodzi dzień - - wspomnienie pełne żalu! dostarczaycie łez oczy obfitych rozerwanemu żalowi! dzień naysposobniejszy zycia mego, stał się nayposępniejszym i nayszczęśliwszym. Śmierć Oycy wyrwywa mi Syna, gasi płące światło, i z głowy weselny zdziera mi wieniec; ołtarzy pochodnie
nam

nam świecić mające, ślubne obrządki, i całe zgromadzenie sprzyjających nam Bogów znosi - - - ni-
kną wszystkie widoki, w zachwycenie wprowadzące
umysł - - - czemuż tak słodkie i miłe sny, tak
prędko smutnym zakończyły się marzeniem, dni ro-
skozne zamienione w ciemności, gdzież są owe pod-
chlebne przyszłości wyobrażenia, żadnych trosk, w
żadnego żądania bez skutku, i każda chwila miała
dla mnie być słodką i złotą - - - przeszło wszy-
stko, w jednym prawie oka mgnieniu cały układ ra-
dości zburzony, pola Elizeyfskie bezludną dla mnie
stały się knieią. Miłość - - ah miłość! spodziewałam
się bezrozumna moje w niej ufzczęśliwienie znaleźć
spodziewałam się mieć niebo na ziemi, ale nędzna
ślepoto! smutek za radość, wzgardę za sławę, rozpacz
za nadzieję odbieram w nadgrode miłości; w tym sta-
nie wyglądałam ulgi i pociechy, a nie mając iey, zale-
wam się łzami,

Bo gdzieżbym miała znaleźć ulgę? gdzieżbym
mówić mogła ią znaleźć? w czasie li przeszłym? a
mogę się nań oglądać bez splonienia od wstydu, mia-
łam się za twoją, dałam się uwieźdź miłości i zdradzić
która mię tak daleko obłąkała od spokojności życia
moiego. Albo mamże szukać pociechy w niniejszym
moim stanie? gdzie jest owa rozkosz do ktorey mia-
ło moje serce prawo! czegoż się mam spodziewać, a

cze-

czegoż nie mam się obawiać? żal, prześladowanie, trolki i nędza, to jest wszystko co czuję, czego doznaję, o czem myślę i czego się spodziewam.

Ah fame nawet wspomnienie przeszłych radości, nie służy mi tylko do dopełnienia nieszczęśliwości teraźniejszych; wznoszę zapłakane w górę oczy, tam z kądem spadła, zniżam je na dół, postrzegam głęboką przepaść, w którym się znajduję.

Gdy u siebie dzień na pamięć przywodzę, w którym moje bezpieczne serce miałam zachwycone ukontentowaniem było, i silnem swem biciem zgodnie odpowiadało twojemu, gdy mnie twoje ręce rządzone miłością ścisnęły, i usta moje do twoich przylepiły, a oczy już wytrysnęły radosne, gdy mówię, na ową sobie wspominam godzinę, w której już przytąpić do ołtarza, i czystej miłości przyjąć, rozkoszne już mieliśmy dary, o iako ostrzey ninieysza mnie bodzie nędza, o iak daleko tkliewey moy los czuję! obym nigdy nie była szczęśliwą, abym w nieszczęściu mogła bydź nieczułą! iako pobliskie światło cień powiększa, tak wspomnienie użytey fzczeńliwości żywszym kolorem naszą nam maluje nędzę: kochałam cię, i niemogłam cię kochać; byłam kochana, i byłeś moim, mogłam sobie wszystkiego życzyć, wszystkiego się spodziewać, i wszystkiego dobrego doświadczać: teraz zaś - - coż mi z tego wszystkiego pozostało, czyż iedna pewna
radość

radość, albowi nadzieia! coż wiem, czegobym sobie życzyć mogła, ah! żądać i życzyć prawie wszystkiego, ale spodziewać się - - o jak mało!

Oby jak najwartkszym pędem upływały dni życia mego? czemuż smutney Kleonie żalwim uchodzić krokiem; pośpieszajcie szybko do kresu, wszak koniec życia będzie mi początkiem spokoyności - - lecz o jak daleko podobno mi do niej. Oby starość zimna śnieżnem moją głowę obsypała śrzonem! oby błada i zapadła twarz gotami poryła marzyczkami! nateczas rzekłabym sobie, czego niebaczna płaczysz? wszakże widzisz zbliżający się już koniec losu twego nędznego. Czegoż płaczysz? wszak gasnąca Słońca pochodnia zapowiada ci noc spokoyną, już stoisz na progu szczęśliwości. Jesteż o krok, a będziesz tam dokąd wdychasz!

Ale troski i zgryzoty tam mnie pewnie zapędzą, odkąd wiek mój mnie iefzcze wstrzymuje. Wyniszczona łzami i wdychaniem znędziała, przed iefienią lat moich okwitnę, zemdleję, zwiędnę, i ufchnę - - Będzie miało niebo nad temi litość ktorych odłapili ludzie.

Cyneaz! połącz twe modły z moimi: który niechce dać życia, uprosz przynajmniej śmierć. Umierająca błogosławić ci będę, wszak tego potrzebujesz,

błogo-

Błogosławieństwa, mówię mego potrzebuiesz, jeżeli tylko jeszcze słuszność ludzkie kieruje postępkami. Nieprzeżytemi nas miłość społa ogniewami, przerwać nie jedna śmierć potrafi. Wtedy, wtedy zdjęte z serca mego okowy, będziesz mógł na inną włożyć prawnie kochankę. Wtedy będziesz mógł mnie puścić w niepamięć, której już i dawno nie kochałeś podobno. Nie sądzę abyś, przeciw miłości, lub litości miał wykroczyć, życząc mi śmierci, która tylko szczęśliwe życie przepędzić żądałam. Życzyć mi życia, opuściwszy mnie, większą iedł daleko srogością życia - - pełnego zgryzot, hańby, wzgardy, życia - - - bez nadziei, pociechy, podpory, bez - - ciebie.

Ale czyż mogłbyś tak prędko o twojej kochance zapomnieć? - - ah my nieszczęśliwe! rugują nas z pamięci, gdy my mniemamy, że ich jeszcze słusznym prawem dziedziczymy serca. Czy nasze zamiast coby miały utwierdzić! obłudnych wierniów, odstręczaia ich od nas. Z zatęsknionej społeczności przelatują na łono nowych pociech, ukochanym nie zostawiając nic z wydziału swej miłości, tylko cząstkę radości uwodzącej - - mało dbaia, czy równie płochami w kochaniu iak oni iesteśmy, sami wiarofomni zdraycy, chcą jednak abyśmy statecznymi byli. Niewinne iży nasze natrętnie się zbyt im zdaia, a narzekania nasze, maia za przykre prześladowanie.

Ale

Ale muszę, muszę przed tobą moje wynurzyć ferce,
a przez wyobrażenie mojej nędzy, przypomnieć ci
przynajmniej że żyję jeszcze. Tak jest, żyję jeszcze,
jeżeli bym był opuszczonym od żyjących, i w nich radości
nie mieć uczestnictwa, życiem się nazywać może. Tak
ja żyję - - lecz jak: hańbą rodu mojego i nawet tych
którzy znają, jako niewinnie dla zdrajcy upadku
wystrzyżona jestem, żyję? wstydem moich krewnych,
którzy mnie odrzucają przekleństwem rodziców, którzy
mnie za swoją żonę nie chcą, opuszczoną od wszystkich
u których znaleźć bym powinna pociechę, a wreszcie
zapomniana i od ciebie. Pędze dni pochmurne w uta-
ieniu i smutku, kryję się przed światem, aby na hań-
bę moją i lzy nie zapatrywał się z pośmiewiskiem i
wzgardą. Unikam od widzenia przyjaciół, aby ciche-
go w osobności mojej łkania i płaczu swą nie prze-
rywali przytomnością. Niechcę być poznana od tych
u których mi natura i serce szukać każe pomocy i po-
ciechy - - Możeż być los nieszczęśliwszy nad ten,
jako gdy od pociechy samy uciekać musimy. Nę-
dza i bieda, która wzięła życie odemnie, aby była
moich nieszczęśliwości dziedziczką, płałowana na to-
nie i przy piersiach Matki uczy się już oznaczać pla-
czem żal, który już przyszłe sprawi troski - - ah o-
demnie ma życie, smutne dziedzictwo - - i od ciebie.
Maszże jakiego oycę? oycieby o icy nie zapominał

matce

matce: i chociażby zapomnieć mógł, przypominałaby Ojcu Coreczka Matkę. Ale który potargał święte związki miłości, łatwo puścił w niepamięć niemniący ściste krwi związki. O jakbym chętnie więcej nad to cierpiała; jeśli się tylko cierpieć więcej może, gdy-bys tylko umiał być wiernym. Ta nadzieja, która osłabionych orzeźwia i na pół umarłym przywraca życie, nakłztłał rosy porannę, którą zwiędłe ożywiła kwiątki, mogłaby mi ulżyć wszystko. Anibyś potrzebowała przebaczenia ludzkiego, bo wiem że mi już winę moją darowało Niebo. Znosiłabym plamę, bez wzgardy, bo by ją nasz związek zgładził. Cieszyłabym się przeświadczeniem zewnętrznym o mojej niewinności, i tęp broniłabym się przeciw obelgom nieprzyjaciół. Ale ah! ty mnie opuściłeś, ostatnią nadzieję życia mojego, ah Ty! - -

Niechcę jednak wyrzucać niewierności sercu twojemu, nie rozumiem abyś tak dzikim był i okrutnym abyś się nie wzdrygał czynić kogo nieszczęśliwym; znam być lepszą twą duszę, niżbyś znajdować miał pociechę we łzach zdradzoncy. Nie jesteś tak niewdzięcznym, abyś miał miłość nienawiścią i wzgardą płacić? zlorzeczyłeś podobno sam nieraz zwodzicielom pić słabej; dzielącym z piekłem radość nad padkiem niewinnych, w oczach twych pałała izla-
chetna gorliwość, i cały układ ciała stosował się do do-
sadno-

sadności wyrazów, w których swą ku nim oznaczaleś nienawiść. Widziałam chwalebne łyzy płynące po twoich licach, wrytym się na ciebie zapatrywałam okiem, serce mi zgodnie biło, płakałam wraz z tobą. - bo kiedyż z tobą nie płakała? widziałam i wzdychałam w radośney litości - - na twe wzruszenia, gdyś o podobnych przypadkach rozmawiał, iak są nasze niniejsze. Jakóż kochałam cię dla wipaniałego i tkliwego serca? rozrzuwnione obfitym płaczem oko - - niewiem z przywiązańi raczcy, lub litości, rozplęwało się we łzach - - Ah w ciebie cała wlepiona w twarzy twę widziałem Niebo, Przytuliłam cię potem do serca i piersi moich, które pały ogniem miłości, płakałam bom czuła, a płacz tłumił słowa w ustach - - - ogłamże takiemu nie ufac sercu? mogłamże się spodziewać, żeby łyzy twoje miały mnie zwodzić? łyzy dało przyrodzenie dla nędzy i dla cnoty, która się unie litowu nad nędzą. Szydzi zaiste, i do zbrodni zażewu daru przyrodzenia i stworca, które łyzy wotła dla oszukania i zdrady, obluda w najwyżym stopniu złości, iest zbrodnią, która udając pozor cnoty gwałci i depce świętość niewinności, ileż łez wycisnął z oczow twoich upadek Cyany, ah zapomniałżeś o tem, iako zlorzeczyłeś zdrajcy iey - - - upadła, i równie, iako i ia teraz potknęła się. Nad tem nieszczęściem przyjaciółki krwią się zalało moje

T O M I.

B

serce

serce: ale czyż nie rokowała mi podobno losu mego? żałowałaś ię i mnieś w żalu cieszył prożno. Nędzna Cyano! wzdychałam ja, nieszczęśliwa mówiłam dziewczyno, w rękach i przy piersiach się twych kładąc. Nie wiedziałam, aby mi miało to kiedy wzdychanie służyć. Nie potrzebowała go przynajmniej Cyana, śmierć wyrwała ją z mocy wzgardy i chańby. Ale nad tą która żyje ięszcze, i tegoż doświadcza losu, ktoż się litować, ktoż wzdychać będzie? ktoż ię nadgrodzi te łyzy, których żadney nieszczęśliwey nie odmowiłam nigdy. Nieszczęsny stanie, zasługować na politowanie obce! łyzy takowe świadectwem są, ile nieszczęśliwemi jesteśmy. Ah spodziewałam się innego wcale losu, nie łyzow które litość wyciska, ale łyzy czeń przychylnych które zazdrość wzbudzaia!

Cyneafzu nieszczęśliwy, gdyby serce twoie winne było takiej zdrady i wiarołomstwa, twoie same złorzeczenia - - - byłbyś pewnie nieszczęśliwszym ode mnie - - - lecz nie chcę, choćbyś mnie opuszczał na zawize obwiniać ciebie. Będę sobie myśleć, iż nie ublagany wyrok wyrwał mi cię Cyneafzu. Bo czyżbym mogła inaczej, chyba iżbym sama chciała się dręczyć okrutnię.

Często gdy wieczor żałobnym cieniem okrywa ziemię, w czarną ja, iako i moje jest serce, oblekaiąc po
stać

postać, idę tam gdzieby westchnienia mego żadna nie mogła posłuchać ciekawość; idę tam, gdzie gęste krzewiny, ciemny czynią zakątek, wylewam uczucie moje, żalosnem moim narzekaniem smutno szumiący przymrukiwa strumyczek, niebo zdaie się razem zemną wylewać łzy, obitey rosie, krzaki i wzgorki, zdaia się mym westchnieniom odzownym odpowiadać głosem, i cała okolica w smutnem uciszeniu, zdaie się czuć udręczenia moje. Nieszczęśliwym albowiem wszystko się zasępia, wszystko się smuci, i wszystko płacze. Gdzież znajdzie radość, która szybkim od niego ucieka lotem? wszędzie za nim ścigaia troski, i całe przyrodzenie wypełnia mu się smutkiem.

Często wstępująca dopiero iutrzenka przerywa ciągłą dumań moich osnowę, i wywołuje mnie z pod chwały niezgrabną rolnika uplecionę ręką. Rozważam na ten czas, czym byłam, i czym bydź mogłam. Wszystkie uplynione złote godziny szczęśliwego życia, wszystkie rozkoszy ktorých zażywałam i ktorých się spodziewałam, snuią się na ten czas pasmem w moiej głowie. Serce biie, twarz pała, zapominam o sobie, ale to tylko na chwilę małą. Porywam się potem ze snu, czuję kto jestem, a radość w rozpacz obrociwszy płynącemi łzami wraz z ranną rosą polewam więdnące przy nogach kwiaty.

Często gdy tak siedzę, gdy załamuję ręce, serce moje westchnienia swe, i oczy łzy swoje nakształt woni wznoszący się w górę z dymem palącego się kadzidła, na ołtarzu przyrodzenia oddaiań niebu za ofiarę. Potym zmorzona snem i znurzona myślami głowa, zwiesza się nakształt omdlałego kwiatu, a podparta ręką, przyjemnemi bawi się marzeniami, które mi często wracają ciebie, któryśmi się odiał na jawie. Widzę tam miłego cień Cyneafza, wołam nań, ściskam ku niemu ręce, obłapiam go, i przyciskam do serca moiego. Ah krotka pociecho! niknie wszystko, strach obudza mnie z miłego snu do nieszczęśliwego życia, i oczy do swéy smutnéj powracają zabawy.

I czuwającą mnie częstokroć ludzą uroione wyobrażenia. Często, gdy w zaciszu drzewa chłodnym szumią powiewem, gdy xiężyc swe srebrne promienie przez nieporządne rozroca drzewa i ciemne zświatła i cienia maluje postaci, które myśl sama sobie tworzy, zda mi się, iż ciebie z daleka widzę, i chod twój słyszę. Przeglądam tam ciekawym okiem, ciebie oczekuję i żądam, każdy szelest liścia które po nocny poruszył wietrzyk, strachem i bojaźnią mnie napełnia. Drga mi serce i niestateczne oko szuka tego, którego dusza chciwie pragnie. Ale próżno. Niknie postać za odmiennym obrotem Xiężycy, ustaje wietrzyk, wszystko się w okropną obraca i bezludną

pustynię. Kiedyż mnie przecię sen zdradzać przestanie. kiedyż cię znaydę, czyż na drugim dopiero życia brzegu? lecz czyliż tak mężną i statecznie cierpliwą bydź mogę, abym przydłuższy przeciąg życia w tak złym losie zniosła? mogęż nie mieć, i nie dziedziczyć twego serca, a nie wzdychać ku tobie?

Jeżeliś mię już zupełnie porzucił, przynajmniej zupełnie zapomnieć o mnie nie byłeś powinien. Wszak jeżeli niewzrusza cię imię Kleony, imię matki, corki twojej tkwić ci w myśli powinno, jeżeli imię Kleony serce ziębi kochanka, imię matki serce oycy rozżarzać powinno miłością. Nie jestemli już wartą żadný twój odezwę? nie potrzebujeż pocieszenia twego? o iakby mnie iedno przynajmniej słowo orzyzwic mogło? iesteśli tak dzikim, abyś tę ulgi żalom mym odmówił! ah! iak mało to jest pocieszenia dla tey, która się spodziewa miłości, i iey dopominaćby się mogła.

Jeżeli jeszcze -- ale na coż się pasę nadzieją? poszłam w niepamięć, iakbym już nie była żywą, żadnego nadgłoszenia się, żadný o tobie wiadomości. Prożno miłość moja o Cyneaszu zapewnienia szuka i bada się, a możeż bydź pilniejszy badacz nad miłość? powiesz, zdaie się bydz w niepewności imienia i kątą, do którego los zapędził. W większý niepewności żyję, niżeli ci, których morze i ziemia roz-

łącza; rozłączenie nasze podobne do rozłączenia umarłych od żyjących.

Ale ty wiesz gdzie się znajduję, wiesz iakom opuszczona, iak nędzna; gdyby cię moję nieszczęście tykało, niekiedy ci zaiste tamować drogi nie potrafił, abyś płaczącą Kleone odwiedził. Nie ma tamy i zawady miłość; gory i wody nie są dla niędy żadnem przeskodami. Gdy ręce iędy - - krępują więzy, ma uwolnienia się z nich sposoby, weśchnienia iędy przez najgłębsze przedzierają się tarasy. Jedno zaś weśchnienie o iak wiele mówi.

Czemuż nie nie słyszę o tobie? jeżeli żądrosno oko nad twemi postępami czuwa, lub jeżeli sam się nie możesz odważyć pisać, nie maszli przyjaciel, któremubys zapewnić ią mógł, że ią ieszcze kochasz? nie wyciągam abyś mi w obfzernych wyrazach, lub swoje opisywał powodzenia lub długą zwłokę odezwy wymawiał. Wyciągam ah! tylko małego zabezpieczenia mnie o przywiązaniu twoim; kilku słów iedynie mnie uszczęśliwić mogących; *Cyneusz kocha ieszcze swoją Kleonę.*

Ale jeżeliś obarczony nieprzyjaciółami zewsząd podgrzegającemi twe kroki, czyż niewiesz, iż miłość dowcipna jest w niewinnych wynalazkach na oszukiwanie czuwających na siebie oczu? w roku całym iatwo
znać

znaleźć iednę chwilę wolną, a nad nią nie trzeba ci wzięć, byś mógł tyle napisać: *kochani*. Nie wszyscy ludzie są nieczułemi i bez politowania, a luboby ci ktorzy cię otaczają takimi byli, z ich osobistego interesu tyle mogłbyś przecie wolności otrzymać, ieżeli po ich przyiazni spodziewać się tego nie możesz.

Ah! iuż wzięć nie przedłużay milczenia. Jeden wyraz twoy uniewinnić cię przedemną potrafi. Za iedno twe westchnienie, gotowam ci przebaczyć wszystko. Zapomnę wszystkich troskow? ktorem poniosła, łzow wszystkich, ktorem wylała, utrapień, ktore mię dręczyły, na iedno to od ciebie słowo: *kocham*. Patrz! jak wlelką iefzcze serce moje ku tobie miłością pętała, w pośrzod śmiertelney rozpacz; - - wyrwi mię z niéy i wydzwigniy proszę pomyślności nadzieją - - Albo ieżeli mię iuż wiecey nie kochasz, uwodź mnie przynajmniej, podchlebnym i miłym oszukaniem, i z lekka przyczay do nieszczęścia. Nakoniec daruję ci wszystko, i to że mnie iuż opuszczasz, o twoiey tylko chcey pamiętać coreczce.

L I S T II.

Cyneasz do Kleony.

Ucałowawszy aż do nasycenia kreślone mile ręki twej Kleono, ślady, otworzony list z niecierpliwością, który iż był od ciebie, z samej listu poznałem pieczętki. Ledwie pierwsze począł czytać wyrazy, wyczerpnąłem całe natychmiast smutny zamiar. Serce moje wzajemnem odpowiadało westchnieniem, lzy oddawały ci za lzy, - - Co za wyrazy, co za żywe wyobrażenia nieszczęśliwości twojej! biedna cierpisz niewinnie, ia zaś godzien kary i nędzy,

Nie tay nic przedemną; niechay czuję wszystko, cokolwiek cię troszcze, dolega i trapi. Dopuszcz mi bym całego losu twego był społecznikiem, wyrażay mi szczerze żale i narzekania twoje, masz serce moje otwarte na wszystko. Nie tylko równą, ale i większą częśćkę, chcę boleć z tobą, owszem chcę wszystko za ciebie cierpieć.

Ah! mogłaś że się tak niesprawiedliwym uwodzić mniemaniem, iżes mnie tak niestatecznym osądziła, abym cię miał już więcéy nie kochać, tak okropnym abym cię już miał porzucać? o! Kleono! tyś jedyna przedrzutem żądań moich, celem nadziei, szczęśliwości kresem. Tyś w której me chęci swe zaspokoienie
znay-

znaydują. Jeżeli kiedy na twych piersiach wzdychał
nie z powodu miłości, jeżeli kiedy puścił obłu-
dną, nie wszczerości serca, niech mi przed niesmier-
telnemi niewidomie nas strzegącego Nieba wyrokami,
za przekleństwo stanie!

O! szacowna Kleono, iakże twój los nieszczęśli-
wy i godny jest opłakania! ale czynisz go nieszczę-
śliwszym daleko przez myśl pełną niesłusznego po-
deyrzenia o mnie, że ci jest niewiernym! rozpacz,
rozpacz z którą walczysz, razi mnie okrutnie. Widzę
cię płaczącą, zakładającą ręce, strapioną. Słyszę two-
je żale i narzekania, i odpowiadam na wszystkie.
Narzekania twoje wyrzucają mi, że jestem sprawcą nie-
szczęścia twoiego - - - Skarzyż na mnie podobno,
przed sprawiedliwym niebem, skłonnym na wysłucha-
nie proźby niewinnych - - i owszém podobno - - ah!
mogę o tém myśleć bez sądzenia się? - - podobno
niecierpliwość twoja, srogie na mnie ciiska przekle-
stwa! biada mi! gdybym niebył niewinnym! jeżeli
ciebie porzucam, niech uiszczą nieba twe złe życzenia!

Cyneasz Kleonę porzucal mogłaśże myśl tak dzi-
ką przypuścić do głowy? od czasu rozłączenia się na-
szego nie znam żadnój radości. Serce moje ledwie
oddycha przyciśnione troskowi ciężarem. Twarz za-
wsze posępna, dolegliwościami smutnemi zachmurzo-

na

na. Umysł w niespokojności dręczy się pamięcią tą, zem cię nieszczęśliwą uczynił. Nic mnie już zaspo-koić nie potrafi, tylko dopięcie skutku szczerych chęci moich, zakończenia twego nieszczęścia, lub podzie-lenia go z tobą.

Ah! czyż nie przypominasz sobie tyle ci danych odemnie miłości dowodów. Nie pamiętałeś iakom leżał u nog wujka twego, iakom puścił w niepamięć niesnaski i zakłócenia obydwóch familli naszych? iak-kiżkolwiek wzgląd mieć mogłem, którego po mnie interes i zacność famili wyciągała, poświęciłem go miłości méy ku tobie. Hardość umysłu takowego mi uniżenia broniła, wstyd sam wstępn mi czynił, ale o-por wszystkie zwyciężyła miłość. Temu padałem do nog, którym gardziłem, prosiłem go, któremu niena-widziłem, z płaczem, abym zezwolenie wyżebrał - - Wszakże wiesz, iakom nadętego i nieużytego nakło-niłem. Wiesz, z iaką powolnością poddałem się tym wszy-stkim poniżeniom, do których mnie ow przyprowadził, by swą dumną pychę nasycił - - Wszystkie jego wzgar-dy znosiłem cierpliwie, tłumilem w sobie przeciwność czucia, boś ty była cęną téy pokory.

Przypomniéy sobie przecie ową godzinę, której nakoniec dosyć drogo nabyte nie bez trudności otrzy-małem zezwolenie? iakiegoż na ten czas nie czyni-łem podziękowania Wuiowi twemu! iak serdecznie przy-

przyciskałem cię do serca mego. Jak oczy mole od wielkiej radości rozptywały się welzach? przypomniew to sobie moja Kleono? iż przeszkody teraz nas rozłączające powiększyły tylko chęć we mnie posiadania ciebie.

Proźnoby mi córka przywodziła Matkę na pamięć, bo ją dla nię samę kocham. Kocham Kleonę, mam ićy zawsze żywe przed memi oczami wyobrażenie, życie w mym sercu, życie i w każdéy myśli. Związki krwi nie są świętsze nad związki miłości. Moją już jesteś, a więc żaden czas, żadna przemoc, żadne utraćenie odebrać cię mi nie zdoła.

Czemubys miała żałować, żeś mi swoją kiedy okazała miłość? dla czego się rumienisz wstydem, wystawiając sobie w myśli ow dzień, który był najszczęśliwszym dla mnie. Jeżeli miłość, która się na szczerości serca, na wspólnéy czułości zgodnych i przychylnych sobie wzajem umysłów zasadza, miłość bez żadnych pobocznych względów, nie o zbytku, nie o zbyt ostrożnéy roztropności, nie o wyniosłości nie wiedząca, miłość między sercami, które się dla siebie stworzonémi być czuły; tak czysta i niewinna, iaka od samego zaśczeżenia jest Stworcy; tak porządna, iż utwierdziła ją wola zwiérzchnia, nie masz czego żałować. Nieszczęśliwą być możesz, ale kto cię winną nazywa, krzywdę czyni poczciwości i cnotcie.

Lubo

Lubo wprzod wprawdzie świat usprawiedliwić nasze czucia, zezwolenie krewnych utwierdzić, i poświęcić naszą miłość, a związki ię, pewne obrządki ustalić mała, niżeli się sobie wolnie oddać możemy; obrządki, które często zaprzędane ręce, żelaznemi krępują łańcuchami, rozłączają serca kochających się, nie nawidzących się zaś wiążą; moją iednak już iesteś -- ktoż bowiem tak niesprawiedliwym bydz może, aby miłość naszą odrzucił? iesteś zaiste moją przez zezwolenie Rodziców błogosławiących naszemu związkowi przez przeznaczenie, które mnie dla ciebie, ciebie zaś utworzyło dla mnie. Od pierwszych lat życia naszego zapatrywano się na nas; iako na dwie niewinne dusze, z których iedna drugiey szczęśliwością bydz miała. Związek nasz i świat! niebo podpisało. Następowala już ta chwila, której obiubienicą miałaś się stać moją. Dni kilka -- (ah z iaką niecierpliwością wyglądaliśmy owego czasu!) zatrzymywały dopełnienie naszej szczęśliwości. Dni kilka zdały nam się bydz długimi wiekami. Oczekiwałem z utęsknieniem dnia tego -- nie mięy za złe iż ci go wspominał -- dnia tego, który naysmyślniejszego losu naszego miał bydz początkiem, a stał się utrapieniem twoich i mych trosk naywiększym źródłem. Jeżeli się na zbrodnię odważył, to przez niewiedomość tego co zasłona przyszłości przed oczyma pokrywa naszymi.

O Nieba!

O Nieba! iakże niepewni jesteśmy, co ma nam przynieść jedna godzina? ileż zawisło od jednego momentu? jutro miałem odebrać rękę twą przy Ołtarzu, bo serce twoje miałem już od dawna, a przyszłego nieszczęścia już była założona zasada, założona nieuchybnie. Byłaś już matką świadka miłości naszej -- aż oto los okrutny niespodziewanym nas obarczył nieszczęściem. Traw ow finutny, co za dzień miły poprzeczł? na twych mile spoczywając ramionach, przeglądałem się w złotych słońca nademną wschodzącego promieniach, w ukontentowaniu nadzwyczajnym, pasłem się miłym widokiem i czuciem, a nim to się w podziemnych ukryło zakątach, zalałem się nie raz łez smutnych gorąco. Umarł, umarł kochany Oyciec. O! co za cios srogi, który nasz przerwał związek: umarł -- całe łez potoki nie wystarczą do oplakania tak wielkiego straty. Znim razem nadzieia, obrona, i szczęśliwość nasza upadła. Nadaremnie wschodziło to dla nas słońce, nadaremnieś ślubny uwila wieniec, nadaremnie wzdychałaś do dnia owego, dzień ten przeciw mniemaniu naszemu, nie łez radości, ale żalu wyciągał; rozdzielić on miał nas, nie złączać. Śmierć obaliła ołtarz, przy którym mieliśmy być zjednoczeni. Ah Kleono! co za żalosna odmiana! jesteście więc już rozłączeni na zawsze? bynajmniej -- na święte ojców naszych poprzysięgam popioły, że nie nigdy rozłączyć nie zdoła.

Nie

Nie wierzay Kleono, aby moc ręk ludzkich, roz-
wikłać mogła, ten węzeł, który związany jest przed
obliczem Boskim. Żadna gwałtowność tego nie ro-
zerwie związku -- żadna tylko moc Najwyższego --
Ah! iak często wzdychał do ciebie, iak często posta-
nowiłem w tobie jedynie szukać uszczęśliwienia mo-
iego! ale czyż przykry los twoy mam ci nieznośniew-
szym uczynić? mamże ci powiedzieć że nieszczęśliwą
razem ze mną będziesz? serce moje krwią się zalewa,
a oczy łzami, gdy się nad tą zastanawiam myślą, że
nawet wymawiać mi się tobie nie wolno! nie Kleono!
bardziejbyś cię zmartwił wymawianiem się moim.
Gdybyś wiedziała iak los okrutny moy jest? ale opi-
sanie iego zostawię sobie na czas inny, gdy stateczno-
ścią moją zwyciężę przeszkody wszystkie, gdy moją
Kleoną przytulę do serca mego.

Gniew mojej Matki jest nieublagany, nie dać się
nawet zmiękczyć łzami syna - - - próżno przetłamać
iey nienawiść usiłuję, uślıłość moja bezskuteczną jest - -
przysięgła nie zezwolić, a przysięgę zawziętości i gnie-
wu ma za najświętszą, więklszą nad tę, która mnie z
tobą wiąże? która przysięga jest ważniejsza o nieba!
nienawiści? czy miłości? grozi mi przeklęstwem, stra-
fne jest przeklęstwo Matki, ale czyż może się
usiścić nad tym, który nań nie zasłużył postępka-
mi swemi? - - - patrzay więc Kleono co za zły
los

los jest nieszczęśliwego twego Cyneasza w jakich może serce pogrążone jest przeciwnościami! możesz być nieposłusznym Matce? czylibyś zniosła aby na mnie narzekała Matka? narzekanie zaiste niesprawiedliwe, ale jednak Matki. Oby Bogowie, prośmy ich wspólnie kochana Kleono, którzy nas nieszczęściem doświadczaia, założyli koniec dopełnienia na nas swych okrutnych wyroków? oby zgładzili wszelką zawiść? bez tego zaś czyżbym cię mógł spokojnym posiadać umysłem; lubo najmniejszy winie nasz nie podpada związek. Bez winy jest, rzekłem, owszem więcej jak bez winy, to jest sprawiedliwym. Niesprawiedliwym byłby dopiero, gdyby miał być zerwany. Wiem iż przekleństwo Matki, przekleństwo wywarte w gniewie, którego podobno żałować może, ale go przecie cofnąć nie chce, mogłoby być nie dopełnione, i nie mieć złego dla mnie skutku. Ale choćby mi się go obawiać należało, czyż mam się pozbawiać tak wielkiej pociechy przez związek spolny uczynienia cię szczęśliwą? czyż mam miłe złączenie się nasze, przez wzgląd na przyszłość zwłoczyć, lub z troskami zaczynać, a ciebie podobno, (bo ktoż może wszystkie przewidzieć przypadki) w ogołoconym z potrzeb nawet życia zostawić stanie. Niedostatki i ubóstwo są naysłupszemi nieprzyjaciółkami ludzkiej szczęśliwości! im ściślejsię kochamy, tymby nam dokuczały bardziej. Zaiste ani nędza żadna, nie powinna by

mi

mi bydź tanią miłości stateczney. Błahą bardzo byłoby wymówką, gdybym ię używał do odłożenia na zawsze związku naszego. Wierne w przywiązaniu serce, nie zna inney do uwolnienia się od swey obietnicy wymowki, tylko szczególnie nieprzełamana nie-
możność. Nie szuka żadney pokrywki, odrzuca wszystkie warunki zysku, interessu, sławy i nieszczęścia. Ale gdy ma niepłonną nadzieję przez krótką zwłokę; dopełnienia przyrzeczenia swęgo, i temu który tę zwłokę gorzkoby opłakiwał, nadgrodzienia przeważającą wszystkie ły szczęśliwością, powiedz Kleono proszę na którą się nachylić sronę? nie poczytay tego za oziębłą miłość iż tak daleko zasiągam w przyszłość niepewną. Nie tajno mi moja kochana, że miłość, miłość tęga i szczerą, ciemna jest i nie daleko! patrzy; targa najmocniejszy więzy rozumu, a chociażby w przepaści grążyć miała, leci niebaczną na wszystkie zawady do swego kresu. Nie mniemay abym nie walczył wewnątrz z przeciwnym czuciem. Co czynię, czynię z musu, przeciw chęci, życzeniom moim, i postanowieniu serca. Niech to teraz naganie podlega, iż miłość moja tyle rozumowi pozwala nad sobą władzy, ufam iż ię uszczęśliwieniem tem większem powolność ta nadgrodzi się. Miłość która idzie za zapędem swych chęci gorętsza jest, ale miłość która idzie za powodztwem rozumu, trwalsza jest. Unika trosk, i przegradza przykre losowi; przed-
kość

kość i popędliwość nie odtóżna, sama sobie jest karą
czy okrucieństwem. Miłość która służy praw dół rozumu, za-
klama grą t ł i e zruszony trwalej spokojności, czyni
bezspe znym przeciw tr łkom niepewney przyszłości,
co i najsłabsze zerwać związki, i najmocniejszą
młodość nadwątlić może. Otoż moja Kleono, taki jest
rząd rozumu, który nie mniej iako i miłość moja ku
tobie zamysłami i postępkami memi powodłiue; a mi-
łość i rozum zwyciężą nieuchybnie wszystko.

Coby nas mogło zabespierzyć, przeciw nieszczę-
śliwości życia, gdybym tylko szedł za ślepą chucią
przywiązania mego? poprzysięgła Matka, iż mnie pe-
wnie wydziedziczy, jeżeli iey nie zechcę być powol-
nym. Potrzeba mi było ią sobie dobrocią uiąć, abym
mógł zwrócić zawieszone nad sobą nieszczęście, jeżeli
fię tylko będę rządził słonnością moią, ah Kleono!
nie pewnieyszego, oburzę ię gniew na siebie, a gniew
ię tylko uczynić mnie nieszczęśliwym potrafi. Chcę
więc zniewolić ią powolnością i posłuszeństwem. Ja-
koż postrzegam ię, iż nieco z swego zaciętego przed-
sięwzięcia ustępuje z lekka; z większą przedtem na
mnie powłiawiała surowością i domagała się odemnie --
śmiemli powiedzieć -- przysięgi, iako cię porzucę i
w wieczną puszcę niepamięć. Lecz jeżeli kiedy chciał
zapomnieć o t łm, iż moią jest Matką, w tym zaśle szcze-
gólnie momencie. Na ten czas wzięła gorę nademną

miłość, i z wielką wolnością wynurzyłem zdanie serca mego. Podobno ią uraził, ale wymówić mnie to powinno, iż niesprawiedliwy nieiako odemnie żądała rzeczy. Stałością i szczerością moją iednak była pbruszona, od tego bowiem czasu nie śmiała już wyciągać odemnie niewierności. Już mi żaduę nie nakazuje przysięgi, a iędy upor niekiedy memi prośbami przekonuywam. Ale iak długo ieszcze do ciebie wzdychać będę? iak długo na famey przeftawać musisz nadziei? ah ią nieszczęśliwy, czemuż na to pytanie odpowiedzieć nie umiem? - - podobno i ią tak okrutny gwałtowności już znieść nie mogę - - dzień każdy powiększa mą miłość, a oraz nieszczęśliwość; iestem nakształt więźnia. Wszyfscy mych pilnie podstrzegaia postępków, dociekaią zamystów, i we wszyskich mnie prześladią krokach. Jestem bez przyiacioł w pośrzod zdrayców. Gdybym ci się mógł przy najmioędy ze wszyskiem wynurzyć, i wszyskie dolegliwości opisać, byłoby to dla mnie szczegolną pociechą, a dla ciebie ulgą. Lecz komuż mych tajemnic powierzyć moglbym? przez kogo moiędy Kleonie weftchoienie i odezwę zasłać? znośmy ten los cierpliwie, którym nas Niebo doświadcza, tém więkzém nas zaille ufzczęśliwieniem obdarzy. O! w iak pełne ukonténtowania zachwycenie, ta mnie myśl wprawia, ile razy wyobrażam sobie ow czas, który łącząc nas y ieden związek, nabawić nas ma pewną na całe życie,

cie, i nie wyczerpioną radością! z jak śpiesznym krokiem poydę na przeciw kochanęj Kleonie, serce ięj do moiego przycisnę! jak ona z tonącemi we łzach radosnych oczami, z rozciągniętymi rękami do mnie przyleci! jak nam jedna z naj, ierwszych z sobą mile przepędzonych godzin, całe w troskach i dolegliwościach strawione lata obficie nadgrodzi!

Mimo zaś tego wszystkiego, to ci nieiaką przyniesć powiano spokojność luba Kleono! że związek nasz nie do długiego odwleka się czasu. Wiedz co, za ofiataie moje jest przedsięwzięcie, a ztąd o wierności sądz. mego przywiązania. -- Jeżeli doznam nieużytego i nieweruzzonego serca Matki, na proźby moje, i jeżeli się długo sprawiedliwym moim sprzeciwiała chęciom, na ten czas szukać będę sposobności oddalenia się na dni kilka, pod pretextem nie podlegającym najmnieyższemu podeyrzeniu. Z tych zaś dni, jeden uczyni miłość naszą przez świętość związku nierozzerwaną. Jam siatecznie zamyślił iedynie dla twego zaspokoienia, iako też i dla odjęcia ci wszelkięj wątpliwości. Wrocę się do Matki, a nasz związek już utwierdzony, zotanie nieiako w ukryciu, poki sam czas ięj nie ulagodzi i nie przełamie uporu. Oczekuy w krotce, albo owęj godziny, albo wiadomości iż zupełni już szczęśliwemi ięsteśmy.

L I S T III.

Sofron do Charydema.

Ten tylko prawdziwie nieszczęśliwym, mój Char-
rydemie nazwać cię może, którego najmniejsza obar-
cza przeciwność, i pod naleykszym ciosem nieszczę-
ścia na umyśle upada; który nie ma dosyć mętna,
aby uzbroił swe serce na znoszenie cierpliwie nayprzy-
krzyszego losu. Można też ludzkiey pozwolić słabości,
ale rozpacz i zwątpienie téy tylko przytnoi du-
szy, która nie ma w sobie źródła pewney pociechy,
iakiem iść przeświadczenie się własne o swéy cnocie
i niewinności.

Kto się ślepo w czystem zabezpieczył szczęściem, bez obawiania się aby kiedy mógł co cierpieć, pospolicie w niepomysłnem powodzeniu upada na umyśle. Użycie długiej szczęśliwości, rozpiefcza nas i czyni bezbronnym na wszelki cios złego przypadku (a) Ten tylko dosyć mocy mieć może do zniesienia nienawisnego i przeciwnego losu, który umiał skromnie i sprzyjający znosić.

Nieszczęście samo wprowadza nas w potrzebne meśtwo do wycierpienia łatwego przykrych razów,

kto

(a) *Fleant diutius et gemant, quorum delicatas mentes enervavit longa felicitas.* Sen. de Consol. ad Helo. cap. II.

kto zaś na pieśczośliwym statecznój pomyślności wychował się lonie, brakuje mu pospolicie na wielkiój życia u niejętności, aby ie tak prowadził, iako ufzczęśliwienia i spokoyności właimy, iako związkowi swemu z członkami społeczności nazyznośniej bydź może: brakuje mu na owój tkliwój czulości serca, która iest żrzediēm obfitym tylu cnotliwych przymiotow, uczuciów i czynności. Komu zaś na nię zbywa; pospolicie iest nieużytym, dumnym, niebatcznym i nadętym, a przeto gdy się w szczęściu pośliznie, upadek swoy nieszczęśliwszym daleko czyni.

W potrzebie przeciw temu, w śródki sposobić nas dobroczynna nieszczęśliwość może. Przez odmianę bowiem losu nabywamy doświadczenia, a z tąd tē wiadomości i biegłości iakię nam żadne nauki dać nie potrafią. Poznajemy, iako podchlebnój pomyślności ślepo zawierzać nie trzeba, ale zawsze mieć w myśli ię niestateczną zmienność, która nas nie zdradzi płocho, ieżli ią przewidując, będziemy się trzymać, w pewnój gotowości umysłu na wszystko. To iest szczególną pomocą zwycięstwa naizego. Opatrzywszy się ze stron wszystkich i wzmocniwszy się w potrzebne śródki, mężnię się z nieprzyjacielem potykać zwykło. Doświadczyliśmy sami, ile nieszczęście dokucza, i poznaliśmy iak wielkie mają prawo nieszczęśliwi szukania u innych, ieżeli nie pomocy, pociechy, i ratu-

~~tunku, to przynajmniej~~ politowania. Zmieszane na-
 sze serce przez tkiwe ~~uczucie~~, nauczyło się to chę-
 tnie dla innych czynić, czego ~~nie mieliśmy~~, że od
 drugich sprawiedliwie domagać się możemy. Nauczy-
 ło się nieodmawiać lez i przyspychać ratunku ra-
 dznym, ktoregobyśmy w podobnym stanie zaczęli dla
 siebie. Wlana w serce nasze z przyrodzenia powsze-
 chna ludzko-lubność przez doświadczenie i cierpie-
 nie, stała się uczynniejszą i powszechniejszą. Zatem
 ukochani byliśmy od współobywatców, którzy i
 przez obojętność wdzięczność, i przez szczególny sza-
 cunek rzadki w nas ludzko-lubności, stali się na-
 szymi przyjaciółmi, iż i w nieszczęściu na ich po-
 moc spuścić się pewnie mogliśmy.

Jak dobroczynne i jak obfite w różne dla nas na-
 uki jest nieszczęście! a co za serdeczne ukontentowa-
 nie, gdy cierpiemy, widzieć innych współ-cierpiących
 z nami; iżylitujących się, są największą ulgą żalu i
 bólu naszego. Same spowinowate na ulolewniającego nad-
 złym losem naszym przyjaciela, cieszy nas mocno, na-
 wet na ten czas, gdy nie jest w stanie dania nam
 pomocy.

Wierzy mi Charydemie, iż nieszczęsne przypadki
 są najkorzystniejszym dla nas darem Nieba, ku oży-
 wieniu, wydobyciu z swych tajników i usposobieniu
 przez użycie owych iskerek cnoty, które ukryła w ser-
 cach

cach naszych natura, a które z czasem mocno przytłumione zostały, nayzdanieyszym i naywłaściwszym. Ktożby sobie zaiste nie życzył być zawsze szczęśliwym? ale ta zawsze trwała szczęśliwość drogo się kupie! przypłaca się niedostatkiem wysokićy mądrości, i utratą cnot tych, które nędzników wznoszą nad naybardzićy szczęśliwych. Prawda iż miłośka własna w żądaniach swych ku nie przerwanćy pomyślności zbiega! lecz Niebo gdy chce udołkować jedno z naywybornieyszych dzieł swoich, to jest pocziwego człowieka, któryby miał zadziwić nawet bezrozmownego losu nayzaufańszych kochanków, nie prowadzi go, tylko przez nieszczęśliwe przypadki, do gruntownćy mądrości, kształci jego serce, i uprawia przez własne doświadczenia ku cnotie prawdziwćy, która się różni od pospolitych w swych czuciach i prawidłach.

O! ileż to cnot, którym dobrego losu, nieznane są wcale pieśzczoły! cnot, które warte są, aby je na bywać z utratą wszelkićy światła korzyści, iakieżkolwiek radości i mienia. Na łonie szczęśliwości rzadko kto się mędom wychował. Ta to pieśzczotliwa Matka wyiewając się z swą całą dla dzieci dobrocią, nie ich nie odmawiając żądzom, psuje je i gubi. Wiesz zaś pewnie iakie są owe żądze! skoro przywykły dogadzanu we wszystkim, idą w swym zapędzie, bez zastanowienia się: i żadnego odporu nie cierpią. Nakształt rzeki bystrćy zrywają
wszelę

wszystkie tamy, i z sobą zabierają je razem. Nie mają względu ni na Boskie, ni na ludzkie ustawy, któreby ich w ślepym utrzymywały biegu. Przywykły zaś mieć wszystko podług swęj żądzy, nieumiarkowanym jest w życzeniach swoich, niecierpliwym w oczekiwaniu skutku, zachciewający wszystkiego, cokolwiek w wyobrażeniu jego szczęśliwości mieścić się może, wążącym się na wszystkie środki które mu się przydatne bydy zdadzą do dopięcia zamiaru, bez względu, sąli godziwe lub nie. Nie zda się iemu, bydyż dziwne urotenie iakieś, iż wszystko ma bydyż kwoli jego, że wszystkie stworzenia nie są tylko dla dogodzenia jego ukontentowaniu, iż cały porządkowy tok przyrodzenia mają się obracać po jego myśli. Czyny jego wszystkie mają cechę interessu, i własnego dobra: nie czyni dobrze, tylko użytecznym w jego usłudze. Świadczy bez uczucia, odtiera bez wdzięczności, rozrzutny bez wspaniałości umysłu, mając tysiąc podchlebców, przyjaciela żadnego; ma okazałość zwierzchnią bez szacunku; wielkość bez zasług prawdziwych. Nie czułym jest względem wszystkiego innego, procz samego siebie, zbywa mu na tych wszystkich pięknych cnotach, które powinien był posiadać, aby był szczęśliwym, w pośrzed naybardziej pomyślnych powodzeń, i godnym szacunku, w pośrzed swęj wielkości. Przyczynony na łonie gnuśnęj rozkoszy w ospałości, samęj przepędzać próżniackie chwile; nabywa-

nie

nie czci, przyjaćielstwa i miłości przez cnotę i zasługi, ma za dzieło pracy i trudności nieznosnéj. Nie zna on innéj szczęśliwości, tylko która jest naysmyślniejszą, a na zmysłnem ukontentowaniu zależy. Ta jest u niego szczególną i iedyną; dla niéy więc dosłapienia gotów ważyć się na wszystko. Wszytkie ktemu środki ma za równe. Z równie krwią zimną nieszczęśliwia i wznosi nędznego, który może się ku iego przydać pożytkowi, iako też zniża i zmniejsza możnego, który iego zawadza wywyższeniu. Co prawą ręką wydiera, to rozdaie lewą, utrzymuje przy życiu podchlebę, przyiaciela zabija, udziela spragnionemu z swego naczynia, aby go potym krwią sieroty lub wdowy napełnić.

Ten człowiek ktoregom ci tu odmalował, jest *Weryo*; od swego on urodzenia aż do dojrzałego wieku żadnego nie ma nieszczęścia. Zdrowie, bogactwa, wziętość, powaga, urzędy, rozkaz i to wszystko, co gmin ludzi bezrozumnych wlebi, sprzyjało i służyło mu darem szczęścia statecznie; ale znowu nie miał nic z tego co mądry sprawiedliwie ceni. Mimo wielu iego dobrodziejstw, żadnego dobrego nie uczynił dzieła, mimo iego szczodrośliwości, był zawsze niełudzkim, iloynym i rozrzutnie jest dobroczynnym dla nikczemnych swych i współ-rozkośników, ale okrutnym uciskamięzycielem i zdziercą dla poddanych swoich, którzy śnią pracnią. Nie wie, bo nie doznał, ile ubóstwa i
nie.

niedostatek dokucza. Dać więc bez ukontentowania, zdzierać bez żalu. Nie zna innego prawidła życia, tylko żądzeł własne. Gdy im dogodzić może bez zgwałcenia prawa, zachowa go tylko natenczas przyzwolicie. Wstrzyma się od zadania gwałtu niewinności córeczki, i na jedyny przykład zbrodni, gdy niegodziwą powolność Ojca, i gdzie mógł opłacić pieniędzmi, nie iżby się wstydził gwałt zadać, bo iakożby miał się wstydzić, który przyuczony jest swym zawsze dogadzać chuciom, i mieć za prawo swą skłonność? zwłaszcza iż łatwiej pieniędzmi przekupić przychodzi, niż czego gwałtownością dokazać. Jeżeli zaś straszkany Ojciec odrzuci ow sposob z bogacenia się (bo tak nazywa *Werryo* swoy haniebny handel) ma więzy i kaydany, użyć przemocy; ma podłych podchlebcow, i użyć chytrłości, ma pieniądze, i użyć zdrady. Czyż mam i przyjaciół, Przyjaciół? ah! nieba, tak świętego nie zażywam nazwiska. Nie ma *Werryo* tylko podchlebcow, nikczemnych usługiwawców zbrodni. Utrzymuje on ich swemi dobrodziejstwami, aby miał ich na skłnienie gotowych, łatwych do wykonania nayniegodniejszego zamysłu, dzielących między sobą, a nim zysk spólny: a to jest, co ich sprzymierza związek. Nie umie być bowiem *Werryo* komu, prócz sobie iednemu przyjacielem. Nadęty i uprzedzony wyższością szczęścia, siebie tylko uważać, i nad innych zwykły cenić. Z temi on szczególnie prze-
staie

state, którzy mu się podobnemi być dadzą, z infami zaś niekiedy jako dla zabawki i na ten czas tylko, gdy niewystępne jego poślepki. W porząd uay-pomyślniejszych powodzeń, mimo statecznie po-go jego żądzom szczęścia, iakoby był prawie wyięty od grzechu przyrodzoney kary dzikim on jest przeod i meugłaśkanym, nakształt onego nienieżdżonego konia, który ani wędzidla, ani pręta, ani osrogowieżdźca nie zna.

Nieszczęście ułaskawia drakość, zuchwałość ukraca, dumność uniża, z ludzi nieznoszących w pożyciu, przyjacielskimi czyni. Statecznie zaś trwała szczęśliwość, wielu nayslepszych zepsuła ludzi, którzy w po-miernym powodzeniu, złego i dobrego losu przeplatanym odmianą, skromnemi, przyjaznemi, uniżonemi, wiernemi i szlachetnemi byli, nim im rozum swym, iak druga Cyrceś, zawrociło szczęście napoiem. Zatem na miejsce skromności nądętość, za przyjacielsstwo, chęć własnego zysku, po ludzko-lubności nastąpiła nieczułość. Ktoż był większym, czy Krol szczupłego Kraiu Macedonii, czy też potem Pan świata? cokolwiek pracowicie w nim rośtropna udziałała mądrość (b) zniszczyły ślepe szczęścia powody. W wymiar powiększonych państw swoich, stawał się Alexan-
der

(b) Przypomnieć tu sobie należy o Arystotelesie Nauczycielu alexandria.

der mniejszym. Wielkim był Krolem małego stanu, ale nikczemuym został Monarchą świata. Tyle już było w rękach jego złożyło szczęście, iż już prawie nie miało w saméj mocy, iakie jego uiścić zadanie. Coż tak wielka dokazała pomysłność? oto z męża który nad nieprzyjaciela płakał upadkiem, uczyniła Tyrannem, który swego przyjaciela zabił, z ludzkiego i obyczajnego, który z swéj Krolewniéj następował powagi, i chwałę własną z Efeftyonem dzielił (c) wyniosłego zuchwalcę, który bydz mianym za Boga pragnął; z umiarkowanego, trzeźwego, i odważnego wojownika, rozwiozłego niewieściucha, i niewstrzemięzliwego opilcę. Ani tyle w nas dobrego może przyrodzenie wkorzeńić, wychowanie uprawić, mądrość utwierdzić, ile długo trwale szczęście, przytłumić, zepsuć i zniszczyć.

Jeżeli cokolwiek ceniemy cnotę, tedy uczucia w które wprawia serca nasze doznana szczęśliwość, są szkodliwe dla nas. Doświadczyłem naygorszego losu, zapłakałem nad sobą: już wiem teraz ile inni w podobnych raziech czuć mogą, i umiem nad cudzem też płakać losem. Nadęty pomyslnością, przenosiłem wfszytkich okiem, mniemałem że nieczyiéj nie potrzebuie pomocy, i otworzyło smi nieszczęście oczy i przekonało, że nie ma nic coby równie na

mnie

(c) Patrz w Kurcyusz.

mnie, iak na innych paść nie mogło. Spuściłem więc z téy nienmiarkowanéy nadgłości, i nauczyłem się byđż pokornym. Powtorzone razy nieszczębnego przy-padku, zmiękczyły me serce i uczyniły ułiwiłszm; zacząłem byđż ludzkim od politowania, przyjacielskim od dobroczynności. Wyławiam tych sobię podiechę i ukontentowanie, którzy jedyną we mnie pomoc i wsparcie dla siebie znajdują. Czuję radość, i wysoko ją sobie cenię, gdy innym mogę czynić dobrze. Niezależnie radto stało się dla mnie nauką ofiżności i względu na przyszłość. Hardość moja oddalała niegdys odemnie współbraci, i tych którzy mieli dobre ze mną zażycie; nie znałem nikogo szczerym dla siebie, żaden mi swego nie otworzył serca. Teraz zaś widzę się byđż otoczonym od ludzi, których mi wdzięczność, szacunek, i miłość wiąże. Gdybym nieszczęśliwości nie doznał, nie doznałbym podobno i ukontentowania, ktore z więżności u innych i przyjacielni wypływa.

Ale mimo innych nieszczęśliwości pożytkow, daie nam pole okazania cnót naysznakomitszych, stawia nasz los, iako na placu potyczki; gdzie z szlachetnością i wielkością serca możemy się popisać. Niewinnie cierpiący, który mężnie znosi opaczność powodzeń, większym jest u mnie, niżeli zwycięzca świata. Powolność cierpliwa na nieba wyroki, niewzruszona wielkość

kość umysłu wśród zawiśniętych zamachów ludzkich; dobroczynna ludzkość względem nieprzyjaciół; uspokojenie zupełne wśród burzy --- O co to za wielkie zafascyty człowieka! któżby się nie dziwił, gdy niewinny cierpi i znosi, wyższym niżby go cios nie-szczęścia mógł zwalić, umysłem?

Jm są rzadziej tak wielkiego męstwa przykłady, tym większe podziwienie! tu uczy się poznawać godność natury ludzkiej, i tak sprawiedliwą jest rzecz, tych imiona rozstawiać i później podać potomności, których podobne zafascytyły przykłady.

Z pełnym politowania szacunkiem, czytam nie-szczęśliwy los, utrapienia, przypadki i zwycięstwa nęczyńników owych, iż tak rzekę, za chwałę człowieczeństwa. Oczy na ten czas mi stały we łzach, a serce w radości. Miałem mi (odpowiedział niegdyś srożącemu się Sylli Scawola, gdy go przymusić chciał, aby przeciw Maryuszowi, nieprzyjacielowi swemu sąd jego podpisał) na postrach swe całe wyprowadzić wojsko, którym napelniał rynek, możeż mi naydzikszą śmiercią grozić, nie dokazesz jednak, abym dla oszczędzenia cę relzty, już skrzeplęty od starości krwi we mnie, Maryusza, który Rzym i Włochy obronił, za nieprzyjaciela ogłosić miał. (d) Prowadzono na plac obciążonego laty Focyona, który ledwo się mógł na nogach

trzy-

(d) Scawola Augur, czytaj w Walerj: Max,

trzymać a któremu życie ośmdziesiąt latnie, w żadnym nie naganiane potępku, *dobrego*, przywłaściwoło nazwał. (e) Wiele się ludu zbiegło na ten widok, ieden iego sławy, drudzy ratowali wieku. Znalazł się przecie ieden z iego nieprzyjaciół tak podłym, i zuchwałym, iż starcowi w twarz napłwał, który otróciwszy się do Magistratu rzekł tylko: zabrońcie mu przecie tak nieładzkiej obyczajności. (f)

Ale na takowe męstwo, i tak wielkie cnoty, zdążyćby się ten pewnie nie mógł, którego ślepe szczę-

śli-

(e) Według Korneliusza Nepota: Multo ejus notior est integritas vitae, quam militaris labor - cognomine bonus est appellatus.

(f) Seneka też o Aryftydesie pisze, i słowa iego przytoczone od Plutarcha odmienna, co uważa Lipsiusz i inni: Da veniam Seneca, crēdo, inter praeprōpera, & parum excocta esse. Można zaś sądzić, iż, błąd ten z umysłu popełnił, chcąc na wzor wystawić cnotliwego człowieka, a Focion nie był nim tak zaisle, w ostatnich dniach życia swojego przynajmniej, iako Aryftydes osłupiały tę powieść przegadawł Seneka: Ducebatur Athenis ad suplicium Aristideś; cui quisque occurrebat, disjiciebat oculos, & ingemiscebat, quod non tanquam in hominem tantum, sed tanquam in ipsam iustitiam animadverteret. Inventus est, tamen qui in faciem ejus inspureret, poterat hoc molestē ferre, quod sciebat neminem id ausurum puri oris. At ille abstersit faciem & subridens agit, se comitanti magistratui; Admonē itum ne postea tam improbē oscitet. Zdaie mi się iż to moralnemu Pisarzowi wybaczęby należało. Bolinbroke zaisle błędu tego mu nie miął, i całą powieść w swych o wygnaniu uwagach wypisał co do słów.

śliwości rozpieściły powodzenia. Trzeba umysł dobrze mieć utwierdzony w cnocie, trzeba być cierpliwości doświadczoným, różnóm przypadkami, aby modz tak mężne okazać serce. Trzeba tak mocno być przywiązany, m ku cnocie, aby wszelkich pożytków i względów własnego zysku zapomnieć. Trzeba się wznieść myślą pod samo Niebo prawie, i tam w świętym spokoyności, którą nam przeświadczenie wewnętrzne, o naszey cnocie sprawuje, wzgląd dać na poziomość burzy, które na nas biał.

W ten sposób zmocniony Sokrates, z tą wielkością umysłu, iakię się sprawi dławie dziwią późne wieki, podobnym czołem wlał w usta śmiertelny napoy. Całe jego życie było potyczką z przeciwnym losem i zwycięstwem przeciwności; z niewzruszoną statecznością oparł się trzydziestu Tyranom, ale sama śmierć bardziey go wślawiła. Bo gdy mu doniesiono że go Ateńczykowie na śmierć osądzili, bez żadnego wzdrygnięcia się rzekł. "dawniemy mnie na toż samo skazało przyrodzenie." Gdy się zaś żaliła żona, iż był niesprawiedliwie osądzony. "Bezrozumnaś, odpowiedział, chciałaś więc abym słusznie za iaki występki był skazany na śmierć." Niewinność tego męża w samę śmierci go cieszyła. Wziął tedy w ręce pełen trucizny puhar, i śmierć z niego wypiwszy, w wieczną się podał pamiątkę, i mężstwo swe w samę śmierci okazał,

Gdy

Gdy upada mąż wielki, w sępa: nawet wielki jest upadku. Nie mój się go poważa, iako rozważiny wspinał się sw. anioły, które cieżone bywają od ludzi bogoczynnych, na ten czas nawet gdy się po nich depcze (g).

Nie sądz zać Charydemie, aby ci jedni szczególnie byli przytoczeni odemnie, którzy potomnym wiekom, goduicy podziwienią wielkości stali się przykładem. Zie w wielu iestże tak znakomita cnota. Ale nie szukaj iey w zaciszu, i spokoyności, szukaj iey w naygwałtowniejszych burzach, zamieczkach, prześladowaniach, wojnach domowych, i b: t on, gdzie z obydwóch stron okrucieństwa, gdzie nigdy krwi nie syta zabobonność, gdzie zacięta nienawiść, gdzie wszystkie wynudane chuci i zbrodnie, zniosły sprawiedliwość, i zgładziły ludzkości ślady, a gdzie sama prze-moc daie prawa. Tu wielkiego stałego i godnego podziwienią męża szukay.

Takowym czasom i okolicznościom winien swą
T O M I. D wiel.

(g) *Słowa są Seneki*: Si magnus vir cecidit, magnus jacuit. Non magis illum contemni, quam cum sedium sacrarum ruinae calcantur, quas religiosi, æque ac stantes adorant. De Cons: ad Hel. c. 13.

wielkość Montroze, (h) Rycerz ten okazawszy odwodną dzielność w obronieniu Monarchy, i gdy z iedną szczupłą garścią, nie dobrze uzbroionych żołnierzy zatrwodził i ośmierzył naród cały wzburzony rok. fęcm; z równym mężstwem, zniósł nakoniec uoyotrę, sze doświadczenia przeciwnego losu, wymyślił w wynalazki okrutne większego dręczenia zażarci nieprzyjaciele, pozwolili oślatni mu raz użenkać swe dzieci, nie iżby oycowickiemu jego przywiązaniu dozwalałi pociechy, ale tóżyż saméy tkliwéy oycowickéy miłości użyli na cięższe jego utrapienie. Przecież! ani to nie potrafiło pomieścić spokojność tego wielkiéy duszy. Zadnéy z oczu iży nie puścił, która oznacza słabość.

Nie

(h) Montroze *godzien podziwienia Rycerz, potykając się dzielnie, zginął na wojnie domowéy za Karola I. nieszczęśliwego Krola Anglii. Czasz te w Historji Narodu tego pełne są walecznych przyktadow. Graf Straford pisał sam do strapionego Krola niechającego nań podpisać wyroku, śmierci, i zostającego w niebespieczeństwie, aby zbuntowanemu ludowi uczynił zadość, i tak śmierć mężnym umysłem podjął. Nie mniej znakomitym się uczynił odważny Łukasz, który mając bydź rozstrzelanym z rozkazu Kronwella, sam do tego komnenderował żołnierzy. Równie sławny Liśle tóż samą zginął śmiercią, gdy żołnierze muiący w niego trafić, zdaleka nieco stali, zawołali na niego aby przysłupili bliżej. Z tych ieden odpowiedział mu: Ręce ci iż cię dobrze trafię. Na co rozśmiałwszy się mężny Liśle, rzekł, byłem inż bliżej, a nietrafiliście iednak. Sam Karol I. słuł się szczególnym przyktadem dobroci, cierpliwości, i stateczney wielkości umysłu w przeciwnościach ostrego losu.*

niosłości, ale na cnocie. - Takowe przykłady okazują nam, ile ludzka natura zmoże, a wyciągała po nas abyśmy ię nie hańbili i nieupodlali w sobie. Uwielbiaj więc o Charydemie! płodzą w tak wiele pożytków dla nas nieszczęśliwość losu, która ciebie ucznia, i ucz się ją kierować do tego kresu, do którego cię wyznaczyła Opatrzność.

LIST IV.

Styrius do Glicery.

Ah! Glicero dozwól niech cię ostrzege, ścieżka którą się puściłaś niebezpieczeństw jest pełna. Wybacz iż twój miłośnik którym wzgardziłaś, przeto, iż nie był zdani wolnych, wybacz iż się o twoją sławę i niewinność troszczę; nie jest to nienawiść, ni inna podła namiętność, ni chęć nad tobą zemścić się méj hańby, co mnie do napomnienia cię ośmiela; jest to wierna i czuła moja uprzymość ku tobie, lub jeżeli tego nie możesz słyszeć odemnie wyrazu, jest to przyjaźnielstwo i ludzkość, która dla każdego uczynna, ku wszystkim swoje rozciągać powinna starania. Zapomniy o tem, iż któryć ostrzege, jest ci już nie miłym i wzgardzonym miłośnikiem. Chociażes go bowiem odrzuciła niesłusznie, nie przeto jego chęci dobrą odrzucać radę, i główny nieprzyjaciel wart na-

sze-

szego słuchania skoro prawdę mówi. Przestrogi które nas myśląć dobrze o nędzy szczęśliwości uczą, czynią nas obowiązkanemi dla tych, których nienawidzimy nawet. Gdybym ci jako twój miłośnik mógł mówić, dla którego nie byłabyś z obojętnością ozięblą, uż, bym wszelkich sił i okrasz wymowy, abym cię o twojey przekonał próżności, i od niędy odwołał. Natenczas własne twe serce, moaby ułatwiał zamysł. Ale czyż prawda ma się wydawać prawdą w ustach tylko kochanka? Powinnożli twe serce iść w brew tym przestrogom, które ci daie obojętny już tylko przyjaciel?

Nie znasz, nie znasz zaiste o Glicero, niebezpieczeństw i sideł, które zastawione są ze wżąd na wafszą kwitnącą piękność. O jak nieszczęśliwa jest pleć twoia! temu, którego kochasz naybardziej, zawierzać naymniej możesz. A komuż raczey niżli kochankowi swemu, ma nasze zaufać serce? naygorętsze proźby i poprzysiężenie iednego przyjaciela, staia się ozięble dla piefzczonych zalotow drugiego. Nayoczywistsza szczerosc, staie się nam podeyrzana, skoro zmierza wprawic nas w roliropuą wzgledem nich nieufnosc. Gdyby same duchy mogly z nami mowić, znalazlyby serce nasze w przeciwnosci swędy uporne iezeliby nam tych, których kochamy, chcialy podeyrzaniami uczynić. Ale ia przecie winienem ci tę prze-

stro-

strogę. winienem i miłości mojej własnej, albowiem twoja szczęśliwość, zamiarem jest chęci moich.

Widzisz się być podobno od wielkiego mnostwa podchlebnych otoczoną czcicielow, między ktorymi ten co ma szczęście podobać ci się naywięcéy, nayniebezpieczniejszym jest dla ciebie. Nieprzyjemna jest zawsze sercu naszemu prawda, ale przecie być prawdą nie przestaie. Mamli wierzyć piękna Glicero, iż znałz się tyle na płci naszéy, abyś mogła przeciw zdračnym i obludnym załotom ubeśpieczyć niewinność twoią? mamli wierzyć, iż umiesz dobrze czynić potrzebną różnicę między podchlebstwem w dobrejnie obwinionym słowa, a między mową szczerą czystéy i cnotliwéy miłości? o iak łatwo pobłądzić możesz? przypomniaj sobie, iż próżność jest jedną z słabości właściwych płci naszéy. A mogęż rzetelną ci powiedzieć prawdę. Iż ta (nie kryj tego przed sobą samą) po więkšzoy cię opanowała części! owa to próżność, ktoréy pospolicie przyplaca się łzami całego życia, ah iakbym rad zapobieżeć temu, i od nich cię uchronić! bez wątpienia, ten twoje odzierży serce, który dobrze przypaśdź i dogodzić téż zdračdzieckéy próżności potrafi. Bez wątpienia, iżem twéy próżności podobać się nie chciał, wżgardziłaś mną krwią zimną! powtarzałaś nie raz: podchlebcy są to naypodlejsze w świecie stworzenia! czyż zaś

podobna do wiary, abyś wiernisiow twoich nad mierne pochwały i ukłony dla ciebie; nie sądziła byź żadnem podchlebstwem? mozeszli ścierpieć i bez zarumienienia się slyszć ich nazywających cię aniołem? mozeszli nie zapalić się słusznym gniewem i wstydem szlachetnym na dawane ci od nich Bogini nazwiska? z tem wszytkiem zaczerwienienie się i uśmiech łagodny twoićy twarzy, ukazanie ukontentowanie tylko, i iak rada nikczemne kadziła ich przyymiesz! Ah! wiedz o tym, iż szydzą z ciebie, i z twę pokątnie śmieją się słabości, że tak łatwo zwiedszyć i usidlić cię mogli. Cieszą się iak nieprzyjaciele, którzy proflą do twego serca wyszlakowali ścieszkę. A ponieważ tyś pierwsza, powolne obludnym i zalotnym mowom dawać poczęła ucho, jużś biedna Glicero! zwyciężoną jest. Twego samego obawiaj się zdania, iż podchlebcy naynikczemnieysy są zdawcy! nie dozwalały, aby swęzy zbrodni, pierwsze na tobie mieli czynić doświadczenie. Nie próżno oni się u nog twoich czołgały w prochu, nie próżno na wszelkie wydały się podłości. Obludna miłość zbyt drogo się płaci. Głaszczą cię, aby pewniey ranili, uwieczniając cię w posród zalotnych piczczot, abyś łatwiey kwoli ich mogła paść ofiarą.

Ale czyż mam wprzodieszcze na przekonanie twojé przytaczać przykłady? nie widzieliż, ile spustosze-
nia

nia w płci wazów poczyniła próżność? gdzież owa radość Fryny z iéy zwycięztwa? gdzież iéy niewolnicy? Fryne teraz samotna siedzi, kryje się przed oczyma świata, oplakuie swe ukontentowania, i że na pierzchzone słowa usidlić się dała. Narzeka na swe głupstwo, iż miała za przysługę dla nich, iako roża rozkwitać; iéy zwiędły i potargany wieniec, leży pod ich nogami, gdy tym czasem zdrajca zalotny, z iéy ośzukania z pod zasłony się śniecie. Teogna pełna rozpacz i żalu załamuje ręce, iż się iéy z oczu, po wybladłych liściach strumieniem toczą. To ją trapi najwięcéy, że prawdziwych przyjaciół gardziła przesrogą, a swą niewinność na łonie złożyła zdrajcy. Unika dla wstydu od ludu, żyje w smutnem utaieniu, i po dziesięć już razy rozmyślała się na śmierć.

Tysiąc innych Glicero moglbym ci przywieśdź, które swéy niebacznóy próżności stały się ofiarą, ale przypominiey sobie tylko, owę najmilszą przyjaciółkę, kochaną i cnotliwą Narcysę --- ah bez łez wspomnieć téy nieszczęśliwéy nie mogę, nie mogę bez złorzeczenia owemu bezwstydnemu, który teraz podobno nad iéy tryumfue upadkiem; -- z łona nieszczęsnéy matki wyrwana (która hańbę ulubionéy corki oplakuie w osobności, a utrapienie skrocilo iéy wieku) w kraju nieznanym, między obcemi, gdzieby swoią niesławę przed znajomemi ukryć mogła, dopędzila reszty

Stroa

sirokanęcy chwili. O jak opuszczona, w jak nędznym umiaru stanie! unikałby zwodzca, ale go znajdzie wszędzie sprawiedliwa Nieba zemsta! gdy myśl takowa lży ci nad nie szczęśliwą przyjaciółką wciśka, pomniemy na siebie niefortunliwa Glicero, zaklinam cię, że więcę masz nad nią próżności.

O jakbym rad z dufzy poruszyć umysł, wszystkie uczucia i rozum twój przeciw tak pełnym zdrady i nieprawym miłośnikom! obym mógł wypróżnić twę serce z pewnych wyobrażeń które go zaprzątnęły, przez podburzenie jego, tak iako gdy morze, gdy się w nawałnościach burzy, na brzeg piasek i wszystkie wyrzutki wymiotu. Lecz coż mam więcę mówić, jeżeli przykłady nie są dosyć dzielne do przekonania ciebie? miłość jest równie jak nadzieia; wiemy iż musimy umrzeć; widzimy jak wielu obok nas prawie pada ofiarą śmierci; a zapominamy smutnych przetyrog, które ztąd mamy, iż nas także śmierć zemknie. Nadzieia pracuje przeciw wszelkim obawianiom się naszym, i coraz daley posuwa nam kresu. Równie miłość tak waszą płeć mami Glicero, iż zdarza się często, twych widzieć przyjaciółek upadki, obżalowałaś ie z płaczem nie raz. Po tych łzach, gdy nie ofchły ci oczy, w innych znowu, których nie wyalałaś do refzty dla przyjaciółki, rzucasz się na łono twego zalotnika, który podobno następujący godziny

takiż ci cios zada. Wynurzać się serce w poufających rozmowach, temu zwykło, którego kocha, obcuie szczerze bez podejrzenia żadnego, a takowe serca najprzód się zdradzić dały. Przykłady w upominaniu ciebie bezskutecznemi się stały. Zdałeś się bowiem żadney nie potrzebować przestrogi, a bezpieczeństwo o upadek cię przyprawia. Gdybyś tysiąc swęć płci widziała, które się w pełnym niestawie pośliznęły upadku, i gdyby te tysiąc wyznały, iż upadły przeto, że w swym się ślepo zabezpieczały mniemaniu, iż o swych dobrze i wspaniale trzymały wiernisiach; bądźz się miała przecie za jedną szczególnie, któraś niewinnie, szlachetnie i na wybor ukochała i ukochana jesteś wzajem,

Jak wielkie jest o Glicero zaślepienie miłości! ah nie wąż się zaufać zbyt ięć podchlebstwom! niedowierzay twęć próżności, która cię tém uprzedzeniem zdradza, iż tak wielkie i znakomite wdzięki, iż tak trwale powaby posiadasz, żeć zdołają płochego założnika stałym i wiernym uczynić. Jęć podchlebstwa dziełem jest po większocy części ta próżność: główny nieprzyjaciel, którego on w tobie, przeciw tobie samęć uzbraja, od niego też bydz pewnie zwyciężoną spodzieway się. Najsłabsi się na ten czas wydadzą być ludzie, gdy ich nikczemne podchlebiania najbardziej bodą. Dumne daley głupstwo postąpić nie może, a nad głupiem nieokryśloną prawie ma moc podchlebstwo.

stwo. Gdy się za Boga mieć dopuścił ludziami, zgłupiał Alexander w przywiązaniu do jednéj dziewczyny.

Rzetelne to, i bez zawodne są zdania, luboby ci je sam tylko nieprzyjaciel mówił. To zaś twoje nie-szczęście, iż którzy prawdę mówią, za nieprzyjaciół poczytasz; owo to zaślepieniem twoim. Kto cię w nierozsądny utrzymuje próżności; kto przesorność i zdrowy rozum ma, kto cię zmienności uczy, kto za twemi porywami idzie, dogadza skłonnościom, ten nieprzyjacielem jest twoim prawdziwie. Niewidziszli zaślepiona Glicero dokąd on zmierza? niewidziszli, gdy on twych rumianych licow do rozkwitły róży, pogodność spojrzeń i czoła do jasności przyrównywa słońca, gdy cię raz w Ledę, drugi raz zamienia w Wenerę, gdy cię znowu wystawia dzieckiem, abyś się z tobą w zalotnych bawił pieśnietach, nie widziszli, iż nie on ciebie pokochał, ale piękność twego polubił ciała? -- a czyż możesz wierzyć iż stałe jego przywiązanie będzie? czyż się bowiem spodziewać też możesz, iż dłużej masz kwitnąć nad wiosnę lat twoich? przykre jest wspomnieć na strasę tego, co najmiłsze jest sercu, i co się najdrożey ceni, jednakże los ci twój przyszedł, przywieść na pamięć muszę. Nie jestem z miłośników pospolitych liczby, którzy cię psują jak robaki kwiecień. Twoja imnie szczęśliwość i cnota zatrudnia. Staw nas w
ię

jednym rzędzie Glicero, i przyznaj który na twą bar-
dziej zasłużył przychyłność. Nie chcę iść za tanie
kupować podchlebstwa; mało dającego kosztu; lecz
odbierający największą traci, i odnosi szkody. Chcę
się odważyć doświadczyć; możnali rozumem sobie
przywiązanie ziednać? Ah Glicero! gdybyśmi przy-
sądziła prawdę, gdybyś rzetelność i szczerść miała
za godną miłość, ponieważ tak jest rzadką, gdybyś
wyznać chciała, że cię porwał z nieszczęśliwości
koła mającego cię już ścocić na pewny upadek; co
za ukontentowanie tysiącneby mi moje nadgrodziło
trofki!

Spojrzyj wieczorem, gdy zdziewasz z siebie u-
bior, na kwiat, któryś przypięła na piersiach, iak
zbladły, obwisły, zwędły, bez czerstwéj woni. - Jleż
może twa piękność dłużej nad kwiat ow przetrwać?
lat sześć jeszcze, co jest za wiele: ale pozwolmy
niech lat dziesięć, zdalejsze się być ten czas długim.
Już lat podob o od urodzenia ośmnaście liczysz; iak
długie owe być ci się zdadzą? zdziwisz się pewnie
iak krótkie! jedna stracona marnie chwila, jest ro-
wnie długa iak wiek upłyniony. - - Rozumieśli
więc, iż gdy te ubiegły tak prędko, reszta lat zo-
wim krokiem iść będzie? - - - iak szum wiatru,
dźwięk, światła promienie, i jeśli co jest w naturze
prędzszego, lub szybszego równie iako to! - - - za-
dzie-

dziesięć lat powiedzieć mi masz, jeżeli prawdy nie mówię, tym czasem zaś niechaj ci tak późno upływa-
ją lata, gdy myśl o ich szybkości tak daleko cię
trofka, na minuty rachuy twe lata, abyś ie sobie w
dłuższym stawia szeregu chwil drobnych, chwilę zaś
każdą wystawny sobie jak dzień długą, a ztąd zda ci
się być nie przewite pasmo dni owych, których się
rozkwitasz; ztem w skutkém na najmnieyszą chwil-
kę, nie wtrzymasz ciągłym pędem, uchodzących lat
twoich. Przejdzie szybko czas, jako nawałnica ku
końcu wiosny, która kwiaty wszystkie, i całą ozdobę
poł ubarwionych zepsuje i zniszczy. Lubobyś miała
tysiąc czcicielow - - lubobyś świat cały swym uczy-
niła niewolnikiem, tym znaczniejszy twa będzie stra-
ta, tymes nieczęściuwała, bo żadnego prawdziwie ca-
łego posiadać nie będziesz - - Wzdychać oni będą
nad tobą. - - Ale westchnienia té daleko słabsze, ni-
żeli owe niegdyś miłości! tamte były dowodami,
twojego nad innemi panowania, wielości twych powa-
bow, te zaś oznaczają, iż już nic nie masz, i żadnych
nie posiadałz wdziekow. Tamte były dla ciebie po-
chwałą, która łechtała twe serce i bożyła cię. Te
są politowaniem tylko, które cię o rozpacz przygo-
wiać powinno. Bo coż nadęty dumie, niecznośniew-
szego być może, jako stać się przedmiotem litości.

Mówię ci to prawdziwie tak, jak twój miłośnik

mo-

mówićby ci powinien - - mowa bowiem wierne go i przywiązanego miłośnika frezera być musi - - czyli-
byś rączę chciała, abym ci zarty prawil? miałże-
bym dla bezczelnego podchlebiania ci, oczywiście kła-
mac? miałżebym ci mówić. „ Jesteś nieśmiertelna
Glicero iako Bogini istna, żywa twa czernwość wie-
ku i wdzięczua przyjemność powabow, w kwitnącym
zawsze trwać będzie stanie? bądźesz nieodmienne
piękną? ah czyżbym mógł być tak bezwładnym i ni-
kczemnym podchlebcą? - - powiedz, proszę, czyż -
zapytanie się moje wysmiewasz podobno, lub wzgar-
dę daiesz za odpowiedź. Ale czemuż w takowy spo-
sob nie zwykłaś odpowiadać i tym, którzy nie co in-
nemi słowy równie nie podobne rzeczy do wiary ci
mowią.

Mówię ci prawdę bez ogródki, mówię ci iż śmier-
telna jesteś, kwitniesz iako róża w czasie tylko wio-
sny, rozkwitasz, starzeiesz się i umrzeesz nie pochy-
bnie. Jeżeli kłamstwo nienawidzisz, prawdę lubić mu-
sisz - - ztem wszystkiemi - - iako mnie żadnego, tak
innym łatwe daiesz ucho! - - powiedz mi proszę téy
przeciwności przyczynę! - - możesz być kto miéy
znanym iako ty sam sobie? nie wierzyli, iż two-
ia próżność nie cierpi, aby iéy mówić, iż masz być
nie zawsze piękną? ale wñydz w siebie bezstronnie,
i dopiero osądz, czyli ci kłamam.

Piękność takowa Glicero, na pośmiech uszczypliwy podaje się Satyry, która chce przed nami utaić, i abyśmy nie wiedzieli otem, iż zestarzeć się mamy kiedyś. Równie iakoby Monarcha tak nierozumnysię znatał, żeby swem wiedzieć zakazywał poddanym, że ich Krolowa ma nogi -- ale nie tu miejsce szydzeniom. Nie są one mową, tylko miłośnika nie obłudnego. Nie zwykł on mówić, tylko z przywiązania; nie jest on tym co słodyczą zaprawia truciznę, którą sercu zadaje naszemu; co zosławiając nas przy płochy próżności, nieszczęśliwemi czyni; co gdy jedną ręką miłą nam kadzi wonię, drugą śmiertelnym rani ciosem.

Lecz dobrze! podchlebiać ci będę Glicero; a żaden z nas ani ty, ani ja sam, nie będziemy się takich podchlebstw wstydzic mogli. O jak godna szacunku i miłości takowey dufzy jest piękność, której kształt przenosi wszelkie okraszy zewnętrzne ciała. Ta zaś wydziałem jest prawie duchow, któż ci, powiedz; podchlebia lepiędy, tenli, co twą urodę, udatną kibić, rumiuność licow, żywość oka, białość piersi, czyli ten co twoy rozum, cnotę, dobroć i wielkość serca poważa? ktoreż szacownieysze bydy ci się zda imię osądź sama, Milwody czyli Łucyi? ktoraż znakomitsza jest pochwała, piękności dufzy, czy piękności twarzy? -- tu twoy rozum nie może zataić sobie prawdy

dy i iéy nie znać, z tém wszystkiem miłszy ci jest podchlebny, który cię z piękności chwali, niżeli któryby cię z cnoty i poczciwości szacował.

Al luba Glicero! wstydź się twéy czerzyć i przewrotnéy próżności! czas byś myśl całą obrocila na siebie! coż bowiem pozostanie ci się: czymbyś swą mogła zaspokoić próżność i podchlebiać sobie, gdybyś w sobie żadać innéy nie miała piękności, prócz kształtu ciała, a gdyby cię i z tego zdzierca czas wyrzucił dobrą? żadnego miłośnika żadney sławy, iedyne tylko wspomnienie smutne tego, czym byłaś. Gdy opadają kwiaty, odlatują z nich motyle; i szukać pożniętych, któreby świeżo wschodzić, lub rozkwitać się poczęły. Cnota szczególna Glicero, nie podlega żadnym odmianom czasowym, kwitnie ona zawsze, piękna za młodości i godna kochania, świetna w młodości, a podziwienna godna w lecie życia, szacowana o sobliwie w wieku podeszłym.

Zaklinam cię więc Glicero, wspomniéy sobie na wiek twój często, wspomniéy na szybkim a nie cofającym się pędem upływające lata. Spójrz na matkę swoją obciążoną wiekiem, trzęsącą się dla swéy starości (równie jako ty kwitnęła i swą świat mamila pięknością) skurczona teraz ledwo się czołga, sobie saméy straszędem, twarz wklęśła i wybladła, oczy ciemne i zapadnięte, włos biały, i w krotce - myśl sobie
dalej

dały, a ucz się z nięć gardzić, co przemija, a to
szacować, co trwa zawsze.

L I S T V.

Sychem do Oyca swego.

Złoty, niegdyś mężem dla obrony Ojczyzny
własny mędractwem umysłem, przez krwawe rze-
zie i gęste przedzieranie się śmierci, równym sławie,
na odebrane doniesienie, iż syna utracasz swojego. U-
mieram, umieram w pośród szlachetnych współ-oby-
watelów, którzy padli krwawą dobru publicznemu o-
fiarą. Często przy twym potykać się boku, nauczy-
łem się z twego przykładu umierać mężnie za Ojczy-
znę. Spoyrzenie twoje pełne żywości i ognia, zapaliło
odwagę moją, który grunt przez zlew jedneyże krwi,
złożyła w sercu mym natura, Dzielność twoja wzbu-
dziła chęć we mnie, utorowaną od Oyca ścieżką przez
krwawe boje pnieć się do sławy. Ten który wszel-
kim rozrządza przypadkiem i losem, rozpostarł swą
tarczę nad twą drogą i miłą narodowi głowę, wyrwał
cię z boju pełnego rzezi, nie, bez ran wprowadzie i
niebezpieczeństwa, przy życiu jednak uwiecznionego cię
sławą znakomitą zachował. Gdybyś był zginął, zgu-
ba twoja dałaby się czuć światu, a naybardzię nie-
szczęśliwym niepowetowaną stratą Oyca dzieciom.

T O M I.

E

Ale

Ale wieniec przeznaczony dla ciebie, i który już był twoim, krwią własną pozwoliła mi kupić Opatrzność. O co za szczęście, iż mogę fiwć twoie czoło tymże ozdobić wieńcem, któregoś mnie nauczył nabywać.

Jeżeli byś Izę tylko jedną obżałował śmierć postradanego syna, dosyć mi na tém, ani więcej nie żądam, Izę jedną mówię, ktoraby światu była, twój dla mnie iakieykolwiek przychyłności dowodem, że we mnie utracieś syna, któregoś kochał. Lzy cnotliwych są prawdziwemi pochwałami umarłych. Nie ma, milszego dla nich wspomnienia, iako gdy sobie podchlebić mogą, iż śmierć ich oplakaną będzie. Podobno nie wielu prawdziwych przyjaciół, lzy twe łączą z twoimi. Największą dla mnie sławą, gdy podchlebstwo chciwe własnego zysku, suchemi oczyma, będzie mym zwłokom czynić przysługę. Otrzyj więc oczy z płaczem. Stratę najstarszego syna nadgrodzi brat mój, szczęśliwy w posiadaniu całej Ojcowłkiej miłości; to niech będzie przekazaniem ostatniej méj woli - którą mu zostawiám.

Przykre jest wprawdzie rozłączenie się moie mnie zbyt dotkliwie nauczyło przywiązanie synowskie, co czuć musi dobry Ojciec. Ale niedozwalaj słabieć męztwu twému. W kwitnącym lat wiosnie coreczka, i równie syn drugi, wyciągaia sił wszystkich wieku twego. Bezpożyteczne na lzy siliłbyś się dla nieboszczy-

boszczyków, powinienes się zaś oszczędzać dla pomocy żyjących, ci potrzebuja wszelkiego twego starania. Jesteś światłem i przewodnikiem dla wielu, którzy się od cię od ciebie uczą, co działać, czego się chronić, i jak żyć powinni, a kto tym jest zbywa mu na ciebie, aby mógł myśleć o tych, którym jego troski na nic nie są przydatne. Na jednem westchnieniu, iż ich już nie ma, jest im dosyć. Niebo które między żywymi i śmiercią wielki uczyniło oddział, ziemie którą ich ukrywa przed słońcem, chciała nas nauczyć, iż o nich zapomnieć się musi.

Na cóż długie przydadzą się żale? nie obudzą już tych, których sen uśpił śmiertelny, a niszcząc nas na życiu, czynią niezdolnemi do dania naszej potrzebującym pomocy. Długa noc nas w prawdzie rozdziałać będzie, na której już zmierzchu blagam niebo aby moje rodzeństwo w dobrym utrzymywało się stać! iakoż nie tracisz wszystko we mnie. Brat mój dopełni pewniły nadziei twoich, których ja nie umiałem, i niemogłem dopełnić. Winien byłeś iednego z nas Ojczyźnie; wylań więc krewią moją dla niej, wypłaciłeś się zupełnie. Pozostały będzie dla ciebie podpora i pociecha, który oczekiwałeś w twój starość. Tego ci zostawiły Bogów wyroki, któryby ci stał się w czasie miłym i dojrzałym twój staranności ojedwłściły owocem. Oby wart był Ojca takiego godnym być przywiązania.

F. J.

Ez

Lecz

Lecz na coż mam pracować, abym cię pocieszył! udoskonalony mądrością umysł, nie potrzebuje dzieciannego utulenia. Własna cię cnota oycze, w mężną uzbraja dzielność, przeciw przypadkom życia, wspiera doświadczenie. Wiesz iak życie szacować, poki nas przy nim chce utrzymać Opatrzność, ale wiesz znówu, iako gdy przerywa toż pasmo dni naszych, nie jest warta ta mała chwila, do której nam zda się, iż dociągnąć mogliśmy, nie jest mowię warta, abyśmy ię żałować mieli. Raz rozstrzygnięni być musimy. Nie wiele lat, mogą iakąs uczynić różnicę: ale coż to jest lat nie wiele? - - - który ie przeżył naleypley zdoła, o ich sądzić trwałości. Życie moje snem mi się być zdało, cały ciąg przepędzony lat rownym krotkię chwil.

Ah! w życiu samćm iaka nas dzielila wieku odległość. Tyś się już zbliżał do kresu, jam na pierwszym dopiero był wstępie! nie mogłem się spodziewać nigdy, bym go! w iednym z tobą dobieść mógł czasie. Biegu moiego czas ledwie był twego polową, znaczny wiek nas różnił: każde mgnienie oka, zbliżało cię do granic, na których rozstać się musieliśmy. Wysłuchały mych modłów nieba łaskawe, iż cię mi wydrzeć nie chciały. Ofzczędzily mi nienukoionego żalu i łez nie ułtanych, które na twym wylewałbym pogrzebie, a naybardzię gdybym miał ci two śmiertelne zawierać powieki.

O ileż

O! ileż razy obawiałem się dnia tego okropnego nader! o ileż razy myśl o tem troskliwą niespokojnością umysł mój dręczyła! ah! powtarzałem sobie często, jeżeli go postradać będę musiał, postradać Ojca nieoficowanego, i ukochanego tak dalece, jeśli mi go odbierają Nieba - - nieszczęśliwa i okropna godzino, obyś jeszcze była daleką, obyś nigdy - - ah jeżeli plonne moje jest życzenie, dla konieczności nieochybnego wyroku, przynajmniej niechaj go moją uprzedzę śmiercią! gdy słabości twego podłego wieku trapiły czułe serce, gdy przez czułość troskliwą oglądałem się na przypadki, któreś z przywiązania ukrywał przed twemi dziećmi! iak dręczył się syn strapiiony! co za myśli! co za wyobrażenia! iaki smutek, ile potajemnie łez wylanych! nocy w którychś ty twych oczu nie zamrużył, przepędzałem bezsenne. A jeżeli zasnął, na ten czas okropne marzenia się, na miejscach smutnych następowały myśli.

Pomnijże jeszcze ów czas, gdy nieba cię obarczyły słabością bez nadziei powstania, na doświadczenie naszego przywiązania ku tobie; ah co za godziny! kazałeś się nam do swego zbliżyć łoża, dla odebrania ostatniego błogosławieństwa od ciebie: moje dzieci, mówiłeś do nas, podobno ten wieczór jest życia mego ostatnim. Jeżeli więc Pan dni naszych wzywa mnie do siebie, uspokójcie się z cierpliwością i z uwielbieniem
przy-

przyjąć jego wyrok. Ten co mały gmach świata w swęty trzyma mocy, nie da wam zginąć sierotom - - - co za słowa? widziałeś mnie łązy toczącego strumieniem. Uściskałeś nie przyymniącego żadnocy pociechy syna; i raczyłeś oddać za łązy szczere westchnienie.

Co za noc smutna po długim nastąpiła wieczorze! wyplakałem do woli łązy owe, któreś cofnął, i zatrzymał swą namowę. Zdało mi się, iż we śnie oglądałem, twoy trup wybladły, ścigałem znikające twe przedemną cienie, pozierałem na cię zdaleka, i na twe miłe z uśmiechem skinienia, spieszyłem się za tobą, a serce strapione biło mocuicy. Ale wielkim pędem i szumem biegąca rzeka, dzieliła nas od siebie, iako i gęfle od drzew cyprysowych rzucone cienie. Wzdychałem za tobą; rzuciłem się odważnie w głębokość, zanurzony wyciągnąłem drżące na przeciw ciebie ręce, aleś ty niknął przedemną. O Oycze luby i drogi, co za walka umysłu była z tak płonnemi strachami? z rana nawet, gdy przez mrok ciemny, przedzierać się już słońca poczęłyienne promienie, a umykać strachopłodne sny nocne, umysł mój jednak, do swęty się jeszcze nie powrócił spokoynoocy. Utracę, utracę mówiłem sobie, tak dobrego Oycy! toż niebo pewnie, aby mnie do zniesienia łatwego, tak żalosnocy uspołobiło straty, przyciśnieniem śmierci uprzedziło mnie nocnem; o gdyby żyć mógł przynajmniocy dla rodzeństwa

stwa mego, którego szczęśliwość, i los wszystkich od niego zawisł życia! gdyby śmiercią własną, ktoraby ledwie żał mogła przynieść komu, pozwoliło niebo wyręczyć Oycę, jeżeli jednego z nas śmiercią dom nasz ma być koniecznie pogrążony w smutku.

Wysłuchało niebo prozbą cnotliwą, nam ciebie, a tobie powróciło życie na ten czas równa radość nastąpiła po smutku. Odbieray więc życie, iako dar który godzien jest abyś go utrzymywał najstaranniey, a nie dopuszczay proszę i zaklinam cię, na ową miłość, którąś w wylanych łzach dla mnie okazał, na niewinność siostry, która twego potrzebuie wsparcia, na wszystkie podchlebne otuchy które ci sprawuie dobrze kwitnąca brata mego młodość, nie dopuszczay aby żal twój dla mnie, miał niszczyć osłabione wieku podeszłością siły, zbiera śmierć bez żadney przywrocenia nadziei, i nie inszego nie powinna przynosić żyjącym, tylko tę przestrożę, iż muszą umrzeć, a umrzeć powinni dobrze,

Jeżeli twe czule i dobre serce nie może o mnie zapomnieć, myśl przynajmniej, ile razy mnie sobie na pamięć przywiedziesz, iakom umarł śmiercią. Śmiercią wspaniałą i szlachetną, nie po niewieściu w ciepłym i miękkim piżmu, nie mało ważnym w Narodzie, ani być mającym nie znany potomkom. Umarłem podjuciem otwartem, świadkiem mój sprawie-
dli-

dliwości i męstwa, na polu gdzie przedtem zuchwały nieprzyjaciół, zdeptał i zniszczył wleżką biednych ziomków pracę i nadzieję; gdzie dzikość zburzyła wszystko, cokolwiek wyprowadziła Tworcy dobroć z łona ziemi, gdzie tyle pożarł ludzi, nienasycony krwią oręż w ziemi oyczył, przy murach miał, w którym opuściłem, cokolwiek świętego i drogiego mieć mogłem, to jest ciebie oycu, rodzeństwo i przyjaciół moich. To zaśle, jeżeli twój umysł ciężkość obarcza żalu, podnieść go powinno; iż pogrzebionych nieprzyjaciół, tobie po większej części zwycięzki należy się wieniec, iż krew moja pomyślny dla Kraju odniosła skutek, o dołrze zapłacone mi życie drogiej chwały ceną dosyć sławy za me wieki dni ofiara. Lubobyś ich nawet nadliczył, trochę jest, a i to trochę iak nikłe i krotkie.

Oby miały tak dzielną moc, moje słowa, iżby przeświadczając cię o przyszłej mej nieśmiertelności, ukoić twój żal mogły, i umysł stroskany pocieszyć. Oby przynajmniej mogł, o moy Oycze częśćkę owę niewzruszoną spokoyności, która mnie czyni nieczułym prawie w bólu z zadanych ran śmiertelnych, i owę obojętności z którą świat i życie opuszczam, udzielić ci, i przelać w twe serce! wielki twój umysł wypogodziłby się powinien, i nie znać pochmurnego smutku.

O!

O! ty, w którego, duszy cnota, a przy cnocie, nie-
nadwątłona nieśmiertelności, nadzieja, swe założyła
mieszkanie; którego cześć godną głowę, trudy i troski
śmierznym obsypały włosem, od których i najełpże
nie jest wygięte życie iako i od śmierci cnota; które-
go doświadczenie przez tyle doznanych zatwardziło
przeciwności; i który iako spracowany podróżny, co
trudzony nużą przykręty drogi, walczyłszy na prze-
mian z burzami, niepogodą, wiatrem, i gorącem, tę-
skni do końca zamierzony drogi, i żąda w cichym kie-
dyż tedy wypocząć cieniu. Niech cię nie obchodzi śmierć
młodego przychodnia, który w połowie drogi znalazł
swoy odpoczynek; odbycie dalszemy najtrudniejszy
podróży darowało mu niebo. Zaden rozumem ślepknio-
ny podróżnik, który bieg lat wymierzonych odpra-
wnie, gdy znalazł grob na drodze, nie będzie tego ża-
łować, iż ma złożyć już swe w nim na zawsze zwło-
ki, gdy obaczy ostre skały, przez które się przedzierać,
zapadłe i cierniste manowce, które przebyć miał ie-
szcze, nie będzie żałować owego młodzieniaka, któ-
ry już spoczywa. Podobno narzekać rzeczyć będzie, iż
swego dobiegł kresu, ale naruszyć musi ieszczę star-
gane wiekiem i trudami życia siły. Tyś sam któryś
przykrego ciężaru doznał starości, która cię już lat o-
baczyła wielość, maszli mnie żałować, któremu
śmierć tak niezupełne odjęła brzemie.

Ja.

Jakoż możemy my, my którzy żadney właściwie chwili nie posiadamy z pewnością, oplakiwać niespodziewaną iakiego dobra stratę? -- coż jest stałego? -- wszystko nagłe i krótko trwałe, mieysce jest jednym punktem, czas małą chwilą, a coż w małej chwili nie może się nagłe zdawać? lotne skrzydła czasu, przed-
sze są nad pęd wiatru, przesiagają sz. oką przenikłość promieni słonecznych, i niepostrzeżoną w biegu powietrznym skrość wypuszczonę strzaly. Aby więc na jedno, mgnienie oka co dłużey posiadać, nazbyt jest mało, aby to łzę miało na nas wycisnąć, i abyśmy się o to mieli troskać. Wiemy iż wszystko ku upatkwomiasię, iż każda nam bydź powinna podeyrzana chwila, a przecie gdy na nas cios iaki padnie, nie pocieszeni bydź zwykliśmy, a iakoby się nam to przytrafiło czego byśmy się zawsze spodziewać nie powinni byli, i nie mogli, iakobyśmy w naszym łonie, zawartą mieli mieć wieczność! -- synowie czasu! wspomniycie sobie na niepewność każdej godziny! -- urodzenie się, daie nad nami prawo śmierci -- żyć, jest zaczynać umierać. Wszędzie i bez granic, swą śmierć rozpościera władzę; zbior stworzeń nie jest czem jnszem, tylko obfzerną krainą umierających i nieboszczykow! przypadek, choroba, starość, są rodzone śmierci, z ktoremi ona dzieli swe nad ziemią panowanie. Starość srebrnym głowy polżyta włosęm swym sierpem
zmia-

zmiana, iako choroba i przypadki, nie się niespodziewająca, młodość. Spójrzyj w okolo, co za rozległe place trupów! mnóstwo nieuleczonéj zarazy, kwitnący wiek otacza, wielu zgładza oręż i dzikie boje; ogień i woda, niedostatek, i zbytek, rozpacz i radość — — — ktożby dostarczył nazwisk, niezmiernéj nieprzyjaciół życia naszego liczbie? ludzkiemi śmierć nigdy nie syta ofiarami. Świat spuściznę, żadnych mieć nieszkafców, *stołce żałobną okryte na wieki powłoką, swym kiedyś niebędzie już więcej przyświecać ogniem.* Wiemy to, a uskarzamy się przecie, gdy duch żywotne porzuca stworzenia? o iak szczęśliwie ten wyzwał się z życia, który go poświęcił na pomoc oyczyzny, wdzięczne błogosławieństwo od niego odbierając w nadgrodzie. Paść dla dobra narodu trupem, nie masz nad tę śmierć znakomitszy. Święte jest miejsce tak wielkich mężów spoczynku, pamiętna ich potomność, między Bohatyrow policza, i choćby ich żadne grobowe nie oznaczały napisy, będą ich głosić dzieciowie ludzkich badacze. O! iak cię Ojczyowi za szczęśliwego wynosić będą, albo raczéj zayrzeć iefzcze, którym wyrывая śmierć z ich łona dziecię, żadnéj nie przyniosła sławy, tym zaiste żal straty młocińcy dolega, którzy nadzieją sławy tak, iako ty, pocieszeni bydź nie mogą. Jleż umarło bez czci takowéj? śmierć haniebna, godną tylko od pozostałych opłaka-

plakania: godzinie oplakania ow biedny młodzienia-
fzek, który w kwitnącý lat porze stał się swych wy-
stępów ofiarą, który dla swej umarł Ojczyzny, od
Ojczyzny żalowanym być może.

Nie sam jeden tylko umieram, nie jeden jesteś Oy-
cze, który utracasz Syna. Pełne jest poboiowiśko
szlachetnych trupów, widziałem tylu o bok moje
padło, a widok poległych współziomków zapalił
we mnie chęć zemśzczenia się nad nieprzyjacielem.
Ale niebo, równem mnie z niemi, obdzieliło przezna-
czeniem śmierci. Krew się na trupy mych braci lała
i miejsce zwycięstwa uczyniła znaczniejszem. czu-
łem ból ran, krwi jednak dozwoliłem się sączyć, w bie-
głem przez kupy pobitych trupów, do nieprzyjaciół
licznych szyku, i mdłą już ręką wyrwałem skrwawio-
ną chorągiew, i nazad powrociłem z tryumfem. Ale
Niebo śmieć mi się zdało w mych oczach, czarna na
wszystko zdała się zapadać zasłona. Chwiał się już
na nogach, z nacisku zawziętój utarczki, wypadłem
na plac boju; radość z dokazanego tak wielkiego dzie-
ła cofnęła we mnie duszę. Przyśąpił śpieszno ko-
chany przyjaciel, i gdy zwąłtony mocno na siłach,
już miał upadać, w swoje mnie uchwycił ramiona.
W tem oczy mi się zawarły, a niebo w zawartych o-
czach znikło. --- Jednak starania Lekarza, wrociły mi
raz jeszcze życie, oknułem się moy Ojczy dła ciebie,
ale

ale wnet sen śmiertelny na wieki mnie uśpi, a w tedy żadna sztuka lekarza, żadne łyzy przyjaciół, ani żal twoy nawet ocucić nnie nie potrafi, każda chwila przybliża mię do grobu, siły zwątlone, już się ostatni życia wątek dowiia.

Tu, tu na tym placu obok mych cnych braci, chcę poledz i usnąć śmiertelnie, tu gdzie się potykał chcę odpocząć. Ten kawałek oyczyśney ziemi, krwią sobie własną nabyłem, gdzie z niemalym Bolatytrow gronem, duch moy przybierze znowu na sie opuszczone zwłoki: pod polnėy roży krzakami, niechay przyjaciele twego pochowałą syna. O! iak słodkie wspomnienie przy śmierci, iż wylaną krwią naszą chwiewiącą się zaratowaliśmy Oyczyznę! iak słodkie wspomnienie iż proch z naszėy mogiły przyszedł po upłynionych wiekach przychodniom o mężtwie naszym i cnotcie świadczyć będzie, i jeżeli nie nasze imiona, to nasz przykład poświęcenia się dla oyczyzny późnym przypominać potomkom! --- ale daleko ta myśl dla mnie słodsza, a która w duszę, w ostatnim już walczącą zgonie, miłą wlewa spokojność iż cnotliwie umieramy, iż my --- ale już oto drży mi ręka, cięższe głowa, mdleję cały: o moy Oycze czuję, czuję już śmierć bliską, krew w żyłach mrozem śmiertelnym się ścina --- jużem bez sił, niebo przed oczyma mi pły-

wa, światło gaśnie, -- Bądź zdrow naysłodszy Ojczy.
- bądź zdrow -- bez trosk, bądź zdrow.

L I S T VI.

Zunim do Emilii.

Tak' jest ukochana Emilio! chcemy być wcale szczęśliwemi, tyle szczęśliwemi, ile nas i przychylna dusz iedno-czujących zgodność w posiadaniu wszystkich potrzeb życia, uszczęśliwić nas może. Jak miłe przysiadza mi wszelki mój zbytek, który jeśli wprawdzie dziedziczyłbym bez ciebie, nigdyby mi tak wiele nie przynosił ukontentowania! szczęście, które nie może się udzielać, spólnym iedneyże miłości częstkom, nie jest nim prawdziwie. Jakoż pokim bez żadnój był o tobie pewności, pod którymbyś zostawał niebem, poty troskliwe i niespokojne serce, żądało ciebie, wzdychało i tęskniło ku tobie. Pelen zawsze nie miłego uczucia, które iakbym miał nazwać, nie wiem; niczem ukontentowany być nie mogłem. Ale te iakieś uczucia. moja Emilio! było dowodem, iż ani bogate dziedzictwo dobr oyczyściłych, ani naysłodsze powodzenia, ani dopełnione żądania mnie nie mogły uczynić szczęśliwym. Zwałem je moimi, bez uczucia w tem ukontentowania, które nam nasza

wła-

własność przynosić powinna. Serce spragnione, które nie upatruje swęj szczęśliwości, tylko w przyjacielskim i zaufaniu wiernem, luboby naybardzięj uszczęśliwiać go dary nieba, zostaje niespokoyne, wzdycha ku tobie ulubionęj przyjaciółce; ją posiadać, i posiadany być od niej wzajem pragnie.

Znalazłem nakoniec w tobie przyjaciółkę, a myśl, iż z tobą Emilio, zarowno dzierżąc własny mamy majątek, dodaie dopiero szczęściu memu owego blasku, którego wprzod nie mając, nie było mi mile. O! iak słodka jest ta dla mnie uwaga gdy powodowany ręką naypięknięjszey nadziei, cichych wieczorow po moim się ogrodzie przechadzam, i o moim szczęściem przyszłym przeżyliwam byciu. Tyle razy napelniam się radością, ile razy sobie wspomnę, że zdołam i tę uszczęśliwić osobę ktorą z całego świata wybrał sobie szczegolnie, i ktorę z całej męj miłości uczynilem ofiarę. Wiedz więc, iako myśl ta, szacunek mego mienia podwyższa. Nie przepomniey nigdy, iż nędzną jesteś, i mnie też przypominay nayczęścięj abym mógł moię dopełnić nadziei, iż uczynię cię bogatą. Zbogacę cię zailte ale i uszczęśliwię - - - o! iak mocno pragnę dla ciebie, aby te dwa zamysły w skutku rozłączone być nie mogły! iak mocno pragnę, tyle cię mieć szczęśliwą - - lubo

wię-

większa iefzcze szczęśliwość dla duży szlachetnych do przyszłego zachowana iest życia,

Luboby zaś bogactwa żadnego, z szczęśliwością nie miały związku, miłośćby jednak te połączyła z sobą. O! gdybyś mnie piękna Emilio, tak szczerze, tak czule, tak iedynie kochała, iako ja ciebie, byłibyśmy pewnie sobie wzajem wszelkich życzeń naszych dopełnieniem, a zatem i uszczęśliwieniem. Nędzaby nawet nie mogła téy szczęśliwości nadwzględ; ieden w miłości drugiego za szczęśliwego by się poczytał - - przecieży się z nas iedno, nie o siebie, lecz o drugiego troskało, albo przynajmniey nie brakłoby mi na miłem ukontentowaniu ztąd (lubo moy nie wątpliwy iest maiątek) iżem cię szczęśliwą uczynił.

I trapiżże się szlachetna Emilio, że moiéy możności oprzeć się nie możesz? wzbraniaż się? - - ah! nie znasz, nie znasz się na wartości twoiéy osoby, umiem ją zaiste szacować iłepię i na miłość która, w krotce ma nas ściśle połączyć, poprzysiegam ci iż iezelibym cię nie miał posiadać, i bez nadziei dzielenia zarównie maiątku, iako i serca z tobą, wszelkim gardzę dostatkiem - - nic od ciebie nie odbieram wzajem? - - owszem wszystko - - dacież mi dobra, którychbym bez ciebie nie użył tak mile, daciesz mi spokoyność, ktoreybym nie miał bez posiadania ciebie, dacież mi szczęśliwość, którą tylko z tobą dzierżyć mogę, sła-

Wem

wem wszystko, to daiesz mi to, co to wszystko dla mnie w sobie zawie --- to jest ciebie! i gdyś tak skromna w sądzie o siebie, iż do twych pięknych nie przyznajesz się przymiotów, które cię tyle uczuciają, i twe serce godnem czynią miłości, gdy niechcesz znać tego, iżby mógł tylko cię Zuim obić, lekceby wszystkie skarby sobie ważył, gdyby te mogły być równającą twę wartości ceną; nie pominnas życzyć mu przynajmniej kochana Emilio! aby chęć moja szczerą, która mi przyszła już podchlebia radością zawieść mnie miała? ty mówię Emilio, która z własnych to wiesz uczuciom, jak niezwykle ukontentowanie przynosi sercu, uczynienie jakiej osoby szczęśliwą, do którejby się tylko z obojętnością było. Ty! która się szlachetną napelniasz pociechą, gdy dobroczynnością swoją, niekiedy jesteś w stanie wsparcia nędznego; której nie raz oczy łzami z radości zalane widziałem, gdyś znalazła kiedy sposób wydzwignienia kogo z biedy; ty wspaniało-myśna Emilio, która nie możesz niewiedzieć, iż najmniejszy sposób usługi, i dobrze czynienia, a co dopiero uszczęśliwienia tych, do których z osobliwzem serce nasze ma się przywiązaniem, szczęśliwością jest dla dobrze czyniącego, która w jego umyśle tysiączną radość zlewa, a téj mu nie dozwalaś? --- O jeżeliś tak wspaniałej duszy, iż darmonic obić nie chcesz, chciały się tą prawdziwą w rzeczy samęj za-

spokoić myślą, iż w spólnym uczuciu oddajesz mi wzajem wszystko; gdyż radość, moja Emilio, którą twe serce cznie, we dwoje powiększona, do serca się mego wraca, i w zachwycenie nieiako mię wprawia. Dczwol temi memu umysłowi wyobrażeniami się bawić, które mu nie małą czynią rokosz.

Gdybym bowiem o uszczęśliwieniu ciebie pomyśleć nie mógł wiecéy, o tak samotność moja stęsknioną, i z wszelkiéy pociechy ogółoconą bydźby musiała. Nigdy mnie do tego nie przywiodła próżność, abym w przepychu i okazałych budowlach szukał ukontentowania i rozrywek. Życie moje nakształt puštělicze, ukryty w poštěd lasu, przywykłem prowadzić; albo społecznie z poufałym przyjaciélem używać w spokoyności miłych przechadzek, i darow prostych natury. Nieznam troskow, lub innych zatrudnień, procz zabawiania się rozmowami, staraniem domowych potrzeb, i rozważaniem rzeczy pożytecznych przez cieszienie się kraiowemi owocami szczęśliwego przyrodzenia, do czego one samo przynęcać mnie zdalo się. Miłość, swych rokoszy dla mnie daley posuwa granice, miłość mnie w nieiaki sposób wraca światu; od ktorego oddaliłem się był; czułym mnie czyni na swe powaby; miłość i moja Emilia w wyobrażeniu, i uczuciu przyszłości pomyślnéy, nie przytomnym mnie samemu czyni.

Bądźcież mogła mówilem sobie nie raz moja Emilia, w tak niezgrabnem mieścić się pomieszkaniu, które podobnieysze jest raczćy do pustelniczćy budy - - - Przekłada ona wprawdzie pożytek nad wytworność, przyrodzenia prostotę nad przepych, ale jednak nie jest ićy godzien ten domek. - - - Przynajmnićy odda-
- lę i uprzątę, cokolwiek oczy mogłoby ićy razić.

Wiem zaś, iż kocha się w pięknościach i dzie-
łach natury; o iak często ukontentowaną, widzieć ią
mi się zdarzyło, gdy się w swćy izdebce, na rozkwit-
taćce się zapatrywała kwiecica, albo gdy z dobroczyn-
nćy rćki, nie pierzchliwemu ptaśtwu rzucała pokarm!
Iak wesoło tve oko na przyjemność miłćy okolicy po-
glądało, i okazywało chciwość objćcia tych wszystkich
rozkoszy i piękności, gdym się za rćkć oprowadzał w
koło! - - tu więc ićy izdebki ściany, wyrownywaią-
cem naturze ozdobić malowidłem. Bćdzie ona Emi-
lii mieszkaniem własnćm, z tąd do ogrodu, ztąd na ro-
zległć iakć wesołć poyrzenie. Gdzie rozbuiła winna
macica piąć się po ścianach, i zielonym liścićm maic
ie bćdzie, a w lecie oknom cićń chłodny sprawować.
Za równą barwną iaką po obszernćy rowninie, śre-
brnćmi przerzinnanć strumykami, po bukowym dalćy
lesie, błaćkać się bez żadnćy zawady tve oczy bćdą.
A gdy słońce swe ukryie promienie, lub ciemną na
się zaciągnie powłokć, piękność na ten czas tćy krainy
bawic bćdzie twą uwagć. O gdyby ona podobno w
F2 zaduż

zadumienie, przyjemnością poyrzenia wprawiona, rzekła niekiedy do siebie: o jak ukontentowaniu mojemu moy dogodził kochanek! „oby zagnął zwrociwszy „na mnie śmiejące swe oczko, rzuciła się na łono moje, dała się uścisnąć, i w tysiączaem wzajem pocałowaniu, słodkiéy mi pozwoiła rozkoszy, i miłe swe „ze mną dzieliła czucia„! z innéy strony własną moją ręką sadzone kwiaty, przyjemną wonią napelnią powietrze, które łagodnym tchem w siebie ciągnąć będzie. Roża też, tuż pod twem oknem pięknie kwitnąca naymilszy uczyni zapach. W pośrodek zaś ogrodu przy małym stawku, którego brzegi w około niośdą zarosły trzcinką, jak się kończy ulica, zasadzę lipy, które się podniosły w górę i zaklepiwszy, chłodny zawsze cień Emilii dadzą. Pod nimi ułożę z darni miękkie dla nieyże siedzenie, na którym może znużona przechadzką odpocząć. Daley czyśty strumyczek, który swym cichym mrukiem, naśladowie słodkie szepty kochankow, płynąc po między gęstą olszyną, będzie zlewał swe wody do stawu, po którym pływające rozpieszczone łabędzie, będzie swym miłym wabił głosem, i z własnych rąk karmią sypaną żywiła.

Tak sobie o przyszłości twéy dla własnego ukontentowania przemyśliwać zwykłem, co bydź ma ukontentowaniem i moiéy Emilii; tak radość moja i twoja w nierozłączonym są związku! -- gdybym nayprędzcy

dzęcy mogli com przedsięwziął uiszczyć w skutku! myśl sama uszczęśliwienia cię, moja luba, ile bydź tylko kto szczęśliwym może, ciefzy mnie, i żadnćy w wyobrażeniu nie wystawia sobie zawady, trudności i pracy, i owszem wszystko mi słodzi; nie o tem mówić nie chcę, co masz tu posiadać. Radbym aby wszystko dogadzało ukontentowaniu twojemu. Chciałbym aby jak nayważnićy, piękną zapewnić Emilię, lubo mnie-masz podobno, iż to w moiem wieyskiem pożyciu i maiętności znaydziesz, czego żądasz naymnićy; proszę cię iednak wnidź w myśl lepszą, mocnoby mnie bowiem martwiło, gdybyś i na jednćy miała się zawieść nadziei. Siedniśko moje iest chata, włości moje, lasy i ogrody, nie są tylko kwoli ukontentowania, ale szczegolnie dla pożytku. Nic tam nie spodzieway się przyjemnego, gdzie nie ma mnie i mćy społeczności. - na ten czas będę od nićy słodkie odbierał oświadczenia, powie mi nie raz, iż mnie tylko kocha, mnie tylko i dla mnie samego. Nie domysli się miłego oszukania, ktore ićy w dziele rćki przyrodzenie udaie. Na-deydzie niespodziewanie, a radość ią całą ogarnie. O jak rostkofzne dla serca mego zadumienie będzie, lubą Emilią po moiem oprowadzać mieszkaniu, a w tćm widzieć ią w iakimsiś niby z ukontentowania odmgcie, rumienieiącą się, uśmiechającą się, i wszystko uważającą w milczeniu, gdy swoje na mnie łaskawie rzuci oko, i swą ręką miłośnie, po mych kłaść będzie li-cach

cach, nakoniec ucałowaniem, którego słodczy uczucie serce, ukarze. -- Zawiodę ją potem do iędy izdebki, patrz rzekę, moja Emilio, iako tu wszystkie swe piękności zgromadziła natura, aby dla ciebie przyzwoite ukształciła pomieszkowanie. Ale blask tych wszystkich piękności, gaśnie w porównaniu z tą, która iem ma dziedzić. Dalej z nią iść będę, przez gęste ogrody szpalery, ukaze cień pod liściem przyjemny czyniącym zapach, o iak rokosznie w tym zakątku wieczorne będziem przepędzać chwile. Tu wziąwszy się za ręce, siądziemy iedno przy drugim, albo łabędziom stawu wody orzącym przypatrywać się będziemy, albo oglądać kwiaty, i o niczym iak tylko o miłości i szczęśliwości rozmawiać.

Widziałśi Emilio, iako w samem owym wyobrażeniu szczęśliwy iestem, i iako ciebie szczęśliwą uczynię? i bęzziefli mi chciała wydrzeć chwilę tak pełne ukontentowania dla mnie? nie wierysz podobne, iż tę pomyślność, o którą dla ciebie się troskam, tyśaczynym sposobem przez prawdziwe ukontentowanie, mnie nadgrodzisz, co zaś ci ofiaruję, nie są tylko prożne bogactwa. O! wierzay mi moja luba iż szczęśliwości, której nie dzielę z tobą, nie znam za szczęśliwość. Tysiącznėy byś mię pozbawiła radości, gdybyś się możności męj ufzczęśliwienia cię wzbraniała. W rzeczy samęj, gdybym tego nie dopiął, nawet, gdy
cię

cię już teraz dziedzicę, nawet na ten czas, daleko mniey za szczęśliwego poczytałbym się, niżeli że w krotce (ah iako wa to wspomnienie serce me potężniły nad zwyczaj bile) szczęśliwym bydy mam.

L I S T VII.

Klito do Parmenidesa.

Przyjaciele się twoi Parmenidesie o ciebie troszczą. Tak owi którzy cię tylko znają, a których mało los twoy tyka, iako i my złączeni z tobą przyjaźni związkiem którzy cię kochamy serdecznie, ubolewamy nad tem, iż dales się uwieśdź miłosney chuci, która w słodkich przyrzeczeniach złoty przyszłości, przyprawia o nieszczęśliwość niebaczną młodzież, czego przykrém dalszego życia umartwieniem. przypłacać zwykła.

Mamże wierzyć twym dla nię oświadczeniom? jużś postanowił dać twę kochance rękę? a ja przyjaciel twoy, zaufany wiernek niegdys wszystkich twych tajemnic, przed ktorem nie zwykłeś ukrywać najmnieyszego żądania i myśli, którego serca czucia przelewały się do mego - - - tak późno mam o tem wiedzieć! - - - daruy mi że utajenie twego bez przyczyny zamysłu mnie martwi, którego dociec nie umiem. Jeżeli oziębłość i obojętność? ah nie za-

ślu-

służyłem na nią. Lzy owe którem na twych wylał piersiach, gdyśmy się przy rozstaniu naszym uściskali raz ostatni; ekliwa niespokojność umysłu, z którą cię opuszczał; tęsknota gdym sobie w nudość bez ciebie samotności przykrył - - nie zasłużyły na to! jeśli niedowierzanie! - - czyli też wstyd iaki, który cię - - ah! chcę wynurzyć, ale wstręt i bojaźń iakaś mnie wstrzymuje. - -

Jeżeliś kiedy doznał troskliwości, którą czuć serce przyjacielskie może, niespokojności mojej nie poczytasz mi za złe, i dozwolisz twemu przyjacielowi, że da ci swą radę, ktoreys od niego nie wyciągał nawet. Trzy lata upłynęły, iakośmy się rozłączyli, ale to oddalenie się żadość w przyjaźni naszej nie uczynniło odmiany, odezwy twe mową samą mi wyrazami serca stałego w swych uczuciach i wiernego w przywiązaniu, dla oddalonego przyjaciela - - ale do czegoż więc to ukrycie postawienia twego, o którym twój przyjaciel wcześniej uwiadomić się nie mógł? pewnie na prędce był uknowany zamysł? krok ten jest wielkić wagi Parmenidesie, a zatem dobrze i długo zważonym być powinien - - albo rozumiesz mieć iaką przyczynę obawiania się takowćy odemnie rady, któraby nie była podług żądania serca twego? - - ah! żem na ten czas przy tobie nie był! abym albo od tak niebezpiecznego cię cofnął kroku, albo przynajmniej moją

ją zaspokoili troskliwość! o! iak nienawidzę więzy nieszczęśliwe obowiązku moich, które maie tu prawie przykutym trzymają.

Dozwol z tem wżyskim, dozwol przecie niech ci to wżysko wypiszę; co serce moje powiedzieć ci ma. Bezstronny iestem, nie będę więc niesprawiedliwie sądził o twém przywiązaniu: iestem twoim przyjacielem. - O iak dobrze to czuję, iż nim iestem! o nie więc bardzićy nie stracam się iak o twoie uszczęśliwienie. Dostyć rozumiem iż mam u ciebie dowodów, któreć przekonać mogą; góyby tylko rozum nie przeszedł na stronę skłouności twoich! - -

O! iak gotowe iest serce moje do przyięcia téy radości, której po mnie wymagasz! o iak chętnie rad bym czuć ukontentowanie z wybrania twego, które iako twierdzisz czyni cię szczęśliwym! ale czyż mogę? ty tak zaiste mniemasz? ah! twoi przyjaciele chcą to za nieprawdę poczytać.

Przywiązanie twoie Parmenidesie wystawiasz mi pod wyobrazeniem pięknem i podchlebnem, ale z inney niż należy uważasz go strony: omamione twe serce miłością, daie mi poznać, iż z téy na nie nie chcesz poglądać strony, z ktoreyby się ci naganném pokazać mogło. Jest to przyjacielu powszechna zaślepiania się własność, niebezpieczna w każdym rodzaju namiętności. Inaczey o tem, niżeli ty, mówią przyjaciele.
inne

inne daleko zdanie, i inna ich jest mowa, ale która ich tkliwą ku tobie przyjaźń, i szczerść trofkiwą oznacza.

W niczém się tobie nie przeniewierzyłem nigdy. Znam twoje serce i rozum; ale toż dobre serce daie się łatwo uludzić, a częstokroć rofropność przezorna w włafnéy nas odfępnie rzeczy, która nam w innym razie służyła fłatecznie. Skłonność serca fzkodliwa przeważa fzałę rozumu, który za iey idzie ciężarem. W takowych rzeczach przyjaciół nafzych rofropności używać powinniśmy, i raczćy ich oczyma, niżeli fwe-mi w rzecz wglądać. Wfzytkie piękne włafności serca twego fprawiają nam fłufzną wątpliwość, i pociągają nas abyśmy raczćy twoim przyjaciółom, niż tobie wierzyli: gdy mowa o przywiązaniu twoim zachodzi, iakbym rad abym w téy mierze błdził. A jeżeli błdzę, wybacz twemu przyjacielowi; odpowiedz mi i znief wątpliwość moją, która mnie dla ciebie niefpokoynym czyni.

Ale czyż bćdziefz się mogł uniewinnić? ah iak o bawiam się w tym razie, aby to serce twoje, do-brotliwe, czule, miękkie; serce które nie zwykło ko-chać pofopolitym fposobem, nie tak, aby co w iednem mgnieniu oka, upodoba sobie, w drugim ku temuż miało bydź oziębłe. Kocha tkliwie, wiernie i fłatecznie! jeżeli zdarzy się niekiedy, iżby nie zaraz przy-

Ignę-

Ignęło, ale ucsyniło zażenowanie się uważne, to te krotkie, i nie takie, iakieby uczynić powinien człowiek bezstronny. Da bez pracy na te, lub owę nachylić się stronę, i wnet wraca się do trybu skłonności swę; w której się sto razy mocnię utwierdza, a przyłgnięcie iego do rzeczy, staie się tęższe, niżby łatwo rozkleione bydz mogło. Nie jest i twe serce iuż obojętne, dawno nim być przestało!

Nie miałem że iuż dowodu, iak silne jest iego przywiązanie ku rzeczy tę, którąś kochał? - - bolito twy li przyjaciel, iż kochanka twoia podeszła cię podobno zwykłemi ię pici sztukami, boli ich względem ciebie ię nierówność, i co do stanu, i co do umysłu, ty zaś w tymże samym czasie śmieie nas zapewnisz, iż się nie omyliłeś w swę kochanki wyborze.

Nim zaś przyjacielu tak ważny krok, od którego los dalszy życia twego zawisł, przedsięwzemiesz, zaday sam sobie, i na moie cholej proszę odpowiedzieć wątpliwości, ale z obojętnością bezstronną, - - - jeżeli tylko możesz, - - przywiedź sobie na pamięć od początku samego dzieie twę miłości, okoliczności najmniejszy nie wyłączając. - - Nie ma nic tu małego, jeżeli chcemy dobrze o tęp sądzić. Zkąd się owpłomień miłości zaiął? kto go pierwszy podniecił? iako się utrzymał? przypomniy sobie iakich kochanka twoja zażyła sztuczek i sposobow? zrazu pewnie mało

czy

czyniła nadziei, i niewzruszoną się pokazywała? ah tak o one umięcią w czasie odmienić, aby żywsze wzbudzić żądanie! - - mało się zaisie mogłeś spodziewać, nie traciłeś jednak nadziei, o ięć powolności, i byłeś przecie niecierpliwym. Daléy rosta nadzieia z miłością, ustał ow początkowy opór, nastąpiła zaufałość i i pewność wzajemný wierności, Umiała niekiedy miłośnie westchnąć, umiała wczasie i ły z oczow pogodnych wycisnąć. Miałeś ją za niewinną, i przyłgałeś do nięć sercem całém; nie więćy o nięć nie wiedząc, tylko iż pięknie twarz rumienić, kształtnie oczy z udatną skromnością spuszczać, płakać w miłosnych zapalach, i wzdychać umiała.

Tac to powszechna umiejętność, która się daie widzieć. Ale biegle miłośniczki posiadaia ją, w większey doskonałości, i chytróść iest ich sprawniejszy. Naywiększa ich sztuka zależy na tém, aby swą sztukę ukryć naylepięć. Wszystkie swe posiępki przyoblekaia pozorém szczéréy niewinnéy prostoty. Daie my się więc łatwięć uludzić, i pokonani bywamy, biorąc cnoty powierzchowność za cnotę samą. Te bo wiem rzeczy, iż bliskie są siebie, i jednę mają zewnętrzną cechę, któż potrafi rozeznac każdego czasu? nie ten zaisie, którego dobre serce więćy mu się po ludziach spodziewać każe pocziwości, niżeli ięć w rzeczy faméy posiadaia.

Jakoż mam spuszczać się na twój rozsądek? mogą złożyć na twym zdaniu przestawać? mamże wierzyć, iż zbileś mi moją wątpliwość, gdy ja sam sobie zbiliaż? jakoż mogę nie być niespokojnym? iakąż mogę ci dać radę, ponieważ zwodzić cię nie umiem? gdyż radzić podług twój chuci, byłoby cię zdradzać? odwołuję się do własnego twego serca, ale to obfitawa za twoją kochanką? na twój zdać się rozum, lecz ten osądzi na stronę serca twego. Jak serce, tak rozum, uczyniły niebezpieczny przeciwko szczęśliwości twojej spisek. Czyli raczy serce pociągnęło rozum, aby za niego szedł powodem: ale obawiam się aby on rzuciwszy te nad sobą serca panowanie, tego się kiedy nie zemścił musu. Póki zaś rozum milczy w powolności dla ciebie szkodliwy, dozwól niechaj za niego mówię. Dozwól abym ci to wcześnię powiedział, co ci późnię sam niewątpliwie wyrzucić będzie. Posłuchaj mój kochany twego przyjaciela uwag (którego boleć będą i ty kiedyś twoje) iednak nie bez uznania ich gruntowności, i nie bez namyślenia się, co byś miał odpowiedzieć na nie, i iak własny mogłbyś zaspokoić rozum.

Donoszą mi zewsząd, iż wyborém złym nader twój kochanki, dokrzywdzasz szlachetność serca i zacność stanu swego. Wiem wprowadzić iż w wyborze, który czyni upodobanie i miłość, nie idą pod wzgląd po-
wier-

wierzchowne okoliczności stanu. Miłość nie jest handlem zysku. Czyni to tylko serce niejaką zamianę radości, którą cznie, i którą wzajem przynosi. Wiem i to, iż prędkiej w braku wszystkiego szczęśliwym być można, niż w pośrodku dóbr, możności i sławy, jeżeli nam dzielić ich użycie przychodzi z tym do którego się nie jest przychylnym. Jednak nie tak żyjemy jakbyśmy ślepo podlegali sercu uczuciom. W tych znajdujemy się społecznościach, które niechcą swe zdania według serca naszego wyroku kierować, ale - - lubo może to kto niesłusznością nazywać, wyciągając po nas abyśmy skłonnościami naszymi rządili się podług przyzwoitości prawideł. Niewolnictwem to jest nakształt, przyznaję, ale czyż świat odmienić możemy.

Mienie, zewnętrzna uczciwość i sława, te są najwzniejsze względy, których prawom, ślepo podlegać się musi. Nikt bowiem szczęśliwym nie był, kto na pogardę poszedł w społeczności. Twoja kochanka nie małoby posiadać bogactwa, i znaczne dostatki powinna, aby leży obrażenie, ułożonym być dobrze mogło, i nie pokrzywdzało twego dobrego mienia. Długo się musiał Matzonek Pameli z zdaniem narodu pasować, nim mu zabaczono krok jego. Przykry to los zaiste, za uczucie radości, za jedno upodobanie naszemu dogodzenie, ściągnąć na siebie wzgardę i pośmiejch

śmiech świata, a zatém, przepędzać życia naszego chwile nieznośną zaprawne goryczą. Z pośpiechu naszego w obraniu biorą pochop nieprzyjaciele zawisnąć nam szkodzenia. Błąd i nie przezorność, która naszę największą nieszczęśliwość stawia się źródłem, odmienia obmowa w zbrodnię pełną hańby. Powiększa rzecz zmyślonemi okolicznościami, i z omyłką jednę, uwiła długie pasmo wykroczeń popełnionych i zbrodni; a przez to obarcza nas nienawiścią i wzgardą, przyjacielom zaś i nam przychylnym odbiera serce o naszą pracowania szczęśliwość.

Mimo tego jednak moglibyśmy żadnego nie mieć na takowe niesłuszności względu, gdybyśmy w tak wielkiemu możności zużydowali się stanie, iżby nasze uszczęśliwienie nie zawisło od innych, a w szczęściu naszym bez obcój się obeyść mogli pomocy. Ale widząc się ogołoconym że czci i wziętości, postradawszy przyjaciół, lub oziębłości ich doznawszy wpadłszy nawet w niedostatek, jeśli co złego, ktoregobyśmy oczekiwać nie mieli? powiększają się dośkwierne troski, starania, przyczynia się coraz więcej nieodbitych potrzeb z wzrostem naszej rodziny. Staranność nie wydola mnogości zatrudnień. W pośród trosków i pracy upadamy na siłach, a wszystko smutną nam grozi przyszłością. Niedostatek coraz bardziej dokuczać nam poczyna; nie masz ktoby się ulitował nad

nad nami; wszyscy zapatrują się na los nasz, iako na karę niebacznego głupstwa. Znaydują się tak dżkie umysły, których bieda nasza nietylko nie porusza, ale owfzem kontentuje. Znaydują się tak zawistne serca, które z nas śmiech sobie i igraszkę czynią. Dopiero teraz poznaliśmy iak nierozważna prędkość szkoldliwa jest w rzeczy tak wielkiej wagi; poznaliśmy zawód w naszym wyborze, któryśmy mieli za doskonały. Czujemy całe nasze nieszczęście, żalujemy, rozpaczamy - - moglibyśmy byli być szczęśliwemi, gdybyśmy tylko byli chcieli! myśl ta, o iak okrutnie przeżywa serce! o iak nieznośnem nam nieszczęście, lubo nie nasze czyni! -- któż nas zabezpieczył, przeciwko rozlicznym przypadkom życia, którym jest podległe? więcéy nam jedna może wydrzeć choroba, niżeli mogła roczna zdobyć staranność. Ubostwo tym dośkwierniejszy jest na ten czas, iż zostawuje nas ogółconych, bez pomocy i staraniá lekarzow. Jesteśmy przymuszoni polegać na obcój łasce, i wyglądać kto się z ludzi przecie zlituje. Nieszczęśliwi potomkowie odziedziczą nędzę naszą w gorszym daleko stanie, bo w braku nayważniejszój rzeczy, to jest, dobrego wychowania. Cierpiemy więc nietylko w nas samych, ale cierpiemy i w tych wszystkich, którzy przez nas nieszczęśliwemi będą: których im bardziéy kochamy, tym jest sroższy żal dla nas, który ząd odbieramy.

Zaiste

Zaisie nienawidzę równie iako i ty owych zle
 fkleconych związkow, które spaia ciciwość, bez do-
 łożenia się woli serca. Nienawidzę owych względow
 podtych zylku, i mienia wielkiego, które się brać
 zwykły za zasady szczęśliwego życia, ale też miłość
 niemulcy jest ślepą namiętnością, iako też chęć wzięt-
 ku i sławy. Zarowno czcze są w swych zamiarach,
 i mało przewidują na dal. A gdy się jest nieszczęśli-
 wym, mało na tém zależy, z tóyli lub oncy przyczyn
 ny takim się stało.

Gdyby przynaymniéy w tych wszystkich troskach
 i utrapieniach, piękność kochanki mogła bydz ulgą ale
 ztąd o iak zawodna pociecha! czerstwy kwiat nay-
 lepszego wieku niszczeie w pośrzod trudow, i opada
 w nędzy przed czasem. - Jeżeli zaś onylisz się i na
 iey serca dobroci, któreś tak godnem kochania sądził,
 i eżeli tam cnota, która cię dziwiła, zawiedzie twe
 mniemanie na ten czas, kiedyby ci mogła bydz po-
 ciechą, ah przyiacielu! czyie serce tyle męstwa mieć
 może, aby pod tak przykrych dolegliwości nie upa-
 dło ciężarem.

Ani sobie wyobrazić kto potrafi, iak wielka bywa
 niewdzięczność niektorych ludzi. Ow związek miło-
 ści, których względ mienia dobrego i wygodnego ży-
 cia, lub też skoiarzyła próżność, słabym jest bardzo i
 nie dłużej trwa, iak tylko poki potrzebnym i przy-

datnym zda się być ięj dobro. Związek interesu, od związku miłości trudnym jest w rozeznaniu. Wydaie go jednak odmiana stanu rzeczy naszych, i dopiero niewczesnie nasz nam błąd wytka. Serce obłudne nie znajduie już w nas, żadnych przywiązania pociągów, czuie się być oziębłym. Nie ma tyle szlachetności aby powodowaną przychylnością prożnością, chęcią własnego ukontentowania i zysku, utrzymywało przez wdzięczność. Owszem nie czuie w tem tylko stratę tego, co ięj szczęściu, chuci i ukontentowaniu dogadzało. Nadto zapomina o tém dobru, którego użyło, i nawet o sprawcy ułczęśliwienia swego, który teraz szczególnie dla tego cierpi, iż chciał niewdzięcznicę jedną uczynić, szczęśliwą.

Ah kochany Parmenidesie, nie mogę ci się wydać ze wszystkiem, muszę nieco ukryć, i utopić w moim sercu? - radbym cię bowiem ochronić. Nie może zaś nas nie boleć, zadana twemu, a zatem i naszemu sercu rana. Kochasz - i kochać ięj nie przestajesz - o ilęz to mnie trapi? będziesz ona na ostatek zupełnie twoja? - mam ją mieć za taką, albo przynajmniej za twoją kochankę? lecz przeto równie winienem ci szacunek, który mi wiele milczeniem pokrywać każe - lubo zaś przeciw nięj moglbym się niesprawiedliwym, i bezwzględny pokazać, ale nie dopuszcza mi tego wzgląd na przyjaciela.

Za

Zamilknę więc, ale iak niechętnie? o co za nie-
szczęsny cios dla mnie zapatrywać się, na mego przy-
jaciela upadek, ktorego szczęśliwości po większćy czę-
ści było me serce społecznikiem. Utraciłem już raz
przyjaciela, o zatem znam już dobrze tćy siaty wiel-
kość. Wydarł mi go los cale podobny. Ale iego
przypadki powinny być stać się dla ciebie przestrogą.
Powinien był przynajmniey smutny iednego przyja-
ciecia koniec, utrzymać mi drugiego! namiénę ci co-
kolwiek.

Kleomenes był to człowiek, rownym ci co do
wszystkiego. Był rownie szlachetnym, rownie czułego
serca, rownie mądrym, zdatność i biegłość iego zie-
dowała mu wziętość u mocnych, a cnota pożytkowała mu
serca przyjaciół. Różne znakomite ofiarowane związ-
ki, otwierały mu do wyższego szczęścia drogę; serce
iego iednak uprzedzone już inną obroną niebacznie dla
siebie parą odrzuciło wszystkie inne, do iednćy swćy,
tylko przyłgnęło Kleony. Kleona była piękną, mi-
łosną i cnotliwą. Połączenie więc to, mogłoby być
nayszczęśliwszym uczynić, gdyby szczupłe ićy nazbyt
mienie, nie wpędziło go było w nieszczęsne troski i
przykre trudy. Mniemał on, iż byt swoy mnićy do-
bry, będzie mógł swoją starannością polepszyć -- nie
miał zaś pamięci na tyle przypadków, którym podleg-
ga życie nasze. Dla utrzymania się uczciwego, w tym

związku musiał zaciągnąć nie mało długów. Spodziewał się, że będzie łatwo w stanie zaspokojenia ich przez gospodarowanie porządne, i powiększone swe starania. Ale oto w krotce wpada w długą chorobę. Poczęły długi coraz bardziéy rosnać, niedostatek też zmagał się. Pracowała biedna Kleona, aby robotą rąk swoich, mogła dom wesprzeć, i opędzić przynajmniej niezbędne potrzeby życia. Nastąpiły naprzykrzenia się niecierpliwych wierzycielów. Pokrewni nawet, którzy się mniemali być pokrzywdzonymi przez jego związek, a wzgardzonymi przez ofiarowania lepszych zamęściów, odstrychnęli się od niego, aby mu dali poznać, jego, iak nazywali, w obieraniu nierozumny postępek. Miał przyjąć już służbę, ale nieprzyjaciele zepsuli mu kredyt wszelki, który miał u Panów. Nieszczęsna Kleona, obawiała się niepomyślnych dla siebie skutków. Sobie przypisywała zły los Małżonka, który aby mogła być poprawić, nie opuściła żadnego sposobu. Wdała się do dawnych jego łaskawców, u nog ich się kładąc, zebrała pomocy, aby go w jego nieodstępowali nieszczęściu. Obiecowali iéy swe niektórzy wsparcie; zdali jednak rzecz całą na Klityasza. Ow tknięty żywo płaczem nędznój Kleony, przyrzekł iéy wszystko, czegokolwiek żądała, ale jeden warunek -- warunek zbrodni pełny, chciał przedawać swą pomoc nikczemnik ów cnotliwój kobiecie, za utra-

ę i cę czci i niewinności, Nie umiał użyć sposobności okazania pięknej cnoty, i chwalebnej uczynności; domagał się podłej i niegodziwej zapłaty.

W najgorszym więc Kleona zostawiona stanie. Albo męża z nędzy wydobyć, albo pocziwość tracić musiała. Odmowiona już służba, a wierzycielowie mocą lub prawem, należitości dochodzić przedsięwzięli -- Umowilem się więc z przyjaciółmi moimi; złożyliśmy się na pewną sumkę, i zaspokoiliśmy te długi. Przyszedł też nakoniec i Kleomenes do zdrowia po chorobie, której ciężkość powiększyły zgryzoty. Wyrwaliśmy go z rąk śmierci, ale dla tego, aby go potem nieprzyzwoitszym zniósł sposobem. Bieda go przyprawiła o głęboką melancholią.

Trapił go widok wynędznionęj troskami Kleony, a ią wzajem stan biedny Kleomenesa trapił. Nakoniec ow prawy przyjaciel, mąż cnotliwy, ow szlachetny, kochany, i nieszczęśliwy małżonek, przywiedziony nędzą do rozpacz, sam sobie ważył się własną ręką odiać życie; i tak pięknych lubo nieszczęsnych dni osnowę przerwał pełnem niesławy nad sobą okrucieństwem.

LIST VIII.

Parmenides do Klitona.

Znałem twą szczerość i rzetelność Przyjacielu, a zatem nie mogłem się czego innego spodziewać od ciebie. Każdy wyraz twój oznacza twoje dobre i przychylne dla mnie serce. Tkliwe obawianie się, i troskliwość przezorna o szczęśliwość moją, łagodność w miłej przeszkodzie, dzielenie się spólnem ze mną czuciem i ukontentowaniem, były to pewniejsze dowody, które mi imię dały poznać Klitona, niżeli własny twój rękopis. -- Tysięczne więc ci zaufałem dziełki -- ach czemuż w tym mgnieniu oka, gdy me serce silnieyszem biciem, wydiera się prawie ku tobie, czemuż cię nie oglądam, czemuż cię uściśkać, i do moich piersi przycisnąć nie mogę? ani być twoich czuciów świadkiem, ani żyć za żyć oddać wzajem?

Czytałem i stokrotnie odczytałem list twój, a lejącemi się z oczu łzami go skropilem. O jak wszystkie prawdziwe uwagi są twoje, jak wszystkie tchną przyjaciółstwem i cnotą! -- nie mam tak dosadnych wyrazów, abym ci dostatecznie wynurzył co czuję. Walczy moje na przemian serce z radością i wdzięcznością przywiązaniem i niespokojnością, ani wie na której namiętności prześcisnąć powinno stronę -- o jak
szczę-

szczęśliwy kto ma przyjaciela, przyjaciela zaś tak prawdziwego, jakim jest dla mnie Klito. Wszystkie twe wyobrażenia nader sprawiedliwemi uznałem, za-
stanowiłem się nad niemi, też sobiem wątpliwości, też zarzuty co i ty czynił; ale mój mnie zamysł i wy-
bor uniewinnił ze wszystkim.

Nasi więc się troskali przyjaciele. Wiem, jak wie-
łem winien ich przyjaznemu dla mnie sercu. Więcety
sobie niespokojności zadali, więcety o los mój stara-
nia niżbym zawdzięczyć im mogli. - Ale szczęściem
to moim, a dla was zaspokoieniem, iż więcety się oba-
wialiście niżeli było trzeba. Jedną powieść - i nie
tylko płonna powieść, - ale szczerą potwarz tyle
was ponęcała i sprawiła o mnie troskliwość. Pozna-
łeś już podobno błąd w téj mierze, który mi ułacnia
zaspokoienie i przekonanie cię o słuszności mego po-
stępku. Tak jest, moja Klimena jest piękna. - O jak
bardzo jest piękna! mój najlepszy przyjacielu! ale
nie tak jeszcze piękna jak pełna wdzięków, nie tak
pełna wdzięków jak tkliwa i rozkoszna, nie tak tkli-
wa i rozkoszna, jak szlachetna, wspaniała, niewinna i
pocziwa! tak to jest mowa miłości, mowa kochania,
którę możesz nie wierzyć! - nie chcę cię fałszem u-
wodzić, ale pewnemi ciębie chcę przeświadczyć do-
wodami, iż w moim o mój nie zbłądziłem mniema-
niu. Czytaj list ten, a więcety o iść cnotę, nie wy-
ciągaj o demnie świadectw.

Pra.

Prawda, iż nie dufałem tyle moięy roztropności, abym sądził iż mam dosyć zdolności, i że tak bezstronnego zdania jestem, abym między pozorem i cnotą, między skutkami przywiązania i próżności, pewną mógł stanowić różnicę. Proste moje podobno serce, i nieznające chytrey umiejętności tajemnic, uwodzić się dało, podobno przy swęy niewinności, słabe i powolne samo się zdradza. Mogła mnie zalotniczka --- ale czyż może Klimena być zalotniczką! Klimena mogła potrzebować takich sztuk i podeyscia, Klimena miałażby się upodlać -- ah gdybyś mógł znać przyjaciela Klimenę!

Więcęy ma ona piękności, niżby miała tak podłych potrzebować sposobow: zawsze jest pewna swego zwycięstwa. Więcęy ma cnoty niżby miała odważyć się na zdradę: zwycięża nie chcąc nawet. Nie może powabnieyszey na się przybrać postaci, nad tę, która jest jej wrodzoną, a która jest iey właściwą okrasą i cechą. Przyjemna obyczayność, wstyd chwalebny, które swe w téy twarzy założyły nieszkanie. Skromność i niewinność które we wszystkich iey postępkach i w każdym widocznie wydaia się słowie, o iak te wszystkie piękne przymioty, oddalaia od wszelkiego ią podobieństwa nikczemney zalotnicy!

Ma swych nieprzyjaciół -- ale te nieprzyjaźni czynia sławę iey enocie i wdziękowi. Nienawidzi ią płeć równa; próżność bowiem szukająca z pięknością
zaleg

zalety, czyż może z obojętnością zapatrywać się, na powaby tey ołoby, która ią w nich celuie? nienawidzi ią pleć nařza, ale która? oto bezrozumni, którzyby chcieli ią musem do swych nakłonić żądy, a widzą się bydź wzgardzonemi. Zalotnicy, którzy rozpaczają; nędzni którzy cznią, iżby się iey podobać, trzeba lepićy było usposobić się w cnotę, i statek, niż w świe-tne blařki złota, wysmukłość licow, okazałość ubiorow. Mimo albowiem pozorow mamiących uznawają się bydź wzgardzonemi, a zatem się mřczą uroionęy swęy proźności potwarzą. Takie nieprzyjazni powiękřzają ię szacunek; ztąd pochodzące nagany są prawdziwą pochwałą.

Żyie ona przy boku iednéy z swych krewnych, iuź podeszłęy w latach, szacowanęy powszechnie dla swęy sławy, Nie ieden iuź ofiarowany sobie odrzuciła, lubo podchlebny związek, przez który mogła się była stać szczęśliwą, gdyby mniemała była, iż sława, bogactwa, i dostatek wřysřkiego, zupełnie szczęśliwym, uczynić mogą. Ci którym odmówiła swęy przyjaźni, urażeni nazwali ią dumną, i ta iest szczegolna nagana, którą o nię slyřzał. Możeszże rozumieć, iż zasłużyła sobie tem na nią, iż mię z pomiędzy innych obrała? możeszli wierzyć, aby zalotniczka przekładała stan pomierny; nad wielkie nadzieie? wřzak zalotniczki nie upatrują tylko zysku i dogodzenia swęy proźno-

ści,

ści, a mogłaż to z moiego obiecywać sobie stanu? zna Klimena zaiste byt moy dobrze. Wie iż sława moia cała zależy na imieniu pocziwego człowieka, i że bogactw nie mam innych procz nabytych pracą.

Prawda iż zwycięstwo zalotniczek, tak równie niekiedy bywa ciężkie tym, których czynić one umyśliły sobie dochod, iak dla mnie było Klimeny. Lecz owych opor chytrey sztuki, téy zaś cnotliwéy skromności, skutkiem był i poznałą. Wszystkim twym niezbitym zarzutom, ktore mi czynisz, twojéy troskliwości, z którą moy chcesz obalić zamysł, winienbym był ieszcze uczynić zadosyć, gdyby mi była Klimena twoiego iuż od dawna nie dała serca. „Serce iéy, „ktore poddało się łatwiéy, aniżeli rozum. O! ileż „iez, o iak często wylewaliśmy! o ileż razy nie ży- „czyłem sobie, choć części tych dośladkow wzglę- „dem ktorych tak wprzod obojętny byłem! ah czyż „mogłem bydz téy ofobie, iéy chuci zysku zdobyczą, „ktora razem ze mną na brak wielu utyskiwała po- „trzeb! te lzy przynajmniey nie mogły bydz łzami „zalotniczek. Nie zwykli nam łos tego przyjaciela, „łzow z oczu wyciskać, ktorego się bez płaczu porzu- „cić może. „Ale na coż mi się silić, abym iéy serce uniewinnił przed tobą. Masz ie naylepiéy odnalowane w iéy listach. W nich zobaczysz, przeto iego tak trudne mi było dobycie, i na koniec poddało mi się szlachetnie.

Ale

Ale gdyby nawet nie mogła sobie tak postąpić szlachetnie, iako postąpiła w rzeczy samej; gdyby ięj zamożność nie mogła mię do lepszego przywieść mienia, co by nie iako znieść mogło wszystkich twych trosk o mnie przyczynę, czyliżby mnie przeto mniey ukochała, lub nie tak szlachetnie? zasłużyłaby na nagane daniem mi ręki swojej? - przekonana była dobrze, iż ani chuć zysku, ani próżność, ani miłość dla ukontentowania, którą pospolicie wyrzucamy pięcioknę, niczego sobie po mnie obiecywać nie mogła. Jakimi względami pogardziła dawniey, gdy naimożniejszych nie przyjęła związków. Gdy więc po tem wszystkim mnie obrała sobie, z samej mnie miłości pewnie obrała sobie. I możnasz tak cnotliwę wstydzić się miłości.

Zaisle mogłem być niegdyś przez inny związek do lepszego przyjść mienia, mogłem się zbożać, mogłem podobno przezeń przeciw potrzebom i wszelkim życia przypadkom zabezpieczyć się, ale coż za ofiara. Naimilszy Klitonie, ieżeli żądz naszych, naszych czułych skłonności, naszej miłości - - - ieżeli Klimeny dla zysku wyrzec się i odstąpić trzeba! wyznaię, iż żywość czynionych mi od ciebie wyobrażeń przeraża me serce: czuję ich moc. Czułbym ią był równie, i na ten czas, walczyłbym sam z sobą, wylewałbym iży pełnem strumieniem, ale nie wiem, czyby się jednak

moje

moje poddało ferce! szczęśliwy w którym jeszcze rozum gorę bierze; wśród dostatków, czci wielkich nadziei, wszelkich ukontentowań, ale bez mojej Klimeny, bez téj, któraby mnie takowych zamożności spólnym używaniem mogła uśczęśliwić... coby za życie było? -- nie mogłem kochać innéj; musiałbym zaś bydz dla niéj ochydlwym niewdzięcznikiem, winien iéj będąc mych powodzeń szczęśliwość. W niedostatku tęskniłbym do mojej Klimeny; czułbym iéj nayskikliwiej stratę, mogąc ją mieć swoją.

Podobno mogłoby mi dokuczać ubóstwo, lecz ie łatwo zniosłbym. -- Różne są nieszczęśliwe przypadki, i toby mi się zdarzyć mogło. Ale bogactwa nie więcéj nas przeciw nim zasłaniają, niżeli cierpliwość; są też, i szczęśliwe zdarzenia. Ani zaś tyle sobie zadawamy trosk, abyśmy się wszystkiego obawiać, niczego się zaś spodziewać nie mieli. Jakoż ileżby niecierpiałby najlepsze prawa? któżby się mógł odważyć bez interesośnie szlachetnie co czynić, któryby się niczego spodziewać, a miał się obawiać wszystkiego?

Nadto mogłaby mi szkodzić potwarz. Znam to, iż przyzwyczajony świat jest, czynności, które sobie żadnego nie zamierzyły zysku, słabością lub też samym nazywać występkiem. Będą mi zarzucać moje obrażenie, i naśmiewać się za mnie. Boleć mnie to zaiste będzie, ale to przeświadczenie wewnętrznie będzie dla

dla mnie pociechą, żem ani na pośmiechowiłko, ani na nagane nie zasłużył żadną. Prawdziwa chwata, nie zawisła od zdania gminu: usprawiedliwiać mnie też pewnie będą ludzie doznający cnoty, i czuciów szlachetnych.

To wszystko, gdym list twój przebiegał oczyma, pilną roztrząsałem myśli rozwąga. I lubo mnie los Kleomenesa przeraził, nie wiem jednak cobym w takowym przedsięwziął był razie. Był bez wątpienia nieszczęśliwym, a jego nieszczęśliwość być powinna dla mnie przestrogą: mniemam zaś, iż wyjąwszy jego upadek, w swym niedostatku był bardziey szczęśliwym, niż gdyby bez swéy kochanki w wszelkiéy opływał obfitości. Nie odmieniłbym postanowienia meiego -- iakoż to moglbym? -- dotrzymałbym uroczystego przyrzeczenia, i tak długo wytrzymałbym mój związek, pokibym przez me zabiegi i prace, nie pościwił się w beśpiecznym stanie przeciw takowym razom,

Lecz na coż tylem pisał? nie mam, nie mam się o nic podobnego troskać, co mi wyśławiaasz Klitonie. Owszem mam być wkrótce ieden z najszczęśliwszych ludzi.

L I S T XL.

Kleonikus do Tyryusza.

Obarczony przykrym losem Tyryuszu, nie gniewaj się na wyroki nieba, i wstydź się nie męskićy wcale niecierpliwości przeciw twemu Tworcy. Wzdychania bowiem twoie, pełne niespokojności i nieukontentowania z stanu swego, są występkiem przeciw jego mądrości; uskarżania się i narzekania twoie, są rokiem przeciw rozrządzeniom nieograniczonéy Należytego woli. Niewieźli, iż równie wydać się Bogiem, gdy świat rozpuszczonemi słońca oświeca promieniami, i kwitnącéy wiosny pogodą rozwesela porą, iako gdy go burzami męśla i pochmurnością zasępia? na kogoż śtyśkiwaś prosić? na Niebo albo na samego siebie? narzekasz że życie ludzkie wystawione jest na tyle niebespieczeństw i przypadków? iż nie zna żadnéy statecznéy trwałości, że dzień każdy coraz nam innych scen przynosi odmiany? ale jeżeli, to tak późno, raz pierwszy dopiero postrzegasz, iż umysł twój żadnéy spokojności mieć tu nie może, iż po kwitnącéy wiosnie, zimna następuje zgrzybialsć, iż słońce w pośrodku nawałności ćmi się, przestaje ci się dziwić, że zmienność losu tyle cię dolega.

Wychowałeś się w pieśzczotach na łonie matki,
kto-

który przywiązanie żadnćy ci nie dało uczuć przeciwności. Jak długo pod ićy zostawałeś opieką; nie znałeś tęsknoty, starań żadnych, pracowitości życia, wolnyś był od wszelkich zatrudnień. Takowy stan rozpieścił cię; mniemałeś, że żyć powinienes dla ukontentowania samego, świat nie zdał ci się bydź stworzonym tylko dla ciebie. Uliowało się więc nad twą ślepotą Niebo; wydarło ci podporę twoią, zostawionys teraz zatrudnieniom życia, czuiesz coś czuć powinien, iżś utworzony dla świata.

O iakoś szczęśliwy? o iako dobroczynne iest Niebo, gdy nas wyprowadza z błędu nieszczęśliwego w młodości zaraz! za straconą albowiem poczytaymy tę młodość, w której ieszcze stać się mądrym nie można, jeżeli nieszczęśliwość cias swoy aż doyrzałego zachowanie wieku! odmarła cię była Matka i szczupły ci zostawiła majątek. Zacząłeś wtedy dopiero troskać się o swe potrzeby. - Nierozumieszli tak wyraźnćy nauki dobrotliwego losu? niedostatek uczy nas dbałości i pracy. Zaczniy więc właściwe życiu ludzkiemu zatrudnienia, przysposob się ku temu, abyś był prawdziwym członkiem społeczności, bo przeto podobno tak losem twym rozrządziła Opatrzność, iż chciała abyś się swą pracą przykładał do dobra powszechności. Inaczćy zaś, bydź nie może zwyciężony niedostatek, tylko pracą. Przeglądniy cale przyrodzenie; wszystko iest w

pe-

pewnem zatrudnieniu: nie nie próżnie, żadnego martwego członka nie potrzebnie natura. Robaśliwo, bydlęta, ludzie i duchy mają swe starania, które ich utrzymują. Jedno życie dla drugiego, a wszyscy pracują dla powszechności całej. Tybys jeden tylko próżniackie chciał przepędzać chwile?

Małz się za nieszcześliwego, że ci obfitych Niebo nie dało bogactw, których udziela częstokroć niegodnym. Gdy przeciwnie dla tego samego, iż Niebo szczęśliwością niegodnych obdarza, częstokroć życzybys sobie ićy nie powinien. Na iakiż ie albowiem koniec użyć zamyślał? to pewnie abyś swęcy nie przyłożywszy do niczego ręki, innych żył potem i pracą? ntyłkiwałz tedy, iż starania przodków nie wiele ci zostawiły? Wnuki zaś twe nie będąż na cię narzekać, iż się od pracy uchylał? podobno zapatruiąc się na bęzczyenne i gnuśne możnieyszych życie, dla których dobrego bytu pod ciężarem niewolniczy pracy tyle gminu sęka, obmierzałz sobie swe pracowite życie. Albo gdy niekiedy małz wolną godzinę do wypocznienia po twych trudach, walcząc z niespokoynymi myślami, na ten czas mniemałz, że bardzieyby ci przysłało niż im, byś pracy współ braci był tylko widzem? podobno gdy koło wyniosłego gmachu bogacza przechodzisz, nie możesz nie sarknąć na los twoy opaczny, i nie ntyłkiwać w serca na niejoremność tak-

wą. Wesołe możnych ogrody, wytworne wodostoki, przemiłe trawin cienie, okazałe ich parady wzbu-
dły cię nieukontentowanie w tobie, zamiastbyś sobie
miał w nich podobać. --- Jakimżeś więc Tyryuszu być
był powiniem, abyś był szczęśliwym? aby twym dogo-
dząc żądan, całaby ci musiała podlegać natura.

Nie znałże jeszcze źródła twój niespokojności?
Wziawię ci ię tajemnice: ukryta to własna jest mi-
łość z tą walcz; tę poskramiay, i jeżeli można umorz
iay w sobie. *Im więcej żądaś na świecie nie ma dla*
ciebie szczęśliwości, bożem sam Bóg dądy ci ię nie
moż. Iac to niezłozoną własna miłość, jest prawdzi-
wą chciwością, a chciwość nigdy bydy fiytą i ukonten-
towaną nie może. Nie wydaie nic z siebie, tylko chu-
ci wytepuie, i troski niezbedne, iako grunt skaliły za-
raita chwattem i oilem. Tysiączne ona sobie tworzy
potrzeby, z potrzeb wypływaia żądania; ztąd troski,
niespokojność i utylsiwanie.

Ah! nie tak Tyryuszu! znam cię lepiy, niżeli ty
sam siebie, zgadnę ci nawet myśli własne, które w
twój głowie snuć się zwykły, gdy znużywszy się dzien-
nemi trudami, daiefz im w ię podłożonych odpocząć rę-
kach. Wyiawię ci czucia twego serca, które ci owe
wzruszaią myśli. Powiem ci co dumać zwykleś, gdy
zmrokiem po zakończonéy pracy w cichym siadała
zakątku? nie wzbudza na ten czas miłość własna tę-

sknoty, i pragnienia bezczynnego życia? ileż sobie nie roisz na ten czas czczych żądań, niezgodnych nawet z sobą, które żywość twę ci podaie imaginacyi? tu ci wystawia przepyszność rozległych gmachow, tu obfzerność polnie obiętych wzrokiem, złotym zewsząd okrytych kłosem, a wkoło iak w wieniec niską okrążonych krzewiną. Tu, ci maluje rozkofzną równinę, którą z jednéj strony zielone otaczają wzgorki, z drugiej, wesole opasują ie gaie; gdziebyś z kochaną Filidą w nayprzyjemniejszym ukontentowaniu, rozkofzną mógł się rozrywać zabawką: ukazanie daléy w głęboką dumę zapędzonym twym myślom przezroczyfzty nad krzyfzał strumyczek, lekko szumiący, z pod różno barwnego wybrzeża, a w cieniſtym roży ni-
knący cieniu, gdzie na mchu miękkim mogłbyś w mi-
łosnych usypiać rozmowach; daléy cie myśl do weso-
ło - rozkwitłych uwodzi ogrodów, i pod gęſtym liſciem
ſklepione ulice. Toż potem na wytwor bogate otwie-
raia ci ſie pokie. Wſzystkie te ſceny w krotkiéy chwi-
li przebiegaſz myślą. O iakbyś mógł żyć ſpokojnym
gdybyś to poſiadał wſzystko!

Tak ſobie myſliſz, a ſerce twoie już chnuć opano-
wała ſtania ſię tych wſpaniałoſci i wygod Pauem. Dla
uczynienia ci zaſ twego ſtanu daleko nieznosnieyfzym
odmiennemi na tychniafł obiazani imaginacya cie
budzi. Pałace, równiny, pola, ogrody, włoſ i, ni-
knie,

potrzebie przyrodzenie, a w miarę potrzeb naszych o-
patrzył Tworca równą nas możliwością. Jeżeli zaś
nie tylko potrzebom dogodzenia, ale ukontentowania
nad to żądasz, wszakże obdarzony jesteś mocą czynie-
nia sobie naynsepodobniejszych na umyśle wyobrażeń.
Tych żywość zaprowadza cię gdziekolwiek pomyślisz,
wystawia ci pałace, nad które wspanialszych zaden
nie ma Monarcha; w iednym oka mgnienu otwiera ci
przepyszne ogrody, którym żadna nie wyrownywa szt-
ka. Coż więc mają nad ciebie bogacze, i prawdziwi
takowych rzeczy Panowie? na czym zaś ci zbywa? o co
ci chodzi? czy że te pałace, ogrody, włości rozległe nie
twoie są, lecz innych? wszakże ich użycia konieczn-
większy w zadosyć uczynieniu zamysłom? mniemaszli
zaś, iż widok sztuk wytwornych, pol, wielkich gma-
chow, lepiej się dziedzicowi wydaie, niżeli gościowi?
iż chłodne iaskinie, czyste krynice, wesole gaie rosko-
sne ptasząt śpiewania, takimi są dla swoich tylko
właścicielow?

Nie tak jest Tyryufzu, nieotworzyło swych piękno-
ści przyrodzenie dla iednego ktorego człowieka, u-
dziela ich wszystkim, wszystkim do ich uczestnictwa
zaprasza. Nikomu nie zayrzy szczęśliwości; ale ka-
żdy swego jest sprawcą losu. co tylko ukontentowania
posiada w swych dziełach, zmysły ie i imaginacya na-
sza fobie przywłaszczyć mogą. Te to są dwa dary Nie-
ba, od których mieć możemy wszystko.

Prze

Przekonay się tylko i myśl sobie że i w tym stanie możesz znaleźć szczęśliwość, a pewnie ją znaydziesz. Nie jest ona ani do pewnych tylko osob, ani do jednego przywiązana mieysca, ale udzielna zarownie każdemu, iako powietrze. Nie mieszka na Tronach Krolow, ani w Pałacach tylko Panow. Zstępuje do chat ubogich, odwiedza samotnych mędrcom, i z nimi przebiega rozległość piękności przyrodzonych, obłapia pałsterza nad srebrną siedzącego krynica, idzie obok znuzonego pracą codzienną wieśniaka, iacno towarzyszy się z każdym. Samizby (bowiem bogacze, których ty stan tak uwielbiasz szczęśliwemi bydz mieli? o iakoby to było niesprawiedliwe niebo względem większej części stworzeń! jeżeli chcesz znaleźć szczęśliwości siedlisko, nie znaydziesz go pewnie w wyższości stanow, lub w pośrzed na pozor świetnych blaskow. Nie słusznością zaś jest, tego chcieć, czego nie potrzebujesz, a czego nie chcesz, iako możesz sobie życzyć, a czego nie życzysz, iako się możesz troskać i wzdychać ku temu?

Rządzić się podług przyrodzenia wymierzonych prawideł, które naszych nam czynności są od nieba przepisany wzorem, nie ma nic nad to Tyryszu lepić! dla czegoż nie idziemy za natury śladem, która zwykła na małym przedstawia? tworzymy sobie nowe chuci, których nie zna prostota przyrodzenia, i narzekamy że Opatrzność zostawia nas w niemożności dogu-

dzeń

dzenia naszym potrzebóm. Możeż tyle pozwolić niebóże może pragnąć stworzenie? stworzenie które nie zna kresu żadnego w żądaniach swoich, i nie jest syte?

Z tym bez wątpienia na ten świat wydany jesteś warunkiem, iż życie pożyczanem tylko brałeś sposobem, które masz wrócić wkrótce. Czyż wiecący bezrozumem nie jest, nazywać życie krótko-trwałe niedzielnem? albo nieśmiertelnem i się domagać po przeznaczeniu ludzkiem, które naszą lepiankę z znikłych ułożyło ziemi? nie możesz bez zbrodni nad to wyciągać wiecący, co ci dało niebo, inaczej pokazałbyś się niesprawiedliwym i niewdzięcznym, za tego dla ciebie dary. Pracowitość zaś i odmiennosć rzeczy, nie jestże równym warunkiem życia, iako i śmierć? gdy o tém nie przeświadczonym bydź nie możesz, dla czegoż więc tak niebaczny jesteś na stan twój na ziemi, i własną naturę? zacoż przyuczyłeś się żądać i w swoich piąć się żądaniach. Nie jest to bogatym bydź Tyryuszu, posiadać w obfitości wszystko, coby tylko mogło nasze zaspokoić chuci; do tego gdybyś był świata całego panem, małooby ci było na nim przestawać. Caleyby ci przyzrządzenie, iako nienasyconym niegdyś Grekom, dosłarczyć nie mogło. Bydź bogatym zaisle, jest mało potrzebować, mało żądać. Nie zna niedostatku, kto ma dosyć. Chciwiec wiecznym będzie żebrakiem. Ucz się więc nie pragnąć tego posiadać, czego posiadanie nie

moż.

może zupełnie ukontentować. Następująca inż nie wie godzina, żeś tćy, co dopiero minęła, u stołu zasiadał Monarchy. Jeżeli głód potrzebuie pożywienia, będzie on wysmiewiał nuyprostszych pokarmow twych przypawą, jeżeli nie? do naywytwornieyszych nie posunie się potraw. O iakoś biedny Tyrynszu, jeżeli dla samego troskasz się brzucha! o co za nędzna szczęśliwość, ieżli na tym tylko zależy, aby w dobrćy go utrzymać tuzzy! zwierzętom ieśt ona tylko właściwa, nież zaś rozumnym ludziom.

Zbierz zatem twe myśli w siebie, a ta ciebie cząstka niech cię naywięcćy zatrudnia, która ieśt nieśmiertelnością. Kłótać dufćę poznaniem prawdy, myśl. częśto, iż krotko ieśt nam wymierzone życie, dopełniaj twych nayusińcćy obowiązkow, bądź cnotliwym i mądrym a dopiero poznasz, iako wśródz braku dostatkw ziemskich, bydż można szczęśliwym, a mimo tego żadnćy na świecie szczęśliwości nie ma.

L I S T X.

Charytes do Arystodemona.

Podobno Arystodemonie. prośno twoy przyjaciel, zmiękczyć twoie chće serce, urażone ku dziećciu własnemu, gdy cćrki prośba wprzebiaganiu ciebie bezskutku,

Skuteczną była. Możeż bowiem tyle obiecywać sobie, aby umysł nie czuł na głos krwi i przyrodzenia, wolnym był na przyjaciela uwagi? lecz gdybym mógł sposobem jakimś nakłonić cię, gdybym cnotliwéy córce której nie infa jest wina, tylko że w obraniu *sapie* kochanka, szła za skłonnością serca swego, i *pociągł* natury, i tobie kochanemu iéy Oycu, i oboygom nie-
szczęśliwym mógł przynieść spokojność, mi lbytu się za szczęśliwego równie, iak gdybym was szczęśliwi mi uczynił. Doświadczę, czyli moją usilnością co nie wsko-
ram, będę wprowadzie na los wasz ułaskiwał, ale będę wolny od zarzutów, które mogłbym sam sobie czynić, i powinienbym był o niedopełniony przyjaciela wa o-
bowiązek.

Oddaliłeś od siebie twe dziecko i tak się w twéy surowości zawzięłeś, iż ani użalić się iéy nie dozwalaś. Ktoby wierzył aby to mógł oyciec, oyciec tyle nie-
gdyś przywiązany? Aryślodemonie wierzay mi, rzecz ta nie jest małej wagi! może bydz, iż pierwszy powstaią-
cego gniewu zapęd uniosł cię nazbyt, przemógł siły rozumu, że ow nie był wstanie sądzenia o słusności po-
stępku, do którego podwiodła cię gorliwość. Ale gdyś z pierwszego ochłonał zapalu, teraz zechciéy z lepszą swoy krok osądzić uwagą. Może bydz iżeś doskonałe rozmyślił, coś uczynił z tém wszystkim: czyż się zape-
wnić możeś, iż w własnéy rzeczy, co nader jest tru-
dno,

dno, bezstronnym byłeś sędzią. w takowey wątpliwości bezinteresowny a rzetelny przyjaciel najlepszym jest poradnikiem. Dozwol mi więc mówić przyjacielowi do przyjaciela, wszak nas nie względ żaden, tylko wzajemność przychylności łączy. Nie miéy za przykrą wzmiankę corki twoiéy, i nie odrzucaý odczyw przyjaciela, skoro iéy dorozumiesz się zamiaru. Czyliż zaś mogłbyś rozumieć, abym był zdolnym chcieć czynić ci krzywdę daniem rady moiéy? zdaiefz mi się być przeświadczonym o przyjacielswa mego szczerości, wyczytáy więc list ten cały, wszakże nie odbieram ci wolności osądzenia i poślanowienia, iakobyś mniemał lepiéy. Czyli się obawiasz podobno takich znaleźć dowodów, na ktorebyś odpowiedzieć nie mógł. Nie Arystodemonie, byłoby błędem niechcieć w rzecz wchodzić, i ią w swych rozważać dowodach, aby ztąd nie mógł wypaść rozmyślny sąd rozumu. Byłoby nays pewniejszyem świadectwem, i że ma iakąś wadę twoy postępek. Człowiek rozumny i baczny, na nié się nie rozmyśli, nie ułtanowi, aż przekonany rzeczy dowodami. Nie chce on żadnego przedsięwziąć kroku, tylko o ktoregoby dobroci nie wątpił, a tego godnym sądzi przyiaźni, ktoryby ktemu był mu na pomocy.

Czyliż kochany Arystodemonie nte mało wystawiafz sobie i przewinienia twey corki, nieprzepuszczonym przestępstwem? nie nazywafzli iéy błędu zbrodnią?

ze złych ią zaiste sądzisz powodów. Bydź zatem może żeś w sądzie o corce swęj pobrał, którzy posłpek godnym kary zdał ci się, nie z tych uważany przyczyn, z których on prawdziwie wypływał. - Ale tyle twęj Oycowskićy miłości, tyle dufam rozumowi, żeś był sprawiedliwym w tćy mierze sęłzią, iż z prawdziwych powodów; pozwalam nawet iż ićz posłpek był tak naganny, tak niegodziwy, jako ci się bydź здаіе: z tem wszyfikim mogę mowić, iż kara iest nazbyt surowa i przechodzi granice umiarkowania. Wielka iest zaiste obowiązanność dzieci dla Oyca, iż od nich odebrali inie, majątek i życie. Ale to wszyfko co po nich wyciąga wdzięczności, nie iest to samo posiadanie, imienia, majątku i życia z wszelkiego ogołocone użytku; mają nadto do szczęśliwości i ukontentowania niejakie prawo, mają go i do potrzeb przynajmniej utrzymania życia. Wydanie na świat zostawionego bez pomocy czleka; w stanie niespokojności, niebezpieczeństwa, niedostatku, nawet co do nieuchronnych potrzeb, tak dana nędznie iśność, chociażby miała kogo do wdzięczności pociągnąć? niewiem czyli się myślę w zdaniu moiem, ale mamli wierzyć czuciu memu, stan tak biedny, nie bardzobym nad niebycie przekładał! trapić się żalem popelnionćy winy ustawicznym bez nadziei przeblagania, żyć w pogardzie; nawet w nayokropniejszym uczku potrzeb odrzuconym, od wszyfikich, i od tych opuszczonym,

od których jedynie wsparcia w przypadkach wszelkich zawisło się -- nad to coż okropniejszego wysła, więc sobie możesz życie więc pełne to paczy, które z potrzeb i spokojności wyzwól, możeszli się nazwać darem, owszem nie ieśli karę raczyć naysurowszą.

Nie myl się Arytodemonie; dać drugiemu życie, ieśli to obowiązać się do dania mu, na jaką tylko możemy się zdobyć, pomocy, do utrzymania go przy tymże życiu: nie nas od téj nie może uwolnić powinności. Nayaawniejszym nawet zbrodniarzom, poki się ich zosławia przy życiu, poty winniśmy im łaskawość, iakię samo ich wyciąga przyrodzenie. Chceszli srodczyć ukarać winę twę corki? -- nie; oycem ieśieś, winienes iey zatem swą pomoc, poki iey tylko będzie potrzebować. Ta ieśli konieczność twego obowiązku, luboby się przez zbrodnią swoją niegodną stała.

Takby zaiste każdy osądził, ktoby tylko podług powinności przyrodzonych, rozumował; lecz iak daleko więcéy winniśmy ludziom podług prawa ludzkości? tac to ludzkość, tym nie każe nawet łask swoich odmawiać, od których się urażonemi być zdaiemy. Ale czyżby Ojciec mogł chcieć własne dziecko ogolocić z pomocy wszelkiéy, i tego ktoremu dał życie, zepchnąć w przepaść nędzy? ah! ieżeli tych, których ślepotą o upadek przyprawia, winniśmy obżalować nieszczęśliwość

wość, gdy nie jesteśmy w stanie do wyratowania się im dopomóc, iakoż bardziéj tym, którzy już upadli, a chcąc się z upadku podzwignąć, winniśmy podać rękę, a nie nazad ich wypychać? - człowiek rządzący się samą ludzkością, lituje się nad nieszczęśliwego lossem, a Ojciec miałby mnieć miłości dla córki swojej? żadne przewinienie, procz w złem zaciętości, nie może nam służyć za sprawiedliwą przyczynę uwolnienia się od obowiązku ludzkości, muieysz ma być obowiązek miłości Oycowskiéj.

Luboby zaś wykroczenie twéj córki największe było, kara jednak odrzucenia iéj, zupełnego prześiępnie pomiarkowania miarę - obowiązanyś do utrzymania ią przynajmniej przy życiu, ale odebrać iéj i życie musisz, ponieważ wyzuteś ią z tego, czego natura wyciąga. - Lecz nie prześlaway Arystodemonie na tem, iéj przewinienie roztrząśmy. Obawiam się a - by karą tylko nieprzyzwoitą być się nie zdało - błąd iéj na nieposłuszeństwa zasłużył nazwisko, a to nie małego jest występku nazwiskiem - pozwól przyiacielu abym z tobą otwarcie mówił. Gdybym mógł wynurzyć moje ci serce i myśli, zaiste nie przyczyniłbyś iéj przewinienia. Ma społecznika - mogąć mówić? ciebie. Wszakże sam wyznajesz iż we wszystkich postępkach wolą swoję poddawała twoiéj, w jedném (szczególnie obraniu chciała iść za własną; iakoż sprawie

wiedliwa rzecz była, iéy obieranie, wolne zostawić w tym, co się tycze.

Zamęcie, iest to nayważniejszy krok w życiu, który naszą szczęśliwość lub nieszczęśliwość stanowi; iest to związek, który sama tylko śmierć rozrywa. Nie możemyż sprawiedliwie domagać się wolności, abyśmy sami sobie obierali pomocników życia, z którym nieprzerwanie żyć mamy? nam, nam tylko samym ztąd dobre albo złe na ciąg dalszy dni naszych się zdarza, a mająż inni czynić za nas obranie? dla ich widzi mi się, ofiarą się stawać mamy? sobą błędu przypłacać powinniśmy? przyznać przyjacielu muszę, iż żadna zwierzchność, ani wzgląd uszanowania, ani władza Rodziców, do tego nie powinna się rozciągać kroku, ani w tem ślepego posłuszeństwa wymagać. Ani pierwszeństwo wieku podeszłego nad młodość, ani przeczność Rodziców, która więcéy upatrywać może, nad dzieci sobie zostawione, ani to wszystko cokolwiek się na przeciw w téy mierze mówić zwykło, sprawiedliwym iest pozorem, któryby mógł dać prawo, kojarzenia par nierozłączonych życiem całem, mimo ich obostronney woli; ani nawet pozor im dopomożenia, pod nim bowiem częstokroć pożytek i pycha i tysiące innych podłych ukrywa się względów, które pod zamiarem szczęśliwym, tyle nieszczęśliwych uczyniły związków.

Nie

Nie jesteś i ty, wybacz mi Arystodemonie wolny od tego zarzutu, luboś wolny od lanych osobistych względów, boś maż poczciwy. Upatrzone uszczęśliwienie twęć corki, węgęć błasku powierzchownego, niż rzeczywistości mające, opanowało twe Oycowlkie serce. Uczyniony dla corki wybor przyjaciela, którego mnie nie zalecało dobre, zdalo się obiecywać twęć corce, wygodność, spokojność i ukontentowanie życia --- Coż nie doślawalo tak dobranemu -- to szczególnie Arystodemonie, iż nie zdał się bydź twęć corce tak pięknym. Jak tobie! mogłby Kleonikus młody, w szczęśliwym żyć z corką twoją związku, brakło im na wspólnę miłości; ale ten brak ważniejszy był, niż cała jego zamożność, na którą mało dba miłość. Zamysły twoje, nie były bez roztropnocy uwagi czynione; ale w układzie ich, przepomniales uczuciow serca, od których sąd zawisł, mali postanowienie iakie bydź szczęśliwym:

Nie może więc zwać się prawdziwie szczęściem podany od ciebie corce związek: nie jest to szczęście, które zdaje nam się kto czynić, a my go nie mamy za takie. Mniemanie zaś nasze wewnętrzne nie dało się przekonać. Ale gdyby nas samych niebaczny wybor zawiodł, późno takim uznany, znośnięć byłoby nam myśleć iż pobłądziliśmy w obraniu, niżeli żeśmy cudzego błędu stali się ofiarą. Ktożby chciał się
podać

podawać na to, aby był przedrzutem marzekań nie-
szczęśliwych? zważ więc gdyby corka twoja przez za-
męcie nieszczęśliwą się uczynić miała, wołałabyś
na ow czas? raczyby utyskiwała na ciębie, i swoy los
przypisywała tobie? nie iestli lepiéy z własnego o-
brania byż nieszczęśliwym dopuścić, niżeli niezcze-
śliwym uczynić?

Podszarzelśmy się Arystodemonie, krew nasza zi-
mna iest już nadto, abyśmy o uczuciach miłosnych są-
dzić mogli; ale z doświadczeń których nam dosyć po-
doznie zdarzyło życie, wniesć dobrze możemy, iż pa-
nowanie miłości nad sercem zbyt iest wielkie, w mło-
doci szczególnie w żywey owéy porze wieku. Ognia
tego podnieję pierwszą w sercach założyła naturą nie-
naganna w swych dziełach, a palić się nim nie maż
bydź wolno? witydu jednak nie składając z czola i
uczciwości nie przestępując granice, miłość zaisle
pierwszym byż powinna w kojarzeniu związków
względem; bo ona wżyukie związki szczęśliwemi u-
czynić potrafi, Lecz chciałbyś miłość pociągnąć, pod
władzę rozumu, która podlegać nie umie, toć iest iść
przeciw natury popędom. Ah! gdybyś z proźb twey
corki, z łez iéy, które przy nogach twych wylała z
utrapienia, które poniosła, z posłuszeństwem i miło-
ścią walcząc, gdybyś z mow iéy w których swoją
wyniosła miłość, aby wolność obrania uprosiła sobie
gdy-

gdybyś z tego wszystkiego poznał był ięć miłości wielkość, przekonałbyś się, iak ofiarując swoją przylażą ukochanemu od siebie, przeciw twęć woli wykreczy mało.

Tak jest Arystodemonie: błąd ięć godzien odpuszczenia, niewinny jest w swym początku, ukarany jednak zbyt ostro - - słow mi nie stać co bym miał o twem z nią dzikim obeysciu się mowić, gdy na cnotę i miłosną tkliwość twęć sobie corki wspomnę? ferce łagodne, obyczajna skromność, przyjemna piękność, umysł wspaniały, wszelkie w nięć połączyły ozdoby. Ah nie rozumiem przyjacielu, iakoś mógł Klimenę, której cnoty ukontentowanie ci czyniły, owę Inbotę twoją odmienić od siebie, o ilem razy winfzował ci szczęścia, żeś takięć corki był Oycem! iak zawsze twarzy twoięć pogodność wydawała szczerą radość na slyszanie ięć pochwały! a teraz owa ukochana, miła i skromna Klimena, z twęć ogolocona pomocy, zamiast przywiązania, którego warta, doznawaś musi; zbyt przykrych gniewu oycowskiego skutkow! - - ia, że którym przyjaciel ięć tylko, gdy ty Oyciec - - ale nie iesteś przywiązanym dla dzieci swych Oycem, urażonyś postępkim twęć corki, który na karę, ale nie na odrzucenie ięć zasługiwał, pozwoliłeś na czas krotki więcęć mocy nad sobą gniewowi niżeli miłości. Możesz, uczynisz, i darować ięć musisz. Zniesiesz karę, która podobno nie więcęć ią, iak ciebie trapi, bo kochasz!

mybQ

Obym iéy żał, strapienie się, rozpacz, a co nad to smutniejszy jest, i nędzę iéy opisać ci mogli! wiem, wiem żeś mimo tego wszystkiego jest Oycem; nie możesz nie czuć losu corki twoiéy, będziesz łzy wylewał, które pewnie zagaszą w tobie resztę gniewu ieszcze tłącego.

Nie trzebaby ci więcéy nad wypis iey listu treści, listu, o Arytodemonie! na zmoczonym łzami papierze zalane słowa, ledwie można było wyczytać! kartki przetartéy i brudnéy znaleziony przypadkiem kawałek, zawierał smutne wyobrażenie iéy żałosnego stanu. Ledwie doczytać mogli, cisnące się łzy z oczu wzrok mi émiły. -- Natychmiast pobiegłem na miejsce, które wyrażała w liście, znalazłem iéy nędzne mieszkanko w pobliskiéy wiosce. Ah iakoż ci iéy stan opisać potrafię? w biednéy chatce, którą wiatr ze wszystkich stron przewiewał, od starości już na iedną pochylonéy stronę, spruchniałych drzew zasypanéy ułomkami, poszycéy słomą, lecz która już od dawna porosła trawą, okno, była w ścianie wycięta dziura, nie mające szkła, ale przeplatane trzaskami, przez któreby się dym z chałupy przedzierał, w takowéy chacie, na wpoł-zgnitym kłocu, przy leżącym na słomie chorym swym kochanku siedziała twoja corka; Okryta od zimna gunią grubą płakała rzewnie -- ledwie ją poznał, aż oto zamiast przywitania, płakać zacząłem, i rozplakałem

TOM I. I się

nad nią bardziéy. Serce żał ścisnął i usta nam zawařit. Długo ani ona do mnie, ani ja do niéy nie przemówiłem i słowa. -- O gdybyś się był na ten czas znalazwał, nie miałbym zaiste potrzeby mówienia do ciebie za nią! widok iéy sam nędzy wzruszyłby naydzikszé serce coż dopiero serce Oyca! -- podobno cię stan iéy nie miękczy, podobno wyrazom moim nie daiesz wiary. Jle mogłem starałem się iéy nędzy ulżyć, i wesprzeć niedostatek, oby iéy własny Oyciec mógł się dać przebłagać! -- przynajmniéy, przeczytaj cierpliwie list iéy do ciebie, w którym wśród łez i wzdychania, żal rozpacz i ucisk corki twoiéy malował swe żalosne czucia. Możeli cię nędza corki twoiéy, możeli cię proźba przyjaciela zmiękczyć, Oyca nieszczęśliwéy corki, daruy iéy winę, i uczyn szczęśliwą!

L I S T XI.

Klimena do swego Oyca.

Jeżeli upor serca mego nie posłusznego woli twoiéy zasłużył na karę odrzucenia, jeżeli gniew Oyca, skazanie nieszczęśliwą corkę na tak stan nędzny z życiem samem tylko mający się skończyć, niech mi przynajmniéy żądać wolno, abyś karząc nie gniewał się. Tyle pociechy dla mnie w pośród niedostatku, w pośród smutku i utrapienia, ile mi przynieść może ta

zapewnienie się, iż podałeś mnie na nędzę; abys ukarał tylko, a nie nienawidził, Ah patrz iako lejące się łzy z oczu zalewają pisanie moje! nie odrzucay go iednak Oycze! czytaj żal, utrapienie, wzdychania twóje, corki, którąś niegdyś kochał! moy Oycze -- mogli użyć tego iefzcze nazwiska, tak szacownego, tak słodkiego dla mnie? czemuż nie. Natura mi cię za Oyca dała, a tak drogiego natury daru, ani czas, ani przemoc, żadna wydrzeć mi nie potrafi, bym nie miała mieć do ciebie prawa! - tak jest! związki przyrodzone są święte i wieczne. O tem mnie przeświadczaia wewnętrzne ferca uczucia, ktorých żadna nie odmieni przeciwność, iedneż są one w fczęściu, co-i w rozpaczey.

Niebo, które w tym posłępku, żadney podobno nie znayduie winy, lubo nim ściagnęłam na siebie nie- szczęśliwy gniew Oyca, niech mi będzie świadkiem, ile żal prawdziwy trapi serce moje. Żal nie ukoiony, który mnie rozrzewnia w płaczu nieustannym, a ktorym iednak Oyciec przebłagać się nie daie. Ah możeszli zcierpieć, możeszli dopuścić, abym życie ktorę ci winna, traciła w nacisku potrzeb w udręczeniu z nędzy i żalu? prożnosz łzy wylewać, trapić się i smutkiem dozgonnym mam się niszczyć? życie dar twoy, maż tylko być dla mnie karą? nie zmiękczyfz że się na widok wycięzonéy nędzą, zemdlonéy żalem wybiadłéy od troszkow, szlochającéy nieustannie narze-

kaniem i lamentami napelniający okolice, czołgający się na ziemi zlané iéy łzami, załamujący ręce, żebrzący corki u Oycy darowania iéy małego winy. O iak byłam szczęśliwą niegdys. Podchlebne, słodkie i drogie imię kochanki, o iak mile łechtało me serce! słodsze zaśle, niż gdyby ie wymawiały usta zalotnicze. Jleż radości, ukontentowania zlewała na mnie miłość Oycbwłka? co za uszczęśliwienie, gdyś mnie w szczęściu przywiązane go błogosławił serca! gdyś ze mną lubił rozmawiać mile! gdyś cię zwykła była bawić rokosznie, gdyś mnie swoją corką ia ciebie moim nazywała Oycem! - - pociechą wieku twoiego, dziedziczką wielkich nadziei, twoiem byłam ukontentowaniem i kochaniem. - - Nad to czegoż mi niedostawać mogło?

Nic więcéy nie żądałam! spokojność, ukontentowanie, wygodność życia, wszystko to czyniło mię szczęśliwą! o iakom daleko odpadła! przedemną i wokoło mnie przepaść nędzy. Wszystko pełne okropności, cokolwiek mnie otacza, a myśl przyszłości, gorzéy iészcze mnie trwoży. Ale niechay ci smutną nędzę moią w właściwym odmaluję stanie, abyś zobaczył, czyliu iuż nie ukarana jest dosyć! Klito będzie świadczyć że nic więcéy, ale mniej iészcze wyrazić mogę, niżeli w rzeczy samey cierpię. - - Klito ow dobroczyńca, opieka i obrona moja!

Mię-

Mieszkałam teraz w chacie poszytęj słomą, grożący
mym zawsze upadkiem, którą wiatr na wszystkie ko-
łyse strony, przetwornę zewsząd na słotę i zimno,
blocko w nię pokryte z wierzchu barłogiem, na kto-
rym leży mój wierny małżonek, wynędzniony choro-
bą, ale bardzięj troskaniem się o mnie; wprzód utrzy-
mywał mnie ile mógł swém staraniem i pracą, iam
z méy dopomagała mu strony. Twardą ręk do pracy
nieprzywykłych robotą opędzaliśmy potrzeby życia,
lichem pożywieniem broniliśmy się od głodu. Leży
on teraz bez wygody najmnieyszey, co może sobie
naylepszego życzeć; jest śmierć wczesna.-- Oby ta
nam obojgu prędszy nędzy przyniosła koniec!--
obok niego siedzę nieszczęśliwa małżonka, a córka
twoja; wlepiwszy węć oczy, które żalóść topi w łzach;
im więcéy o méy nieszczęśliwości myślę, tem ią bar-
dziej czuję. Kryje on przedemną ból swoy i potrzeby,
ia swoje też przed nim, każde się z nas obawia, aby
jedno drugiemu nie powiększyło utrapienia i trosk;
westchnąć nawet, głośniey nie śmiem, bym nie doda-
ła rany sercu jego. Ale mimo tego dręczymy się wz-
ajem i czuemy swe udręczenie. Możeż bydź stan nę-
dzniejszy i nieznośnieyszy nad nasz? możeż kto
Oycze cierpieć więcéy, iako gdy kochających się sama
trapi miłość, która miała bydź wszystkich szczęśliwości
źródłem, iako niedostatek wszech rzeczy, niezno-
śny

śny nam czyni tych widok, bez których żyć niechcieliśmy.

Ah czemuż byłam przedtem? mogłabym wcale o tem zapomnieć, gdybym się nie mogła spodziewać, iż przyydzie kiedy moićy nędzy koniec! -- tak szczęśliwa opływałam w wszelkie wygody życia, Oyciec mnie kochał, ludzie szacowali, miałam wszystko bez starania się, a teraz -- wszystko się spiknęło na udrczenie moje! -- lecz nie żądam, nie, abym do przeszłej wrocila się szczęśliwości, byłoby to żądać wiele, będąc tak nędzną, dosyć dla mnie mieć spokojność życia, i być w stanie zaspokoienia potrzeb tylko nieuchronnych. Nie wylamuję się od cierpienia. Chętnie będę cierpieć, ponieważ zasłużyłam podobno na to. Niechcę nic z tego wszystkiego com posiadała, tylko powrotu do łaski Ojca, i ubogiego pożywienia. Ah iak mało to jest w porównaniu tego, com była, ale iak wiele, względem tego, co jestem? zwałabym się szczęśliwą, gdybym w jakimś świecie zakątku żyć mogła daleką od natrząsania się ludzkiego, pewna twój tylko Ojciec dla mnie przychylności. Na ten czas żyłabym z ukontentowaniem z pracy rąk moich. Ręce moje nie wzdrygają się najtwardziej wieśniaka roboty. Lżej wspólnie z moim pracowałabym kochankiem. -- Ah nieszczęśliwy kochanku, przywiązanie moje ku tobie za tak wielką poczytano mi zbrodnią, iż niebo i świat, nie iako
się

się złączyły na ukaranie moje! - o naturo, naturo! iakoż zdradziłeś się za twym idąc pociągiem, któryś za niewinny mieli? nie byliśmy tedy przeznaczeni dla siebie? toć nas zawiodł głos przyrodzenia wewnętrzny, który do naszych serc zdał się mówić, iż twoje dla mnie, a moje jest utworzone dla ciebie? czyż są więc owe iednoznaczne uczucia, owe silne iedne dusz do drugich skłonności? jest tedy winą, słuchać natury, gdy woła? o iako szczęśliwsze są zwierzęta, które się wiążąc w pary nie znają przymusu! nie znają owych dwóch nad sobą tyranów natchnienia i rozumu, które w ustawiczną są walce! w ich zaś wątpliwą walkę pobłdzić, za coż ma być tak wielkim przestępstwem? trzebaż było iść za rozumem, gdy przemagało natchnienie natury?

Ah mój Oycze czuję, iż mnie samo uniewinniam. Gdy roztrząsam postępek mój, spokojnie jest, i gdy szukam o co by mnie mogło strosować, o to tylko niekiedy i nadto łagodnie, żem się nieco pospieszyła. Iakożby strosowało, iakożby się srożyło i mściło najmniejszego w tym razie błędu? - ale iednak żałuję ja! ah coż mówię? i jeszcze bym się podobno raz téż dopuściła winy! - nie guieway się Oycze! niech cię, nie obraża, otwartość szczera twój corki, chcieli ją najlepiej ukarać? miłość ta jest karą dla niej największą - - byłaż iey godną - - niebo więc i

natura przeznaczyła mnie do nieszczęśliwości w największym stopniu, bo i miłość moja jest taką.

Chcę się nakoniec wcale winną uznać, niechayby wszystko co byś mi wyświadczył, łaską było, ale pozwól mi jednak, abym się ci usprawiedliwiła. Jest i to pociechą dla nieszczęśliwych, gdy mogą rozumieć, iż nie wiele wykroczyli. Wiele na tem zależy, aby własny umysł dał nam świadectwo, o dobroci postępku naszego. Dwakroć nieszczęśliwy, który swą winą na los zły zasłużył. Wiesz iako Jokaistę upodobało serce moje, iako całe do niego przyłgnęło. Przeświadczony byłeś o jego cnocie -- ah! to było jego wadą, iż był ubogim! -- wzgardziłeś nim, a iam go sobie już szczerze obrała. Miałamże kogo innego kochać? gdzież był inny, ktoregobym mogła? przyszedł umówiony od nas dzień związku. Zebrałam, prosiłam z płaczem, ales się ty Oycze gniewał. Pierwszy zapęd iako nienaganny same niech niebo sądzi! ledwie wazyła się ci wystawić przed oczy walkę serca mego, udręczenie, rozpacz -- równie wielką, iak teraz, tylko, iż iéy nad to niedostatek powiększa. Nazwałeś mnie nie posłuszną, oddaliłeś mnie od oczu twoich pokibym się nie nakłoniła do woli twoiéy, a ja śmierćbym raczy poniosła, niżbym innego kochać miała. Coż więc powinnam była uczynić moy Oycze? serce nie zna musu i panowania; musiałam tedy rozpaczać. Nie mogłam się

się nieszczęśliwą uczynić, iak przez związek z Kuryonem. Czułam to, i toż samo twierdzę w moim nieszczęściu, iakie bydz może naywiększem. Jak silna jest miłość, kogo ujęła w swe więzy, zerwać ich nie potrafi! wszystkiegom doświadczała, abym cię zmiękczyć mogła była, a niedokazawszy udałam się do mego Jokasty. Rzuciłam się na łono jego, z kąd aby mnie moc żadna nie wyrwała, a potwarz nie znalazła do czernienia sławy moiéy pochopu, dopuściliśmy miłości, aby nas świętą złączyła ręką.

O iakbym dopiero była szczęśliwą, gdybyś to złączenie się uznał prawym! wierzay mi moy Oycze; nie zawiodło mnie me serce, obiecuiąc mi wiele w tym związku szczęśliwości; doznaię ich w nędzy moiéy nawet, nie braknie mi tylko na łasce Oyca, z nią tak byłabym szczęśliwą, iak teraz jestem nędzną! - - mogłeś że moy oycze upatrywać co innego w dobraniu mi przyjaciela, iak uszczęśliwienia moiogo? bo nieszczęśliwości moiéy czyliż chcieć mogłeś! - - nie a ieżliś mi ią mimo twéy woli zamierzał, niepowolność moja mogłaż być występna? ieżeliś zaś opacznie o mym losie zamyślał, cożem zawiniła, nie będąc ci powolną? Niebo nas do szczęśliwości utworzyło, a mogąż nas musieć ludzie, abyśmy przez obranie własne, nieszczęśliwemi się czynili? ale zamiar twoy był Oycowski, myślałeś, iżbyś mnie szczęśliwą uczynił, przez związek

z Ku-

z Kuryonem. Lecz czemuż go tak me serce kochać nie mogło jak Jokastę? chciałam, płakałam, ale nie nad to więcej na sercu wymusić nie mogłam dla Kuryona -- Jokastę jednego kochało, do niego tęskniło. Czemu ci się więcej Oycze wymówić mogę? nie byłam posłuszna dla niesworności serca; żałuję cię, i tem chęć cię przebłagać.

O gdyby jeszcze twój umysł mógł się dać prozbą i łzami zmiękzyć! o ieżli serce twe Oycowskie, uznające cokolwiek krwi własnej w swym dziecięciu! przestań na tej karze, którą ucierpiała, wszakżem odpokutowała dosyć, teraz chciej przywrócić twą córkę, choć do cząstki małej dawnego ię szczęśliwości. Dopuść mi u nog twoich żebrać darowania: niechay nie ginę w nędzy. Ratny dwoje nieszczęśliwych nad brzegiem już stojących śmierci. O gdybyś ich zobaczył nędzę, ulitowałbyś się podobno, wycisniona łza zapewniłaby mnie, mogli się odpuszczenia spodziewać; pozwol mi byż szczęśliwą, nie już taką jakąś już uczynić chciał, lubo i tem podchlebia mi serce, ale tylko jaką byż mogę.

L I S T XII.

*Juniusz do Decyusza
z placu potyczki.*

Z owego krwawego boju mnie wprowadzie śmierć puściła żywym, ale jak okrutnym losem? gdy tuż przy mnie mojego Eucharjusza obalila na placu. Cios jego bardziey mnie niżeli własny boli; ah nie masz już Decyuzu nie masz nymilszego nam przyjaciela, któregośmy tak mocno kochali! oplakuy więc śmierć naidzielniejszego Młodzieńca naczulszego przyjaciela, naysławniejszego Patryoty! poległ on obok mnie ofiarą własney Ojczyzny. poległ w pośrzed wielu niesfraszonych bohaterow, ktorych krwią zarumienił się plac potyczki. Nadaremnie żył nad jego wylewałem mogiłą, chcąc go moim nieiako wskrzesić żalem. Dopelnienie wyroku rozstrzygło na zawsze cnotą i zgodnością dobrze uklecony nasz związek.

Coż jest trwałego? kiedy nawet niewinne przyjaźnie, owe szczęśliwości serca, obalać trafunek i mieszać może dziwaństwo ludzkie? iedno nieszczęśliwe mgnienie oka, gasi płomień czystey przyjaźni, ktorę pierwszą podniecię założyła natura. Wszystkie naytkliwsze ukontentowania, iako i szlachetne rokosze serca, iedną chwila wieczną truć zwykła goryczą. Ktorę utratą

tem

tem przykrzey dolega, im miłsze były w uczuciu, a są nienadgrodzonemi. Co zaś ieden chciwemu, albo dumnemu wydiera, drugi mu z zyskiem wrocić może, ale utratę przyjaciela, co nadgrodzić potrafi i utracającemu go, co za pociecha może być sprawiedliwe otrzeć? utracą się ten albowiem, z którym nam tylko życie było miłe! już więcę zamknięte jego oko, które wspaniałeży duszy szczere wyrażało uczucia, nie będzie swem uśmiechnem nas bawiło skinieniem? już więcę z spólnego obcowania serca nasze w rokosznej nie będą opływać słodyczy; ani usta jego mądrością i przyjemnością nauk fwych nas nie będą zachwycać? postradał się w nim świat przykładu pocziwego człowieka, Oyczyzna gorliwego obywatela, przyjaciele, wiernego przyjaciela. O gdyby było Niebo ciąg jego nie przedłużyło życia, iakieby świetne jego cnoty wydały były światło ku podziwieniu współ-obywateli? ale poległ wprzód; iako kwiat piękny, lubo niedokwitły, podcięty ręką robotnika, swoiey jednak nie tracąc przyjemney woni.

O prawy, cnotliwy, i wielkomyślny Patryoto, o zacny przyjacielu społeczności, niemnię cię życie iak śmierć pełna chluby wystawia! wylałeś krew mężnie dla Oyczyzny i twych współ-braci. Upadając na boiu wdziałeś nieprzyjaciół pogubionych dzielnością twoią, Oyczyznę zaś wspartą i zabezpieczoną spokojności,

Ra-

Radość z obronionego Narodu, żal z utraconego wielkiego Obywatela, łyż nam dwoiakię wyciłka. Ah drogo kupiona spokycności Obywatelów wszystkich z nieszczęśliwością niektórych. O ile szkody czuję w iego upadku? co mi ją nadgrodzi? ah Eucharyusza już nie ma!

Dopuść niech ci zgon iego bohatercki opiszę, poznasz go pewnie wielkim Rycerzem, ktoregoś znał tylko przyjaciелем.

Ledwie dzień zawitał, który tysiące miał pochłonać ludu, ratychmiał mego Eucharyusza nayprzod uściskać kwapiłem się. Znalazłem go w swym namiocie, na kolanach za zasłoną o pomyślność swę woienney modlącego się wyprawy. Co tylko skończył, przyśiąpiałem do niego, i obłapiliśmy się serdecznie. Ah co za ukontentowanie, rzekł, dla mnie! szukać jużem ciebie umyślił! przeżyymy ieszcze wespół tę godzinę ostatnią, którą tylko pewną mamy! ah! przyjacielu dzisiaj podobno dopełniony na mnie wyrok Nieba rozłączy nas na zawsze! tak wprawdzie przepędziliśmy dni życia naszego, iż nie mamy czego się obawiać w śmierci; owszem szlachetnieyszy nie mogliśmy żądać, iak podjęty dla oyczyzny na placu wojennym. Jużem się do nę przysposobił, i jeżeli mam przeczucie wewnętrznemu wierzyć, nie będę słońca tego już widział zachodu!... Przyjacielu pożegnamy się, iako pewnie

z sobą rozstać się mający! zapatrujmy się na siebie tak
ko na zwycięzców, i stawmy się w téj radości, którą
odniesiemy, gdy będziemy niemi. Bądź zdrow szanuj
życie twoie, ile męstwo rozumne pozwala. - - Obyśmy
się razem potykali i żyli, albo - - przynajmniej nie!
tyś potrzebniejszy światu, mnieoby mało kto, żałował?
trzeba wesprzeć chwielejącą się Ojczyznę, trzeba iéy
pokoy krwią własną okupić.

W tem przycisnął mnie do swego serca, i poczęli-
śmy odtąd rozmawiać z płaczem. Przyszła zatem go-
dzina potyczki, dano znak w trąby, oboz się cały wzru-
szył, gwar wielki i krzyk powstał, ucałowawszy się
więc raz ielższe ostatni, do swych udaliśmy się sta-
nowisk.

Gęstej kurzawy wzbijające się tumany pod obłoki,
zacięły nam Niebo, i zakryły nieprzyjaciół. Ledwie
nam szczęk zbroi, koni tentent, i ięk ginących ludzi
dał ich zbliżenie się słyszeć. Zaszliśmy im tedy na
przeciwi i krwawą zaczęliśmy rozprawę. Co za okro-
pny śmierci widok! co za zgielek i wrzawa! co za za-
kość srożącego się oręża!

Niebo zwycięstwo stronie sprawiedliwszemu prze-
znaczyło. Nieprzyjaciela nasi poczęli pierzchać. Żoczy-
łem szczęściem Eucharyusza, w samym zapale, iako
ścigał za nieprzyjacielem, który wydarł był iego szwa-
dronowi chorągiew, i tem przynajmniej chciał swę-
po we-

powetować hańby. Jako lew młody roziuszony, przedzierał wszystkie zastępy, żądne się nie strwożył niebezpieczeństwem, aby był tylko odebrał zdobycz.

Widziałem daléj iako nań skupiony hufiec nieprzyjaciół napadł. Zagrzany jego niebezpieczeństwem pobiegłem mu na pomoc. Dopiął on wprawdzie swego zamysłu, odebrał zbroszoną we krwi chorągiew, i nazał się z nią już cofnąć: aż oto raz nieszczęśliwy! złączywszy świeże siły nieprzyjaciół uderzył nań mocno, i gdy się ow męźnie broni, w piersi ugodzony padł na ziemię. Czym jego żołnierz słabieć, a nieprzyjaciół ośmielony żwawieć począł nacierać. Tu śmierć wielu mych współ-braci posłała trupem.

Głowie zapalił we mnie odwagę; upadasz! zawołałem!-- ah bracia czyż nie widzicie? oto poległ nasz przyjaciel, waleczny rycerz! zemścimy się śmierci jego i padamy z nim razem. Złączywszy się więc natarliśmy żywo na gęste nieprzyjaciół hufce; chciałem obok mego Eucharyusza poledz, zayrzał mi los tego szczęścia, wnet bowiem rozpędzony nieprzyjaciel nam placu i wygranej ustąpił.

Skoczyłem z konia abym był mego przyjaciół o-
błapił. Rzucił raz na mnie jeszcze konające już oko,
i mdlą na przeciw mnie wyciągnął rękę. Umieram,
rzekł cichym głosem, ale my jednak zwyciężamy! u-
ściskaj moich przyjaciół, i ostatek im oddaj po-
gnanie!

gnanie; toż westchnąwszy wyzionął cnotliwą duszę. Głowa na ziemię obwisła, chorągiew na ziemię upadła, a bladość śmiertelna lice mu powlekła.

Tak nasz umarł przyjaciel; wyobrażenie jego śmierci, zawsze tkwić mi w myśli, i stać przed oczyma będzie. O nie oszacowany Eucharysie nie zapomnę o tobie nigdy! oblałem łzami twe zwłoki drogie, i zimnego już uściślałem trupa. zapomniałem o sobie, i o niebezpieczeństwie moich. Szukałem śmierci, ale próżno. Powinienem był pozostać, abym go opłakał, wraz z tobą.

Już tedy Decyuszu utęsknione bez przyjaciela upływać nam muszą dni nasze, ieżli nas obu Niebo kiedy rozłączy, o jak smutni ieden od drugiego oczekiwać pocieszenia będziemy. Będziemy się wzajem żałować i ciche łzy ocierać z oczu, które ukryćbyśmy chcieli, O jak samotni sami sobie zdawać się będziemy! iakiż ukontentowania rodzaj rozweselić nas potrafi? piękność przyrodzenia, którą opiewał Eucharis, przyjemność pory, w której zwyki był nas bawić, czynić już nam więcéy nie będzie rozrywki. Nie masz przyjaciela Eucharjusza, który nam wszystko przymielić potrafił.

Zadneyże więc pod Niebem nie masz stałéy lubo nayswiętészéy przyjaźni? czas ie wszystko-zerwy zrywa. Obala najsilniejsze zamki, wywraca trony.

Ale

Ale to byłoby znośniej gdyby szlachetnym cnoty, miłości i przyjaźni przepuszczał uczuciom. O synowie ziemi, czyż nie ma dosyć trudów życie nasze, iż mu przyczyniacie ich więcéy, i na nowe przykrości silicie się wynalazki? ileż razy kochany Decyuszu, gdy nasze jeszcze posiedzenia uszczęśliwiał Eucharis, utykwaliśmy nad tak biednym rodzajem ludzkim, który nowe coraz trapienia siebie wynayduie sposoby! iak chroniliśmy się tych dusz nieprzyjaznych społecznościom ludzkim, którzy przepomnieli byli bydź się stworzonemi, aby ludzkością, przyjaźniem i miłością spólną zmniejszyli ciężar przykry życia. Niech będą uwielbione prochy nawet, owych przyjaźni ludzkości, którzy szczęśliwemi wynalazcami potrzebnych sztuk życiu byli: którzy porząd pierwsi pługiem ostrym łono ziemi, nauczyli z niéy wyprowadzać skarby do zasilenia głodu: którzy ludziom przeniesionym z dzikich borów, w plecionych chatach ukazali wygodniejszy mieszkanie: którzy zuchwałość pokromili prawami, a powszechną szczęśliwość posadzili na tronie. Ale przeciwnie oby zwłoki nauczycielow sztuki dręczenia i zabijania ludzi - - niechęć iednak im zlorzeczyć! nie mogą zaś nie zlorzeczyć wojnom, złemu nayokropniejszemu na świecie.

O czegoż nie czuie ferce ludzkie na widok zasnętego trupem placu potyczki, po którym płyną krew

ROM I.

K

ludz

ludzkiey potoki, gdzie tułowy zabitych gnięą iefzcze żywych, lub w poł-umarłych depczą, gdzie ranni ścierwem bydląt przywaleni, ięczą z ran odebranych bolu; gdzie nie ieden postradałszy członkow, radby życie utracić, nie ieden się z pod trupow swych znościomych lub przyjaciół dobywa, i po nich się czołga, innemu krew gorąca z żył pryska, innym na wierzch cisną się wnętrzuości, inny woła ratunku aby go bronić, inny aby go dobić, innemu mroz śmiertelny krew w żyłach ścina. Wszystko okropnym patrzącego przeraża strachem. Wszystko dziką srożącego się człowieka nad człowiekiem scenę wystawia oczom! nie może na to naitwardsze nie wzruszyć się serce. Samo w nas wzdyga się przyrodzenie. Ledwobym uwierzył powieściom, iż człowiek na tak srogie odważać się może okrucieństwa, iakich sam świadkiem byłem.

Takim był dzień dzisiejszy Decyuszu! co za dzień? Tyranni którzy krew równych sobie stworzeń nie zmrużonym wytaczają okiem, mogą go między nazywankomitsze dni policzyć, i krwią nazwisko iego późney pamiętce zapisać, ale ludzkość radaby modz o nim zapomnieć. Wieczor się zbliżający, który wątpliwość naszey rozstrzygł wygraney, a uciekającemu nieprzyjacielowi wygodził, zakrwawione teraz pole powlekt smutnym pomrokiem. Słońce posępne zachodzi, i lzy łwe wrosie spuszcza nam obfitę. Czarna noc wreszcie
pokry-

pokrywa wszystko, aby śmierć z strachem wspiął na o-
wych obszernych mogła bawić polach.

Drżało mi serce, oczy we łzach stały, gdym smutny
szukając Eucharyusza mojego, przechadzał się koło
trupów. O ileż z tych, którym słońce weszło wesoło,
zachodzącego nie nyrzeli więcéy, ileż już z innych i
nieczułych leżało, którzy nie ten sobie życia obiecy-
wali koniec? widziałem iako poważny Greczyn, którego
włos srebrny krew zboczyła, nienustrafzonym męstwem
po śmierci tchnął nawet. Był on wielu dzieci oycem,
którzy nienukoieni w żalu, o iakoż będą opłakiwać
swą stratę nienadgrodzoną niczem! osieroceni, narze-
kać będą na swą nieszczęśliwość; ale daremnie, śmierć
swoich z grobu nie wraca ofiar - - wszak gdyby mo-
żna złączyłbym ży moje z twemi na okup Eucha-
ryusza! - -

Ale nie my tylko szczególnie tak nieszczęśliwemi
jesteśmy przyjacielu Decyuszu, którym srogość wojny
wydarła naimilszą pociechę, nie iedynie tak dobrze
dla siebie byliśmy wzajem utworzone dusze, których
drogi śmierć zerwała związek. Gdziebyś kolwiek
oko obroczył, znalazłbyś wszędzie przyjaciela, mał-
żonka, oycę, syna, kochankę, widziałbyś ogołoconych
przyjaciół, sieroty i wdowy, nieszczesne matki zała-
mujące ręce, i żalosnym narzekaniem napętniające
powietrze. Bo gdzież niepułkożył zapal wojny? po-

świat nieiako świata spłonęła od iędy pożaru, miała
zwalone stały się grobem obleżonych lub obleżeńców,
Woiownikom brakło orężów, plugom rolników. Ob-
szernie kraje, obruciła w bezludne stepy, zniszczyła pra-
ce krwawe wieśniaków, zniosła przepyszne sztuki i
kosztowne dzieła, wszędzie okropne twędy dzikości
zostawiła ślady.

O nieludzki wynalazku wojny dla mnie pełen
wstrętu, ileż cię nienawidzę! iakoż na twe wzdyganie
się wspomnienie! spuścizny kray oyczyty, zgwałco-
ne najsświętsze cnoty i niewinności prawa, tyle zgubio-
nych tysięcy ludzi, tyleż osieroconych, dla nasycenia
niegodziwędy iednego człeka wyniosłości, teć są twe
właściwe skutki. Nie sytaś iż tak wielu z swiata gła-
dzisz, tych nawet, którym przepuściłaś, wędzonym
zostawiasz stanie. Co roczną wieśniak zebrał pracą, by
siebie, dom swoy i dobytek w zimowę wyżywił po-
rze, w iedney zniszczyłaś chwili. Wydarłaś mu co on
sam i co mu własnemu zdobyli przodkowie, co mogli
miłego i drogiego tylko posiadać. Nie lato go już
uciefzy bogatym żniwem. Nie wiosna obfitych pracy
owocow nadzieie; ujrzy nieprzeżyte pola, które z
potem czoła, niezliczonym zwykły był zasypywać zbo-
żem; chwałę tylko zarosło. A tak za wojną, dro-
gość, głód, sieroctwo, płacz, niewola, i nędza nicodzie-
pnym iść zwykły krokiem. Żadny nie zna ona
świę-

świętości, iakoby, poki trwa zawieść między sobą dumnych Monarchow, zniesione były prawa Boskie, zgładzone czucia ludzkości, iakoby najwyższy światem i niebem rządzić przestał. Kurzą Święte Kościoły, wywroczone ołtarze, na których cześć ludzie oddawali Stworcy, mniejsze, gdzie pobożność gromadziła ludzi, na bydłat obrocone stanowisko, gdzie modły i kadzidla błagały Boga, tam go okrucieństwo, niesprawiedliwość i zuchwała ruźwieżłość obraża. Oby przecie kiedy ludzie swéy się wstydzic zaczęli dzikości! oby pomnieli iż nieugłaskane nawet zwierza, nad podobnym sobie nie srożą się rodzaiem! oby - -

Ale Niebo wprawdzie dotąd na te wyniosłości ludzkiey i srogości bezrozumney igrzysko zapatrulié się z obojętnością, iako iedna część świata z drugą o mały kawałek ziemi, o swoje częstokroć przywidzenia się walczy. - - Porażeni nieprzyjaciele zgromadzają swe niedobitki do nowéy rzezi. Jedna potęga drugiéy płatnych przystawia zaboycow, i za złoto krew własnych przedaie poddanych. Zewsząd odgłos trąb wojennych, zwoltywa tłumy liczne ludu do boiu, na krwawe ich morderstwa,

I mnie też tam zaiste własne pociąga przeznaczenie, abym za drogą Oyczyznę umierał, lub zwyciężał. - - Ah kiedyż cię będę oglądał kochany Decyusz? podobno już nie w tém życiu! wprzod może byđź iż

Eu-

Eucharyusza niżeli ciebie uyrzę? tam nasze rozrzucone zwłoki spoczywać będą, niedopuszcza nawet wyrok aby nasze przynajmniej popioły, w iednymże grobie połączyły się raz ostatni. Bądź zdrow Decyuszu, wygląday twógo przyjaciela powrotu, iako zwycięzcy, a z nim zaspokoienia się; albo jeżeli nie, to doniesienia, iż raz jeszcze za swą potykał się Oy. czynę i poległ, a obok Eucharyusza grobu oczekuje swego Decyusza.

L I S T XIII.

Aedon do Narcyisy.

O iak miłe ukontentowanie, i zupełna jest radość luba Narcyso! dla duszy czuléy i cnotliwéy, przebiegać myślą skutki przyrodzenia; i w iego się przeglądać dziełach! nie masz zaište szlachetniejszy i korrzytniejszy nad tę, zabawy. Kto się nią przyzwolicie zakrzęta, nie zna podłych zabiegów, zamysłów płochych, i próżnych zatrudnień, wzniosł się myślą nad chuć nierządną, wziętku sławy i rozkoszy. W umiętności to bowiem przyrodzenia uczemy się poznawać prawdziwą wielkość i dobre, a nabywać cnoty i rozumu. Ta nas przeświadcza, że cokolwiek procz przyrodzenia gmin zadziwiał i swym razi blaskiem, warte nie jest szacunku i stęrania. Ta nam dać

czy-

czyste wyobrażenia dobra, piękności zgodności i wielkości prawdziwéj, przyucza bezstronnym zapatrywać się okiem, na owe świetności, które zachwycają innych i mamią. Co za wielki pociąg dla duszy tkliwéj w przyjemnem, zgodnem i porządnem umiarkowaniu rzeczy przyrodzonych? za których idąc ona śladem podciąga pod wymiar słuszny swe namietności, żądze i chuci, i równą przyrodzonéj obyczajów ukształca piękność. Od dziwu tworzydeł przelatuje do Stworcy ich samego, a w nim silne znajduje powaby ukochania cnoty, samotnością płodną w dobre myśli lubi się bawić. Przepędza z ukontentowaniem i nie bez korzyści te chwile, które inni tak marnie trwonią. Czuję w téj zabawie miłą słodycz, żyję w cichéj spokojności, a więc żaden los napelnić ją goryczą, ani żadne troski niepokoiem nabawić nie mogą.

Xięga to jest, która nam w żywych wyrazach daie czytać przymioty najwyższego; która iakoś wdzięcznie łechce umysł, a nigdy nie nudzi. Tak użytecznie cię zabawną, gdyś jeszcze za młodu znalazł, com w sercu moim uczuł, okryślić ci lubo ty moia! nie umiem. Wolen od trudów szukałem Narcyfsy. W tem niespodzianie na okrytym zieloną murawą wzgorku, pod chłodnym skupionych drzew cieniem, napadłem na cię dumającą. Zwieszoną głowę wstrzymywała, bieluchna rączka, na giętej wsparta gałęzi.

Oczy

Oczy twoje żywe wlepione pasły się przyjemnością o-
kolicy, we łzach radosnych, prawie piływały, każde
wzroku ruszenie zdalo się wymawiać twe czucia, kto-
re różność pieszczonéy przyrodzonéy piękności wzru-
szała. Już to wzniosłaś mokre ku niebu oczy, już to
ie zlekka w koło siebie zwracała. A pierś czytła
nadymały wolne wzdychania wydobywające się przez
usta.

W takowem twem 'zamyśleniu się piękna Nar-
cysso! ani postrzegłaś twego miłośnika, tuż będącego
przy tobie, mimo szeleś, którym czynił przez gęstą
przedzierając się krzewinę. Stałem wryty czas długi
przypatrując ci się nie czuléy na to wżylisko w owem
dumaniu. W twarzy twéy zdalo mi się iżem czytał
wyraźnie twe czucia i myśli. W tem wieczor pogo-
dny przyjemną swą porą nowe piękności i ukonten-
towania widoki ci stawił. Już i sam coraz więcej
postrzegać począłem powabow w przyrodzeniu, kto-
rych nie znajdowałem w nim pierwéy.

Przed nami bowiem rozległa się błękitnym kwie-
ciem, różno kształtnie barwiona dolina, którą w koło
okrężały pagorki zielone i lasy. Buiał wzrok wygo-
dnie po przesfironnéy pol rozległości, aż do dalekich
granic, na których modre niebios obłoki wspierać się
zdawały. Tu drzewa i wzgorki, wesolą równinę mi-
łym ukrywały cieniem, tu poważny wieśniak znużo-

ny

ny pracą powracał za pługiem do domu, tu konające już słońce, złote na gorach rozpościerało promienie, w których drzew wierzchołki gorzały, tu w srebrnych plukało się potokach, równo świetnym odbiiałych mu blaskiem. Całą nakoniec okolicę przyrodzenie wesółym zdało się przymilać uśmiechem, a odbiiała na cię czerwoność zarzącego nieba, nowym twe lice upiękrzyła rumieńcem.

Przy nogach twoich wolnym płynący pędem z łagodnem szmerem pomrukiwał strumyczek, który zmiękawszy w pośród gęstej krzewiny, znowu szerszym już wypadał korytem, i nie wielką swym oblewem czynił wysepkę, różnym umaioną kwieciem, igrały na jego łonie rokoszne łabędzie, śnieżnemi pluśkając skrzydłami, pieniały połykującą się wodę. --- Czyż mogłbym zaś opisać ci dostatecznie wszystkie piękności Narcyso! ile czuło me tkliwe serce, i iak w miłej rospływało się radości? żywo tknięte twój twarz, mimo zamyślenia się pełny uśmiechu, nęcącemi do siebie wdziękami? każdą myśl twą, ledwiebym był nie zgadnął, tak ie dobrze wyrażały oczy i czoło; każde uczucie piękności, ledwiebym był ci nie wytknął, tak ie iasnie zewnętrzne tłumaczyły wzruszenia; wszystkiem wzdychania rozumiał, tak ie otwarcie wydawały piersi i usta.

Znam to Narcyso! iż rozum twój nie przestanie na
czczem

czczem dziwieniu się widzialnych przedrzutow; gmi-
nu to płochego zabawą; ale postrzega w piękności po-
rządny różne skutki przyrodzenia, najwyższy mo-
cy doskonałość, która najpodobniejszą swę własno-
ści cechą piętnuje swe dzieła. Szukał w każdej czę-
ści rozum twój przyzwoitego zamiaru, a na tém wszy-
stkim co widział, iako na iakich wznosił się stopniach,
aby oglądał w nich najwyższą mądrość, a niby z cie-
nia dochodził światła od którego on był czuony.
Czyż może być Narcyso nad tę, zabawa godniejsza
człowieka, a która jest z jego powinności? która u-
miejętność, przyrodzeniu, w użytku i obszerności wy-
rownać zdoła? Zgłębiane i wyszperane do kresu być
mogą inne, natura nigdy dosyć. Ję dzieł przeglądanie
ważne łatwe jest, i w wymiar rozumu każdego.
Jakimkolwiek widziano okiem, równem ukontentowa-
niem nasycą. Można, być rozumnym bez zatapiania
się w czczych i górnomyślnych bałamućwach; można
być Filozofem, bez obszerny uczoneści, i żakostwa
szkolnego. Świat uważać i jego widziadła, to ma nay-
więcej do uszczęśliwienia, i oświecenia naszego. W
ten sposób każdy człowiek Filozofem być powinien;
gdyż tak krótko trwała ośnowa życia jest naszego, iż
ledwie snuć się zacznie, aż wnet się i zrywa.

Gdy w głąb się tych myśli zapuszczam Narcyso!
uznaę, iż Opatrzność nie tak nam skompo, i nie ro-
wnym

wnym wydziałem rozrządziła środki uszczęśliwienia się, iako nam nasz wystawia rozum obcy w skutkach natury. Gdybyśmy się tylko przeświadczyć chcieli, co niewątpliwą jest prawdą, iż szukać szczęśliwości w tém, w czem ićy nikt nigdy nie znalazł, jest szukać zawodnie i próżno. Gdybyśmy tylko wzięli na rozmyśl, zgodność, piękność, i porządek dzieł przyrodzonych, mimo napelnienia się ukontentowaniem i radością, ah Narcyso iak szczęśliwemi byśmy się widzieli, wpośród, nawet niedostatku tych rzeczy, na których równie bezrozumne, iak zadawnione uprzedzenie swą zakładało szczęśliwość! nie szukamy dalej przykładu, iak w naszej faméy spokojności i uczuciach. Jużemy się nauczyli, zdrożne chuci, na krotki trzymać wodzy, i ku prawéy kierować, a za li che poczytać bagatele, czegośmy od płochéy Bogini, (tak los ślepy nazywać zwykliśmy,) otrzymać nie mogli. Wiem moja lubo! że zbywa nam niekiedy, na tem, czego potrzebuemy ile ludzie. --- O iak godni są ci pożałowania którzy czują takowy niedostatek! my jednak za szczęśliwych się mamy nad tych, którzy nie doznają tego braku, ale wszystko posiadają w obfitości. Ponieważ ci wszyscy są niewolnikami podłemi próżności i głupstwa. Zarowno ci którym brakuie, a czynią przytym z niespokojnością troskliwe zabiegi; iako i ci, którzy obfitują aż do zbytku,

pro-

proźni są i nudni. Gdyż zarówno ci, mówię, nie-
szczęśliwemi są, a przeto zarówno obranemi z rozumu.
Tak pierwsi iako i drudzy mogliby być sobie wz-
ajem przykładem i dowodem, iż ani niedostatek 'nie-
szczęśliwemi, ani obfitość szczęśliwemi nie czyni. I na
ten czas los ich niepomysłny, jest karą ich głupstwa.

Tysiąc jest sposobow miła Narcyso, wyszydzenia
nikczemośy chciwośy wziętku, ale dozwól, niech tyl-
ko w tych ci się tłumaczę myślach, które mi się wgło-
wie snują, a do ust się cisną.

Zapytałby się tu można chciwych na pieniądze
Jakomcow, na iaki koniść tak wielkie czynią zabiegi,
tak znaczne zbierają summy, nie bez pracy i trosków?
na co ich proszę chcą użyć? o jak godny śmiechu i
żalu stan ich? proźne zaiście i na nic nie przydane są
ich zbiory, czyż bowiem na to, tyle zbiera się pieni-
dzy, aby je przetyrać i do przeszłéy wrocić się nędzy,
ale możnaż wierzyć, aby tak głupi zamysł rozumnych
był ludzi? ten jest iednak w rzeczy saméy, trwoni się
wesoło, co się zbierało z niecierpliwością i niespokoy-
nością. Chcieli tylko niedostatkowi zabiegać, dostar-
czać nieuchronnym przyrodzenia potrzebom? dosyć za-
wsze mieć się może, a nazbyt ma się często. Sum-
my zaś wielkie proźne są ku temu. Natura na ma-
łem przestała, i aby nie nad to, otrzega. We wszyft-
kich

kich swoich dziełach, przeświadcza nas o tem widocznie, w których wymiarkowanych oszczędnie, i nawłos nie chybia wymiaru w liczbie, i wielkości. A według potrzeby i wyciągania iednych rzeczy, stosuje iakość i ilość drugich. Moc każdą w świecie, moc inna ogranicza i bierze w kluby. Wszystko na koniec w pewny iest rozrządzony wymiar, iż gdyby ten był chybiony, całeby się wniwecz obrocilo przyrodzenie. Tak zgodne umiarkowanie sił natury i stosowność iednych względem drugich części, wspiera dziwny i ogromny gmach świata, Coż zaś innego ieżeli nie natura podług prawideł Naywyższego, obszernie i nieograniczone ciała niebieskie, w porządnym utrzymanie obrotach? co ie z sobą w działaniu łączy? co tyle kraioiw wspiera, wznosi? co czyni iż morza utrzymują rzeki, rzeki dają żywioł roślinom, rośliny zwierzętom, a to wszystko wreszcie służy ku pożytkowi człowieka.

Patrz tedy Narcyfso, uważanie rozmyślne (przyrodzenia, piękne nam daie nauki, i prawidła dobrego życia! lecz się zastanow ieszcze, czyli człowiek ow to mały świadek podobnemiż natury utrzymanie się prawidłami!

O iak daleko wyrażnięły wybite łez prawdy tu znalaziesz! obarczony iest człowiek i różnemi narządzony skłonnościami. W błędną go one zapędzić mogą przepaść, skoro granice przelapi. Ale przeto też
ma

ma z wydziału natury, opatrznę światło rozumu, któreby mu prosta skazywało drogę, a bez zabiłkania się przywodziło go ku kresowi. A zaś aby rozum pilniey swą zatrudniał się powinnością, ma wrodzoną miłość, któraby się użytku swego prawdziwego względem rządziła iedynie. Te dwa przymioty opatrzyła natura, aby nieiako swoy w powodowaniu człowieka pełniły obowiązek, kara owa prawie jest sama nie-szczęśliwość, zniszczenie i zguba człowieka, którą w wykroczeniu nad mierność znajduje dla siebie. Czyż ieden żartok wzbytecznych śmierć poiknął pokarmach? ile ich w grob nie wprawiły pijaństwa? coż bardzięj skraca tyłom dni życia i tysiącznemi chorobami nabawia, iezeli nie rozwiołość i lubieżność? tak jest piękna Narcyso' gdybyśmy nawet nie dawali wiary dziełom przeszłym, których nam pamięć przed-ków zostawiły podania i opisy, o długim dawnych ludzi wieku, i dzielnych ich siłach, wniesć moglibysmy byli łatwo toż samo, z prostego i umiarkowanego ich życia sposobu.

Jakże więc w zbytku i obfitości będziemy szukać uszczęśliwienia swego? gdy natura brzydzi się tem zawfze, co jest nad to, i chciała, aby prześcąpienie za granice mierności szkodziło zawsze ludziom? -- ojak próżno i nierozumnie ułkarzać się zwykliśmy na wielość potrzeb naszych! roiemy je tylko sobie i nie

znamy ich] w rzeczy saméy bo natura mało żąda i w
pomierności ma dosyć. Chcieć zaś mieć, i posiadać,
czegoż niepotrzebujesz, co za szaleństwo! lecz nie masz
nic łatwiejszego, iako pokazać na oczy ludziom, że u-
fkarzania się ich na potrzeby, są przeciw rozumowi.

Nic nam zaiste z dobr szczęścia nie dostaie, nadto
co pragnie natura, bo ta pragnie nie wiele. Zbytek
zaś, nie tylko ma za nieprzydatny, ale i za szkodli-
wy. Nie przydatny jest, bo nie potrzebny; szkodli-
wy bo wyniszcza człowieka. Jeżeli masz nad to, mo-
żesz łatwo mieć mało, a to, z czego lada co nas ogo-
łocić i odiać nam może, potrafiż uszczęśliwić? -- nie
rowny tych dobr dział między ludzi uczyniło niebo, nie
przeto iednak iednych zdało się wznosić do szczęścia,
ktorego odmowiło drugim. Wawrzyniec piie ze złota,
w przepysznych mieszka gmachach, naywymyślniey-
szemi karmi się potrawami, stoły pod ciężarem dro-
gich uginają się naczyń: -- coż mu z tego? wśród
rozkosznych pałacow wielość przykrych troskow go po-
ci, wśród wdzięcznego siron brzemienia wzdycha, nie-
spokoiny, szuka wesolości niebacznég, topiąc pamięć
w pełnych pucharach. Przeciwnie prosty wieśniak, gru-
bym się napycha pokarmem, który smaczno głod mu
przyprawił, ie i piie z glinianéy skorupy, i coż mu
to szkodzi? w polzycy słomą chacie, wesół on sobie,
zpayduie ukontentowanie w słuchaniu świerczących

ptaków, i przeglądaniu natury; stan swoy pracowity
słodzi uciefznością, idąc za pługiem wdzięczne prosto-
tą nuci trele. Nie żądamy nie więc nad to Narcyso
moia, co potrzeba! szczupłe nasze pole dosyć jest wiel-
kie, gdy tyle dostarcza nam tylko owocow swych, ile
wyciąga zadosyć uczynienie naturze. Pracujemy, a
praca da nam zażyć smak czyniącego płodu; zdro-
wem i dobrymi siłami znosi się łatwo praca, pomier-
ność utrzymaie zdrowie i dobre siły. Nie wiele w
prawdzie do wyżywienia trzeba, szczęście zaś i ukon-
tentowanie w inny sposób niebo obmyśliło nam do-
statecznie. Używamy drogich darow natury każdego
dnia i godziny. -- Zbieramy ich obfite żniwo. Ocu-
conych ze snu przyjemnym łąk i pol umajonych od-
dechem niech orzeźwia poranek ościęplony powstaia-
cym słońcem i swe zapalającym ognie! w skwarnem
południu dają chłodek rozłożystych drzew cienia, lub
letni wrzuszający wietrzyk przy szklano-zroczystym
zdroiu młodociane krzaczki; wieczor łagodny zaba-
wia nas, i przyjemną kwiatow wonią napęlnia za-
pach. Tu się niech sama z nami złącza radość i w
przypatrywaniu się naturze, wesołe da przepędzać
chwile życia. A gdy zaś Narcyso! z tego zeydziemy
placu, niech ukontentowanie do ostatniego nam towa-
rzysz uściśnienia się, i nasze w grobie złoży szczę-
śliwości nadzieie. Mnieli lub ciebie pierwéy nieba wy-
roki snem wiecznym zamroczą, rozstałego z życiem,
w po:

w pomyślnym niech umieści stanie, a osieroconemu
niech dopomaga pomyślnie prząść resztę życia osnowy.

L I S T XIV.

Andronik do Hermesa.

Cóż to ja słyszę? Hermesie! wzdychasz? ah! czyż mogą wzdychać ludzie wielcy, którym świat służy? wszakże wzdychanie jeżeli się nie mylę, jest tylko językiem ludzi nędznych, i narzekania nie wydać się tylko w ustach ludzi nieszczęśliwych. Jakże? czyż nie czyni cię jeszcze kontentym stan twój, dośkończość i wziętość, tak wielkie dary życia, któremi cię obsypało szczęście, tyle się z tobą pieścące? więc już nie ma szczęśliwości na świecie, tylko w samém marzeniu. Nie znać zaspokojenia, tylko w uroionych życzeniach, wszystko to nie jest, tylko cieniem, za którym uganiamy się, a który przed nami ucieka. Tak iak ow Tantalus chlepał zmykającą z przed ust siebie wodę i prawie tonął, a nie mógł jednak ugasić pragnienia. Czegoż się już spodziewać, i iak mam myśleć o chatach wieśniaczych, gdy w okazywałych Pańskich pałacach wzdychania słyszę. Czegoż mam się mówić spodziewać? podobno większego uspokojenia, podobno téy szczęśliwości na której Panom i ludziom wielkim brakuje - wzdychałeś, iż na wyższy stopień

T O M I. L. szczę-

szczęścia wznieść się żądasz. -- I jeszcze to żądanie daie się z ust twoich słyszeć: o nieba! kiedyż bydyż szczęśliwym zacznę? otoż otrzymałeś twy niebaczný prózby skutek: zabespeczyła ci go Opatrzność [twoj] chęci. Czemuż więc iefzczemiespokoyu wzdychasz? i kiedyż przestaniesz? czyż do tych czastyle doświadczeh, zawodow złudzenia, czym one złote gory ktorę szczęście na powietrzu ukazywało, a ktore gdy się ich dosiągać zdaleś, nikły w oka mguieniu nie powinnyż były przekonać, że nie ma tam szczęśliwości gdzie ię szukał? wierzay mi Hermesie, iż szukać gdziekolwiek uszczęśliwienia; nie zaś tylko w samý cnocie, iest oczekiwać iak mówią zbawienia w piekle. O! iako łatwo twoją żywą namiętność, niezbędną chęć, ktorę całą swą obfitością, szczęście nasycić nie mogło, obrocić użytecznię ku chwale i cnocie mogłeś, i byleś powinien, i iuż byłbyś do tych czas swe zaspokoienie znalazł; czyż zapomnialeś iuż bowiem, czym iesteś i jakim żyiesz końcem? przetrzë swę czoło, a zacznij szlachetniey myśleć, względnię w siebie a uznasz, iż tak szczuplemi kres [twoj] obwarowała granicami Opatrzność. Nie iest śmierć końcem, ale owfzem początkiem lepszego życia, ktore ma bydyż prac i kupczenia naszego odpłatą. Nie mniemay aby nas ukrzywdzać cnota mogła, i być ku szkodzie, zakładając tak bliski i lichy kres ubiegania się naszego, nie trafne iednak nigdy. Nadto zboczyliśmy zaiste,

ste, jeżeli inną nie zaś cnoty jedynie zapędziliśmy się ścieszka. Przeto staie się, iż gdyśmy już odbiedz mieli kresu cnoty, obłąkawszy się zostaliśmy przed kresem, niedopełniwszy swęj powinności. I będzie- myż zaś dziwić się, iż nigdy nie widzimy się w sta- nie osiągnięcia zamiaru żądań naszych, a zatem ani w zaspokoieniu; minawszy się bowiem z celem naszym, otworzyło się nam pole nie mające końca, którym już trafić iakokolwiekbyśmy usiłowali, nie zdołamy. Sko- ro kto się tym puścić biegiem rzadko w nim co znalazł pewnego. Jak wiele na tem zależy, umieć i kres so- bie założyć i trafić do niego. Jak łatwo chybić go możemy, ieśli go lub w niepewnym naznaczamy miey- scu, lub od prawdziwego zmyłamy? bywa zaś tak, gdy zapęd chuci naszych nie kieruje przewodstwo ro- zumu. Podobniśmy wcale do dzieci, które mniemają, iż Niebo leży i wspiera się na gorach, ponieważ tak się oczom bydz здаie, że na nich już się świat koń- czy, gdyż wzrok nasz daley zasięgnąć nie może, i że łatwo byłoby na wierzech góry wyzedlszy, uchwycić rękami niebo. Wspinamy się na one wysokości, i wdarlwszy się na szczyt gory, uznaiemy, że z tąd ro- wnie dalekie ieft niebo, iak i z doliny. Z tem wszyst- kim, oszukania się nasze, nie czynią nas rostopniey- szemi, ani błędy ostrożnieyszemi.

Dwa są osobliwiey bożyszczca, którym więkza część świata niewolnicza hołduie, bogactwa i sława. Też

są kresy, które sobie zatykać zwykliśmy w żądaniach. Cały rodzaj ludzki na dwie się w ubieganiu do nich podzielił części. Czei je iako dobra najwyższe, w ich dostąpieniu myśli swe i starania wszystkie położył; tą płonną pałący się otuchą, iż je odlegnawszy znajdzie, ukontentowanie i nasycenie, przecież i potem dusza łaknie. Chytre szalbierstwa i nieustanne zwodzenia tych bożyszcz, któremi swych niewolników zdradzają, nie wielu je iednak zmierzili ludziom, iżby procz szczupłej liczby mężnych, wielu je za mamiące uznać mieli. Gmin który nie zna tylko co widzi i czuje, i który zawsze więcéy swemu krótkiemu wzrokowi wierzy, niż nankom Filozofow, gmin ten ludzi we wszystkich stanach znajdujący się trwa zawfze bałwochwałą, dostatkw i sławy chęcią nieustannie ma zaprzątnioną głowę, nie chce się poznać na swéy zachości, ani kiedy udać się za cnotą, z powodu przynajmniéy rokoszy, którą w czytych umysłach podnieca,

Z tak różnych zaś ludzkie przyrodzenie złożone jest namiętności i żądy, iż są niektóre, co ani dostatkw obfitością, ani czczeniem zewnętrznem uspokojone bydź nie mogą. On związek między rodzicami i dziećmi, małżeństwem i przyjaćielstwem towarzyskim zachodzący, który łączą miłości czystéy ogniewa, iako i inne chuci, ani wielość złot ^o ani okazały
prze-

pych, ani blask wielkości, nasycić nie może. Nie czu-
je są one na te powaby. Bo czyż nie raz bywa, że
wielka dusza, która się czołga po stopniach do Tronu,
nudzi sobie w wspaniałej świetności; syta chwały, za-
zdrości jednak, i usycha od pragnienia spokojności u-
krytego Filozofa, który w społeczności z lubą towarzy-
ską, albo rozumnym przyjacielem, używa bez zawiści
roskoszy, którą mu przynosi poczciwość życia. Nie ma
on się czego obawiać, tylko aby nieutracił skarbu cno-
ty, nie żąda tylko, aby się cnotliwemu przyjacielowi
podał. Przyjaźń u niego chwala, poczciwość skar-
bem. Co za bezrozum więc jest uganiać się za powie-
wającym wiatrem mniemania ludzkiego, i nędznym
blaskiem złota, iakoby te wszystkim żądom ludzkim
uczynić mogły zadosyć.

Tym czasem, cnota i nierozłączna idy towarzysza
prawdziwa umysłu spokojność, wielu przesądnym lu-
dziom zdają się być nie powabne, za swą tylko idą
oślepię zmyślnością, i to uszczęśliwieniu podług występ-
ności swych chuci sądzą które nikczemnością zepsute,
zdają się być już niesposobne do cnoty. Tak iak
ow żartok, który widząc stoł potrawami zaistawny,
ledwoby je wszystkie oczyma nie potknął, a napchaw-
szy się pierwszą iakąkolwiek, smak do innych le-
pszych stracił. Takowi przyzwyczajeni są szukać u-
ciechy i szczęśliwości w mamiących siebie świetno-
ściach;

ściach; przeto niesmaczka jest dla nich rokosz cnoty, i bez żadney ponęty; równie iak skromny obiad Spartański zniewieściiałym Sybarytom.

O! iak ciężki los dla zawiedzionego w swoiemy nadziei człowieka, który nakoniec przez tysiączne niebezpieczeństwa, i tysiączne podłości z nienadgodzoną szkodą czasu dostał czego żądał, w rozumieniu iż to go już uszczęśliwić miało! ale z tych dobr zdobytych ukontentowanie łechtać może serce, nie zaś zaspokoić; podobne są do owych gorących sokow, które zamiast ugafzenia pragnienia, powiększaia je bardziey.

Ktoż kiedy nad Xerxesa bogatszym był z ludzi? ale on był nędznym; gdyż ubogim w ową spokojność, która czyni szczęśliwych. Nie mogły mu iey udzielić, ani wojska bitne, ani potężne flotty, ani nieokryśłone skarby. Przeplacał wynalazki nowych uciech i zabaw w których czuć radości nie mogli. (i) Ktoraż dośkwirniejszy może być nędza, iako ta, która zawsze towarzyszy obfitości i zbytkom? która chuć trapić bardziey może człowieka, iako ta, która w osiągnięciu zaspokoienia nie zna? która nic nie ominąwszy, coby użyć miała w przyrodzeniu, musi się ieszcze do

(i) *Xerses opum & regionum ostentatione eximia, eo usque luxuria gaudebat, ut edicto praeium ei proponeret, qui novum voluptatis genus reperisset.* Val. Max. lib. 9. cap. 1,

do lichy sztuki uciekać wynalazków, aby w niej mieć mogła, czego żąda? iakożkolwiek zaś przemyślna i dowcipna byłaby, nigdy jednak w swoich wynalazkach nie potrafi wyrownać oszczędnym dostatkom natury, gdybyśmy tylko iey uciech używali z skromnością i nie wykraczali za granice potrzeby.

Myslny, że dusza nasza nieśmiertelna, jest duchem, takowe zatym iey są żądze, a przeto zmysłowe wcale uciechy nie są dla iey nasycenia przydatne. Nie maż bowiem wcale żadnego pomiaru między nimi, i chuciami duszy. Nie mogą być użyte bez przymieszania iakieś zawady, ieżeli przez rozum pierwey nie będą oczyszczone. Wśród bowiem tych źródeł wyrasta piołun, który przyprawia goryczą czerpane z nich roskofy. A przecież jest tak zaślepiony człowiek, tak mało baczny, iż się poi nieustannie ową goryczą, i lubo z wszystkich czerpa źródeł, schnie jednak od pragnienia, i nigdy go nie ugadza. Zaspokoienie żądz, jest nieofzacowanym skarbem, ktorego cnotą tylko kupić można. Nie zdoła go nabywać chciwiec sławy; iego występność, bodzie go zawsze. Nie zna innéy szczęśliwości tylko w próżnym i nikczemnym blasku, i okazywałych przepychach wielkości mniemanéy, ktore on iako prawdziwe dobro życia ceni. Nie wystawia on sobie szczęścia, tylko w wyobrażeniach wozów tryumfalnych, wieńców zwyciężkich, placow potyczek,

orde-

orderow, miał obroconych w perzynę, i spustoszonych kraiw, w znakach ambicyi zwycięzcow, i w zwyciężonych niewoli. Nie używa radości bez chelpienia i przechwalania, i ktoreyby świetne promienie nie odbijały się na równie głupich dziwowidzach. Cała iego szczęśliwość iest byż mianym za szczęśliwego, i dziwionym od nierozumnych ludzi.

Stan zaspokoionéy żądy nie znaiomy iest chciwym chwały -- Cezar był Panem Rzymu -- coż miléy iego chłó uglaśkać mogło? świat cały ieszczeż nie wystarczał ku ukontentowaniu iego? małoż miał chwały iż był podbicielem świata, i Rzeczypospolitéy, ludzi wielkich zwyciężcą? tak iest. Doznał czczości Cezar zamiaru swéy żądy, i ckliwość swą z osiągnióney wielkośi okazał w uczynionym niekiedy zapytaniu. -- Jestże to iuż wszystko, czym byż mogé? zapytanie zbyt niewczesne, i bezrozumne, a ktore nam iest dowodem, iż mało znał, iakoby były przeciwné iego żądze, i iako była mamiąca wielkość, do którę on piął się, utorowawszy sobie do niey przez tysiąc bezprawiw, gwałtow i morderstw drogę; darł się na koniec po stosach trupow pobitych współ-obywatelów. Lecz w dopiętem na placu Farsaliskim zamierzeniu swem, gdy nie znalazł czego pragnął, postanowił szukać szczęścia w dzikich knieiach Sarmatow i Scytow, Coż potem iednak? tyle wieńcow zwyciężkich zerwała

wała mu śmierć z głowy, i żączy Cezara zakończeniem był ow pugiuał, który mu w piersi wcisnęła ręka przyjaciela.

Przykład to jest Hermesie, ukazujący ci drugi zawod, któremu daia się oszukać, co swym holdufia bōżyszczom, a żądze bogactw i chwały podchlebnym cnoty pozorem bronia. Zwykli oni mowia, iż żądza szczegolnēy chwały, jest źrōdłem cnot wielu, do których ta bywa mocnym pociągim. Nie przeczę, ale jednak to prawda, że i chcieć sławy, i staranne szukanie dostatkow, są nakształt gałazek, które iak prędko od korzenia cnoty oderwane będą, więdną zaraz i usychają. Są to owe strumyki, które ieżeli nie mają połączenia z źrōdłem cnoty, zanikną pewnie w stojący kałuży. Może w prawdzie żądza czci wziąć na się płaszczyk cnoty, ale w nim zawsze poznana bywa łatwo; poty skromna, wspaniała i dobra, poki wgląd pożytku wyciągał; iak prędko zaś okrucieństwa i zdrady potrzeba do dopięcia zamierzenia; wnet, ta zamiętności źrōdłem się staie dzikich i nie ludzkich występkow, niesprawiedliwości i złości, z tą łatwością, z iaką się pierwēy cicha i wspaniała udawała.

Ale daymy to, iż bogactw i chwały w dobry na-bywa się sposob. Jestże który Krol wolny od niespokojnych myśli? czyż straż, która go broni, utrzymać

mać potrafi czarne troski, które do najsłabszych Pałacu Monarchy wdzierają się tajników, i tam go dręczą? (k) bo albo obywatelstwo buntownicze, które siły i oręż swój miało użyć na usługę i obronę Króla, obroci je przeciw niemuż i chwiliacym się zatrząśnie tronem, albo wiarołomny i niebezpieczny, wkroczy do kraju sąsiad, który z gruzów rozwalonego obcego Państwa swe wzmocnić zamyślił; albo powszechna klęska będzie grozić nędzą Królestwu, które zaratowania i wsparcia u Tronu szuka; albo śmierć oderwie od boku najmilszych Monarsze przyjaciół. Na to zaś wszystko, któryżby tak być twardym potrafił Stoikiem, aby go nie obeszło, lub umiał przynajmniej udać się nieczułym? któryby w tak ważnych niebezpieczeństwach wesołą mógł grać osobę? ktoremuby w stanie tak różnych nieszczęść, żał się przez same nie przedzierał usta? Wielkie godności, cnot wielkich wyciągaia, aby je sprawować przyzwoicie i z ufzczęśliwieniem bliznich. Szukać chwały nie prawym sposobem, głupstwem jest zaiste, i w owym stopniu, chcieć swej zaspokoienia chuci, na który ile razy wstąpiemy, wyrzucać nam będzie nasze przestępstwa.

(k) - - - - *Neque consolaris
 Summovet Ulter miseros tumultus
 Mentis, & curas laqueata circum
 Teſta volantes.*

Hor. od. 16. l. II.

śwa, ale nie mniéy i to bezrozumem iest, dążyć, luboby dobremi śrzodkami, do iakiéy godności, a nie chcieć się zaś przybierac w cnoty, ktoreby nas iéy uczyniły wartemi. Zamilczę zaś to, iż wszelki ku temu inny śrzodek procz cnoty, iest złym i nieprzyzwoitym. Nie iest to zacne urodzenie, ani mienie dobre, ani ślan żaden, ktoryby nam prym dawać nad innych miał do wysokich dosłowności, ale tylko zdolność potrzebna do pełnienia właściwych! urzędowi powinności, i cnota prawdziwa nayspewniey nas ma sposobić; naysłowniejfze posiada ten prawo kto wart! iest. Wszakże nie mniéy lichym, wzgardzonym i odsądzonym przez zdrowy rozum od godności wszelkiéy iest podłego iako i wysokiego rodzaju głupiec.

W tak rzeczywistych i czystych zdaniach, prześlądniej się moy Hermesie. W twem sercu szukay źrzodła ukontentowania, zewnątrz go nie znaydziesz, ani ci go sprawi nienasycona żądza czi próżnéy, odmién przynajmniéy zamierzenie. Jeźliś chwalebnie, i wspaniało dumny, obśzerne ci cnota prawdziwéy wielkości otwiera pole. Wierzay mi iż człowiek tylko pocziwy dziedziczy istną chwałę i rzeczywistą. Tu śwem zmierzay żądaniem, a zaspokoić go potrafisz. i abyś iuż więcéy nie wzdychał, tego się iedynie naucz byđź cnotliwym.

L I S T XV.

Melidor do Themiry.

Odebrana od twego Melidora odezwa, przerazi cię pewnie miła Themiro! ale bądź. iakoś zwykła, dobrego serca, i nie roy sobie większego zatrwożenia, niżeli go ci smutne doniesienie czynić powinno. Na ten czas już, gdym w ostatniem pocałowaniu lgnął u słodkich ust, serce me uwigzione w twoim, mocniejszym swem biciem, coś mi okropnego wrożyło; gdy lzy gęste w pożegnaniu się naszym twe piękne lice skropiły, iż na ten czas moja lubo! przeczuwałem, i zdały mi się one wieśćczyć przeznaczone rozstanie się nasze. Natenczas już moc iakoś skryta znająca rzeczy przyszłych zawisłość, przez niewiadome szponiki zadrasnęła serce moje, iż odtąd w smutku nieustannym boleć musiało. Przeczucie nie było ponne. Zwróć nieco swą uwagę na pasmo udręczonego życia któreśmy wspólnie, w miłości i złączeniu szczęśliwem uwili z ukontentowaniem, a mężnym umysłem, czytaj coś donoszę; umieram, O! iak wesoło poglądam moia Themiro z placu śmierci! żadne w innem uścieniu nie mające miejsca wzdychanie, nie daloby się słyżeć z ust moich! spokojny umysł, całą myślą i chęcią, śpieszyłby do owego szczęśliwych stan, podobnym
zaisię

zaiście snem oko śmiertelne zawarłbym, przenosząc go na przebieganie rokosznych pol owych, które mieszkaniem są dusz z ciała wyznych, gdybym był ciebie nie zostawiał na ziemi! ale miłość ku Themirze nieugąszonem ogniem w m'ym sercu tłąca, i tyle złotych nadziei szczęśliwego życia, trzymają przykutą duszę moją do świata, lubobym wszystkie inne zerwał więzy ziemskie. Nie bez też przychodzi mi wynieść z placu życia, bo bez ciebie. Dzielę jeszcze mę serce (ah Boże! daruy słabość ludzkości) między tobą i niebem.

O iakomże cię serdecznie i niewymownie kochał zawsze! iakoż szczęśliwy byłem w zapewnieniu, iżem od ciebie wzajemnie był kochany! - ale dozwól, niechajym ieżli mogę o upłynionę zapominał szczęśliwości! owę rumianę twarz, w której skromność i niewinność przemieszkowały zawsze, owych oczu, które wyrażały twe uczucia i myśli, niechbym mówił zapominał żywego wyobrażenia, które mi wycisnęły na sercu twe wdzięki, i cnoty, abym szedł z radością za głosem wołającym mnie do lepszego życia. Niechciey mnie bliskiego progom niebios, cofać do miłości ziemskiej, iakożkolwiek cnotliwa i rzetelna jest. Niechby mi spokoyności mojej, żadne nie przerywały wzdychania, co je wvrusza z pod serca niewczesna miłość, ktoraby winna raczyć powolne ręce składać
przed

przed niebem. Wzdychania które oznaczają nasze przyłgnięcie do rzeczy znikomych, i upor nieiaki, przeciwko wyrokom przenosić się każącym do wieczności; podobno występniemi są i niegodziwemi.

Co? niegodziwemi? nie zaiiste. Umie się litować niebo nad naszą słabością! nie któmu wzdycham, a- bym żądał powrotu do życia, i dłużej iego rołkoſzy używać pragnął. Jedne z nich po części będą mi towarzyszyć w wieczności, drugie zaś które w prochu pozostaną śmiertelnym nie są warte abym do nich wzdychał. Ukontentowanie święte niewinnéy duszy, które odnosi z uważania siebie, wewnętrzna spokojność, która z cnoty wypływa, przeświadczenie dobre i błogosławiona nadzieia, nie polegają razem z ciałem w grobie. Zwyciężają przemoc wliżyfiko zajmujących śmierci, i idą za duchem czyłtym wyzutym z ciała, którego śmierć wyswobodziwszy z więzow, puściła na wolność do swéy Oyczyzny. Ah nie wzdycham miła Themiro, że mnie łos srogi rozłączył inż z tobą! wzdycham tylko, iż późniey niżli ia, miaz zacząć byđż szczęśliwą, bo moy stan łepfzym iest rzeczywiście, na iaki czasu przeciąg, niżeli twoy. Wzdycham, że nie łatwo przełtępne między życiem i śmiercią, owszem między niebem i ziemią granice; nasz rozdzielają związek. Nie wierzay połowo méy duszy!

ani

ani rozumiey zaś, aby słodkie czucia skleionéy przy-
jazni miała śmierć gładzić. Bo co samo przyrodzenie
w serce nasze wlało, Boskim jest dziełem, a przeto
trwałym zawsze. Pożar ten miłości wzajemnéy, który
Bóstwo podnieciło w sercach naszych, mogli śmierć
zagasić? przyrzekam, że taż moc, która przerwała do-
brze połączonego związku ogniwa, silniey ie znowu
złączy, wiednym nas umieszczając stanie. Świętszym i
czystszy płomieniem serca nasze, bo bez zawady
zwłokow śmiertelnych, goreć będą. Dotąd luba! do-
tąd miłość swych naywyborniejszych powabow, dawa-
ła nieco nam tylko na ziemi zakosztować słodczy, w
przyszłym życiu paść nią nas obficie będzie. Iskra iéy
w czystym nieba powietrzu wolniey i w piękniejszych
wybuchnie płomieniach. Ja już zaczynam miłem hoy-
niey napelniać się ukontentowaniem. Zaczynam już
czuć Themiro, iako nasza ta miłość uszczęśliwiać nas
będzie. J iakże? niemamli wzdychać, abym zupełnéy
używał roskoszy? będzież to zbrodnią na wniysciu do
Nieba obeyrzyć się, iż tak rzekę, nazad i tęsknić so-
bie bez duszy przeznaczonéy dla mnie z wyrokow.

Ah! czyż niepowinienbym był rozrzewnić się pła-
czem, co go wyciska serce litosne i tkliwe? nad tą,
która tyle umartwień poniosła w ciągu życia, tyleżez
wylała, tyle niebezpieczeństw i trudności przekonała?

Ja

Ja -- który lepiej na schyłku dni moich sądzić o życiu i śmierci mogę, niżeli ona? która jeszcze czekać musi ostatniego mgnienia oka, aby te zdania pojęła, których ięć zaćmiony rozum odkryć i oświecić nie może; ięć to reszty chwili eo nayważniejszym jest nauczycielem życia? zdania, rzekłem, których ięć wyłożyć żaden żyjący nie potrafi? o jako odmienny był na ten czas cały widok pokáže się ziemi? uyrzy w tem wszystkim, na drugi brzeg spokojniejszego przenoszący się życia, czczość rzeczy mienionych, a przyślości szczęśliwość. Uyrzy. a razem żałować będzie żyjących, oplakujących iego wynoszenie się z ciała. Widzi on przed sobą, pełną wytwornóy rośkoszoy okolicę do której. duch iego śpieszy; a za sobą pełną trwóg? knieię, którą porzuca. W niej zaś żądania nigdy niezaspokoione duszy, zamysły prozne i nieskuteczne, użycie świata sprawuiące tęsknotę, lękliwość, troski nieznosne dręczące umysł, nadzieie zawodne prace i zabiegi nienadgrozone, nigdy w tym się przecie niekończące kresie. I gdy mnie zastanawiają niebespieczeństwa, któremi zewsząd, obsaczona jest ścieżka życia naszego, tylu przypadkom podległa, godnym politowania, zdá mi się być stan żyjących, a zatem i twoy. Ah! nieba uznaię, iż los náyponysłniejszy jest tych, którym krotkie pole, wyzua-
czyliście do zawodu?

Luba

Luba Themiro, oczy twoje podobno rozplyną się we łzach! będziesz może na rzędy Opatrzności narzekać, która mnie od twego odrywa serca, które tym razem ciężkim włsros przesyte, krwią się zaleje. Sarskniesz podobno przeciw nieuchybnemu przeznaczeniu, widząc twe spelzłe nadzieie -- ale nie czyń proszę tego -- żal twój niech cię nie zaślepia. Lepiej w tej merze wzrok umierających przegląda nad tych, których zostawia przy życiu we łzach; natężają oni swe oczy pełne nadziei i pragnienia, na plac wieczności, na którym pierwszy raz w swej właściwej małą się stawiać osobie, a uznają dopiero, iak podłą i pracowitą grali na tym świecie rolę. Widzą tam za najszczęśliwszych mianych, zalewających się łzami. Słyszą wzdychania, lubo się o złote tłumiące obicia. Zapatrują się z żalem, iako złość, zdrada, niesprawiedliwość i nieprzyjaźni, prześladują cnotliwych. Podszeregają z zadumieniem, ile niebezpieczeństw grozi niewinnym, ile ponętów do zbrodni, zawodów do cnoty. Dopiero tu rozeznawać poczynają granice, między występkiem i cnotą, między kłamstwem i prawdą, które tak zawikłane i nieznaczne zdały się gdy rozum śmiły przesady życia. Tu się im odkryje, iak często oni sami i ich przyjaciele postępując wąską ścieżką cnoty, przeważali się na prawą lub lewą. O iak wesoło widzą przed sobą, dobieżony kres życia, w

którym, czego by sobie życzeń mogli, znajdowali tak mało, wiele zaś czego się mieli obawiać!

O! gdyby ci to ziściły Nieba, cnotliwa Themiro! gdybyć przynajmniej na iedno mgnienie oka pozwoliły światła tego w życiu, (śmierci tobie bowiem czyż mogę życzyć? twoją ci godzinę roztropność naley piéy zapowie) gdyby ci dały zawrócić wzrok czyśly na ten brzeg życia, na którym teraz stoię, iakżebyś go dopiero odwróciła od rzeczy niniejszych, a natężyła z upragnieniem, ku spokojney wieczności, z ktorey na tenczas na poźdientą uyrzysz zaslone. Nie umierających więc, ale raczej żyjących oplakuy moja Themiro! krok ostatni z życia jest pierwszym do nieba. Nie jest to upaść w głębią przepaści, i w wieczną noc ciemności, jest to unieść się lotem do gorne-go życia. Człowiek pod słońcem zrodzony, wyższego okręgu przysły obywatel, rowiennik duchow, jest tylko na pół żyjącym, i niedołączoną jest lepianką, aż do osiągnięcia ostatniego kresu, do ktorego utworzony jest; wykluwa się on na to nie zupełne życie, le-dwie się zna i zostaje sam sobie tajemnicą; jest na pół-duchem, na pół zaś owadem, poki się nie wydobydzie do nieśmiertelności, ziemskie z siebie zrzuciwszy zwłoki: iako robak pierwsze swe zakończywszy życie, gdy się w prochu po ziemi czołgał wydobywszy się z łożyska mieszkania swego, które zawsze z sobą

sobą razem nosił, wznosi się skrzydłami do góry, i jak najwyższy buia. Toż my będziemy umieranie nazywać, a coż nazwiemy życiem? te pierwsze prawie mignienie się na świecie, w którym tak mało mogła okazać się dusza? ziemiaż jest polem sprawowania się naszego, tak szczupło ograniczona, gdzie nieśmiertelna znaczniejsza część człowieka, co do wielu swych sił i własności bezczynną została? i toż zowiemy umierać? coż tedy będzie śmierć Themiro? ten pewnie zaczątek prawdziwego życia wyrwanie się z kajdan ciała i ziemi na wolność duchów? to przerodzenia się nie iako z robaka w Aniola? tu wszystkie z przed oczu naszych spadają zasłony! cały odmłodzony człowiek, nie jest tylko samem uczuciem i szczerą myślą. Poty mylne nadzieje, trapiące troski, odrzucone żądania, ustawiczna niespokojność, odtąd pewnością szczęścia karmić się pocznie człowiek. Tu dopiero poznaemy iasnie dla czegośmy bez przesłannie wzdychał i pragnęli i spodziewali się, a przecie rzecz żadna chuci i nadziei naszych tu nie potrafiła zaspokoić i nasycić. Dowod to jest przekonywający nas o nieśmiertelności dusz naszych, i że gdybyśmy nawet od teyże chwili, w której ta kula ziemna, z łona niczego wyprowadzona ręką Najwyższego została, ciągnęli dłuż życia naszego aż do czasu, w którym taż do przeszłego się stanu wroci, cały ow wiek krotkim byłby, do

Ma doudod lard zaspog

zaspokoier^u żądy nieśmiertelney istności. Nikną tam
ziew^{nie} troski, iako ciemność na, blask wznieconego
światła.

Czyż więc tak szczęśliwą oplakujemy w stanie u-
mieraiających odmianę? o iak bez przyczyny miła The-
miro toczą się ize z oczu naszych? iakoż nasza, iż
tak rzekę dziecinność w żałowaniu niebofzcykow,
wzrusza politowanie w duchach wyższych, gdy ci sły-
szą płacz i wzdychania nasze, iakobyśmy ich chcieli
nazad do życia przywrocić! gdy widzą pogrzeby bydź
nasze pełne smutku płaczu i rozpaczyl! żałować bo-
wiem umieraiających, aby cofnąć dopełniaiający się na
nich wyrok śmierci, rzeczą iest niepodobną i prózną,
żałować przeto, iż do szczęśliwego przenoszą się ży-
cia, iest nierozumem.

Coż cię moja rozrzewnia Themiro! -- to pewnie
żes mię utraciła? ah bynaimniéy -- nieutraciła mnie
zaiste przeznaczona mi dusza! bo czyliż nieba dla
tego tak zgodne w serca nasze wlały uczucia wznie-
ciły wspólnéy miłości ogień, natchnęły umysł nasz ro-
wną moraluéy piekności żądzą, radością tkliwą z do-
skonalsności naszych, i tą tak cnotliwą chęcią przykła-
dania się zobopólnego do uszczęśliwienia dusz naszych,
ile te bydź szczęśliwemi mogą, i powinni, aby to
wszystko zgładziła smutna śmierci chwila? -- na do-
pełnieniu żądań szczęśliwość zależy, Duchy żadaś
mogą -- Twoja zaś, kochanko szczęśliwość iest naywię-
kszem.

kiszem upragnieniem moim. Uściskam, uściskam cię
zaitte serdecznie na tych rokosznych polach po nie
długiej chwili, gdy przyydzie twego rozstania się z ży-
ciem godzina! tu dopiero złączemy się doskonałéy i
ziednoczymy związek nierozzerwany żadną troską i
boiaźnią. O jako daleko ściśley tam się kochać bę-
dziemy dzielnością sił wszystkich nieśmiertelnéy du-
fzy, bez słabości owych, które w naysłabiejszym
życiu cłkiwość do radości mieszały, gdy ukontentowa-
nia i uczucia nasze iasniey ięzykiem duchow tłum-
czyć sobie będziemy, gdy w odkrytych doskonało-
ściach podobać się wzajem, i dziwić się radośnie bę-
dziem ulczęśliwieniu naszemu trwałemu zawsze. Nie-
wymownie na ten czas będziemy się kochać.

Ale czas który nas w rozdzieleniu trzymać ieszcze
będzie, bardziéy sporym mnie podobno, niż tobie u-
płynie pędem. Będiesz sobie tęsknić smutna; dni kto-
re żyć musisz bezemnie, krotką mnie chwilą, ale to-
bie długim wiekiem sie bydz zdadzą. Zapłaczesz czę-
stokroć, i wzdychać będziesz do Melidora Themiro,
ale on czyстым, bez żadnéy powłoki duchem, a nie-
wiedzanym przeto, stanie tuż przy tobie. Dufam
bowiem, że memu kwoli ku tobie przywiązaniu, stro-
żem bydz mi twoim dozwołi Tworca. Na ten czas
będziesz mnie miała wszędzie z sobą, nie odstępuiące-
go od ciebie ani na krok ieden, miłym życia społeczn-
kiem

kiem, widzem czynności twoich, przytomnym nawet, gdy naybardz.éy samą bédziesz się być rozumiała pod cieniem w jakim zadumawšy się zakątku. Będę tam myśl twoią każdą i uczucie czytał z twarzy. Lzę każdą, która po twoich rumianych popłynie licach, i westchnienie każde, które pierś twą pulchną nadmie, w swem właściwem będę rozumiał znaczeniu. Ah! co za pełne ukontentowania zadziwienie widzieć cię słonym oczow zalaną zdroiem, mdłe do nieba wznoszącą ręce i padłą na kolana w nabożnych zachwyconą modłach! tam bądź pewna luba Themiro, że wyzuty z ciała przyjaciel, obok przy tobie stoi, że gdy czczysz i swemi uwielbiasz Naywyższego sprawami, lub wspa-
niałem cnot ćwiczeniem zdobisz godziny życia, bądź mówię, pewną, że cię na ten czas Melidor, twoy niewypowiedzianie kocha, a Aniołowie, najmilszą tą-
ką chwilę w księgach wieczności zapisują złotem.

Będę ja cię zaiste śliczna duszo, w każdym pilnował krasku! ale jednak ileż się obawiam, gdy myślę jak wiele nad tobą złych wisi przypadków? trwożę się, aby podły zalotnik, który się koło ciebie czołgać będzie, chytre mi cię na lep nieb śpieczuóy przyjaźni nie przyludził ponętami; aby chcąc niby twoy ci rozzerwać smutek, ferca twego ziemską nie skaził żądzą. Ci to bowiem nędzni nikczemnicy w bezwstydnem zwycięstwie niewinności, swej zwykły szukać chwały,

niezdolni ani co szlachetnie zamyśleć, ani co cnotliwie udzielać. Ah kochanko! gdybyś miała kiedy dopuścić aby nieczystem ucałowaniem miłość ziemską zgwałciła twe usta, które poświęcone chciałem mieć nabożnym modłom, cnotcie, prawdzie, niewinności i potrzebie, gdybyś kiedy miała dać miejsce w twę duszę miłośkom podeyrz. -- Ale bynajmniej -- wybacz zbyt podobno troskliwéj méj ku tobie przychylności względem twych powodzeń, wiem wprawdzie, iż jeszcze śmiertelnik który może być szczęśliwy przyjaźnią, pamiętaj jednak, abyś nią pierwszego przyjaciela twego nie zasmuciła. Nie mniemay aby duchy miały się uwodzić zazdrością. Ta namiętność, źródło niespokojności, w stanie szczęśliwym nie ma miejsca, ale pod ziemskim pozostaje prochem. Mogą i kochać się wzajemnie w rzeczy samej dusze tu nasze, ale bez przymieszania występności; i miłość ta obszerna daleko w swych granicach obeymuje wszystko.

Chceszliż rzetelnego i pocziwego znaleźć, szukaj w liczbie takich, ktoregoby dusza tak była cnotliwa jak twoja, i któryby iedneż co i ty miał czucia, i skłonności przyrodzenia. Takowy będzie wart twego przywiązania. Łatwiej zaś i smutek na ten czas zniesiesz, gdy utraconego przez śmierć iednego przyjaciela, w innéj go znajdziesz poślaci. W takowey przy-

przyjaźni, zażywając niewinnych rokoszy, będziesz
 bezpiecziący przeciw zdradliwym miłostek żyła powa-
 bom. Ani więc sądzić tak powinnaś, iż gdy niespo-
 koyności pierwsze serca twego, słodką czułością ku nie-
 mu miłości napełniać będziesz, i swą ku komu obro-
 ciśz przyjaźń, staniesz się niewierną pierwszemu. Nie
 Temiro! twa ziemśka piękność w przyjemnych zawsze
 kwitnie wdziękach dla ziemskiego miłośnika, ani są
 tak w niebie szczupłe przyjaciółstwa i miłości związ-
 ki, by dwóch tylko mogły, iako się na ziemi dzieie,
 łączyć i łączyć. Owszem z jakim ukontentowa-
 niem i rokoszą będę się zapatrywał na tak szczęśli-
 wą miłość, gdy wasze niewinne dusze, będą sobie u-
 dzielać wzajem okraszy cnoty? iako błagać będę Naj-
 wyższego, aby dni upomyslał życia waszego, ile tyl-
 ko dni śmiertelników być mogą szczęśliwe.

Jeżeli zaś o żadnym nie zamyślasz związku, aleś
 całe serce w dawnym utkwila przyjacielu, dufam, iż
 jeżeli nie pamięć na mnie, to czas przynajmniej,
 twój ukoł smutek. I abyś go znosiła łatwiej, sam ci
 ja ku pomocy będę. Często tonące we łzach oko, po-
 godność przyjemney osuszy pory, i żałobne na umy-
 śle wyobrażenia, zgładzi wesołość widoków niebie-
 skich; wieczor zemdlałą dumanie; swą orzeźwi cię
 wonią, a sen cichym za tobą stanąwszy lotem zamknie

two

twe zapłakane powieki, i miłych widowisk marzeniem bawić cię będzie. Nie ziemskie już, ale pol tych szczęśliwych, na które ja się przenoszę, święte i rosfosne stawię ci obrazy. Na ten czas poglądać z ukontentowaniem będę, iako tve lice pałać roży płomieniem iako twarz twoja przymieć czynić uśmiechy, i iako w migach nakładać tve będziesz wyrażać zachwycenia. Albo iako śmiertelnik układę ci się, ser. ~~dz~~ ~~te~~ cię obłączę, tam o cnotę, niebie i nieśmiertelność tędzim wspólnie prowadzić rozmowy. Takowych bowiem układań się nie to pozwala duchom, dla zasnuconych ludz. pocieszenia, wzmocnienia ich cnoty, i przysposobienia do wyjścia z życia na wieczność.

Jak więc będę zawsze z tobą razem w samey nawet śmierci, która ścisley ieszcze nas złączyć może. W tym czasie, gdy już wiecznym snem oczy zawierać będziesz, podam ci wszystkie pobudki radości, i dobroey nadziei z Religii Chrześcian, i w óstatnim weftchnieniu twoim przyymę z ciała duch czyfły, i do nieba mu będę przewodzącą. Co za miłość! iak pełne ono widzenie wesela i zadziwienia będzie, gdy po krótkiey rozdzielenia się chwili, znowu się razem zobaczymy! nie będzie tam przyiaźń nasza znała granic czasu, bo już go tam więcey nie zna, żadnych też, tylko które wymuszają radość, nie będzie tam żadnego nie

dopełnionego życzenia, żadney nieufkutecznionej żądzy, żadney siły duszy nie zażytey.

Jakom się daleko uniosł w wyobrażeniu żywym pędzłem życia, i śmierci stanu, abyś się mým nie trapiła przypadkiem, te uwagi otrą ły z twych oczu, i wypogodzą zachmurzone czoło; pewnoś szczęśliwego przyszłości losu, wzmocni duszę twoją, i podniesię ją, obarczoną ciężarem trosk ziemskich; poznasz ztąd iak lichym to wszystko jest, cobyśkolwiek, procz cnoty, mogła na ziemi utracić, i nie wartym wzdychnania i uczucia; iako zacznieyszą iesteś, niżbyś mogła znaieśdź, uszczęśliwienie na tak szczupło ograniczonéy ziemi.

Już, już wnet tam się bydź spodziewam, gdzie ty masz poyść za mną. Ah! Themiro! tęskni sobie do owego odpoczynku dusza moja, i oczeknie z niecierpliwością przybycia śmierci żadaney. Oby prędzey zniknęła i zagasła pochodnia słońca z przed oczu moich! Oby prędzey zapadła zasłona, i swym ziemię zakryła cieniem! Oby ta noc ostatnia! slyżę, slyżę już duchow grania! -- co za przyjemność pieniow i głosow! precz ziemi! ah niebo zbliżże mi się! idę do was dusze święte me przyjaciółki! -- idę! przyymiecie już waszego miłośnika, który tyle do was tęsknił! odbierzcież w ostatnim tchnieniu duszę moją; śpiesz się więc z tryumfem, tu licha zaś tylko zostanie, *tepianka.*

Zyzy

Zyy szczęśliwa Temiro! poki żyć masz; umieray,
nie żałując życia! owszem umieray wesoło, pewna,
że się z twym ziednoczysz przyjacielem,

L I S T XVI.

Auflurus do Eucharyusza.

Nie Eucharyuszu, układ zdania twoiego, o cnocie niepodobał mi się nigdy. Bardzo niebaczna jest nauka twoja, a przeto mam sobie za powinność oświecić cię, iż serce równie bezstronne ku dobremu i złemu być powinno, tak iako moje, aby mieć wzgląd na tyle ich rodzajów, warunków, okryśleń i różnicy gardzę tym pospolicie który przez swe przysługi chcąc się przypodobać ludziom i chcąc nabyć imię przyjacielskiego, i ludzkiego człowieka, fałsz się podchlebcą. Taki bardziey szkodzi cnocie, niż gdyby kto jawnie użył nierządów; zwłaszcza iż bezrozumni tak są nieszczęśliwemi, iż podobnych mieć za cnotliwych zwykli. A ztąd ich zdania, przyymowane bywają, iak Boskie słowo. Jeżeli zaś nie ma się w nazywaniu i sądzeniu o sprawach czyich tyle męztwa, aby sądzić słusznie i ściśle, nauce się mieć za iednoż błąd i zbrodnią, i już przeto na ten czas cnotą zgubioną jest. Często-kroć podchlebcą i zdraycą cnoty ten być musi, kto pigdy nikogo obrazić nie chce. Ustępuje ow bowiem dla

dla pobłażania drugim nieco z należytości cnoty, występpek zatem, nad nią gorę bierze i prawie iey odey muie wszystko.

Zanię u mnie taka nauka, kto się chce pokazać prawdziwym cnoty nauczycielem, powinien mieć tyle odwagi i serca, aby nietylko nie bał się urazić, ale i być urażonym. Jakażkolwiek częśćka oderwana byłaby cnotcie, powiększa zawsze panowanie występku. Trzeba tak mężnie obstawać za nią, aby prędey się odważyć paść dla niey ofiarą, niż dopuścić aby na włos szkodowała. Jeżeli ma się utrzymywać cnota, utrzymywać ją potrzeba co donaymnieyszey iey części. Nie widziszli co! Krolowie czynią, aby granice swych Państw zachowali w całosci aby te ani uszczerbione, ani zwężone nie były? o mało znaczny kraj odłamek biorą się do broni i krew ludzką leją potokami. Czego nie czynią i iak warownie swey ostrzegają powagi, nie ieden poddany, mniey bacznie wyśliźnionego z ust słowa przyplacił życiem. Czyż kawałek blocka bydź ma ważnieyszy nad cnotę? y czyliby świat cały, gdyby Krol miał zginąć, upadł przeto? tyle millionow wyrznięto, tyle wysep morze poknęto, a przecie świat stoi: ale w tedy byłby czas, iżby Naywyższa Istność, swą niszczącą wszystko nad światem wyciągła rękę, gdyby żadney na nim nie było już więcey cnoty

Ah Eucharystu! zbyt y teraz jest rzadką! y tak
rzadką

rzadką iakby iakim była dziwem, Bo czyż nie pełni jesteśmy zadumienia, gdy się nam przytrafi znaleźć pocziwego człowieka? zadumienia; które okazuje wspaniałość y zachość cnoty, ale razem y nas obwinia. Występek zadziwiać nas także powinien, ale tak, iakośmy się zwykli dziwować potworom y przypadkom trafiającym się mimo porządku przyrodzenia. Jakoż występek jest nieporządkiem rzeczywistym moralnego świata. Cnotliwym bydź, jest to być porządnym. Jleż mamy za cnotliwych, którzy niemi nie są? wdawaniu tego nazwiska, zbyt rozrzutni jesteśmy? otrzymuje go od nas, nie kto wart, ale kto się domagał; gdy tym czasem w obojętnych nazwiskach, mędrca, Poety, Rycerza, tak oszczędni i sumienni bywamy. O przewrotni ludzie! kiedyż zaczniecie gardzić temi nikczemnościami, y ku ważniejszym rzeczom obroćcie swe staranie? O imie Filozofa, Rymopisa, Xiążęcia, krwawe zwodzicie spory, a jednego obludnika, gdy oto zabiega, cnotliwym zwać gotowicie?

W ten sposób występna chęć przypodobania się, usypia nas, i nasza obojętność prawa cnoty wystawia ku zgwałceniu. -- Ale można, kto chce, bydź podchlebcą; można kto chce, zoczyńcę godnego szubienicy y koła, uczynić świętym, nie mam prawa zabraniać, lub przysądzać nazwiska cnotliwych. lub naymniey co ustępować z cnoty. Żadną miarą jednak ta postać
przy-

przymiła, twarz w uśmiechach, układ wozogony się
 iako nam malują cnotę ludzkołubną mędracy y zmy-
 ślni Anakreonci, podobać mi się nie może. Tako
 piękności, są właściwe zalotnikom, cnota zaś jest po-
 ważna wspniała y surowa. Jej spojrzenie, za dzi-
 wia raczy y zachwyca, nizeli się wdzięczy, bardziej
 szacunek niz miłość wzbudza, znać więc iż iey kształ-
 tu nie znają dobrze greczni Sofisci, gdy ją tak wy-
 smukłą y w składney wyobrażają kibici, nad to kwie-
 ciste iey przypinając wianki. Dziwno mi jest tylko,
 iż iey przecie ani korony z głowy, ani z rąk nie o-
 deymują miecza, aby swoje umaili skronie, y ozdobili
 puhary.

Jezeli te zdania y prawidła są zdrowe, nie przy-
 znasz ie Eucharyyszu, iż na posniach wydaliśmy cno-
 tę, tak hojnie szafując iey nazwiskiem, y możemyż
 odmienić raz ustanowioną naturę rzeczy? Wszakże
 małpę zwać małpą, niedzwiedzia niedzwiedziem sam
 rozum kaze. W daniu nazwisk ludziom możemyż
 odmienić y przewracać przyrodzenie, błaznow Mędr-
 cami, zbrodniow cnotliwemi zowiąć? -- coż nas pod-
 wodzi do czynienia przypodobań sie takowych. Za-
 mienianie to imion naganne jest, ale źródło z ktore-
 go wypływa czyni go naygannieyszem.¹ Wypływa
 zaś z dwóch względów, obawiania się, i własnego po-
 żytku; któryż z tych, dwóch, Eucharyyszu masz za
 lepszy.

lepsz y i sprawiedliwszy? czyli obawienie się, ponieważ lękliwi, nieśmieli. y nieczemni iesteśmy. Pożytekli własny? albowiem podli iesteśmy, i sama znikomość opanowała chuci nasze. Znam dobrze Eucharystuszu, iż trzecie do tego przydasz źródło, grzeszność i ludzkość; ale te nazwiska, nie są iak tylko chytrey sztuki, która najgorszym rzeczom dać piękną barwę, i samą lubieżność dobrze odmalować nmie.

Ah! patrzay z iaką głodny podchlebnik podłością u stołow nadśkakuje pańskich, i wraz ze psem się lasi, który sobie rzucone zbiera w prochu kawałki. Patrzay iako głupie go tuczą bałwany, poki im ow ręce liże, iako pochwały i tytuły kupują złotem; oba w mym zdaniu, równie obrani z rozumu, i którzy ie przyymują i którzy ie dają. Albo tu rzuć oko na gmachy możniejszych; iako w nich prożna wyniosłość, czeze chwyta kadzidla podchlebcow, które im pali zysku chciwość, lub przemocą ich obarczona słabość, zaraza podchlebstw rozszerza się co raz daléy ni by przez stopnie od niewolnikow do Panow, od tych dochodzi do serc Monarchow. I tak potrzeba znayduie zysk swoy w szafowaniu pochwał bezwzględnych. Nie patrzy bowiem podchlebca na wartość i cnotę, o wszem pospoliciey, naymnicy godnych swemi pochwałami uwielbia, i zbrodnię szczęśliwą między bogi policza. Nakształt spragnionego, któremu każda woda
bydź

bydź się zdą słodką, ziakiegożkolwiek bądź ona wypływa zrzodła. Równie próżność ludzka mało ma względu na słuszność danych sobie pochwał, iako i chwalcą z potrzeby, niedba wartli jest ten, komu ich udziela. I przyjmującego i dającego, wzajem kontentych czyni interes,

Miałbymże się ja mieszać do tak podłéy gawiedzi, i możniejszym, iako Egipcyanie krokodylowi pisać kadzidło, iżby mi ich nie izkodziła niesprawiedliwość? lub ażeby mi to; iak dar taki przed oczy rzucili, co czynić mi są powinno? obdzielili się oni dobrami moimi, do niedostatku przywiedli, ogołocili z majątku oyczystego, dom zniszczyli, i nie powinnoż ich prawo przymusić do wrocenia mi moiey własności? trzebaż mi się stać wprzod podchlebrą abym od nich odzyskał co mi się należy? czyżbym mógł rzecz do nich bez kłamstwa, coby ich nie miało urazić? alboż trzeba mnie kłamstwem się upodobać? mógłżebym stanąwszy przed Karyntem, owym powszechnym zdziercą, na ktorego utyskują iży wdow i sierot, który wzniósł się na obalinach podziwowych obywatelów, i z ich się majątku z bogacił, mógłżebym mówić na tyle bezczelności się zdobyć, abym go przyjacielem ludzkości, niewinności obrońcą, uciśnionych ucieczką nazwał? alboż mógłżebym Parysowi owemu nikczemnemu wiernisiowi złudzonego Pana; czynić ukłony niskie!

abym

abyh przezeń fałkę sobie wyrobił, u niesprawiedliwego uciemężyciela słabych? nie, nic niechcę, czego by mi sama nie przysądziła sprawiedliwość, i przekładam moy niedostatek, nad podle zabiegł.

Zafulessz mnie, bo powątpiwasz, abym mógł przyiść do dobrego mienia, ktoregom wart podobno, nie idąc za radą twoją za iakąż to Eucharyusie radą? czyli mi możesz to radzić, co z cnotą i charakterem pocziwego człowieka nie zgadza się? ieżli iest twa rada, która cnotcie nie czyni wstydu, chętnie się iéy chwytam. Ale podchlebstwa odemnie żadnego nie wyciągaj: lubobyśgo obyczaynością, grzecznością i ludzkością nazwał, zawsze w mem zdaniu iest występne. Umiem, ięzyk obyczaynego świata, ale nie dworow, i przeto trzymam się właściwych rzeczy nazwisk, ktorych nauczyłem się od Oyca, iak tylko gadać począłem. Gmin zowie gminem, zdraycę zdraycą. Nie mam tyle nagannéy delikatności, abym Werresa; ktory całą utopił Prowincyą, ubogich oycem i uciemężonych nazywał obrońcą. Nie znam sztuki wielbienia tych, ktorymi winienem pogardzać. Uczucia moie i sumienie, niespokoynym mnie czynią, gdy komu własnéy nie wytknę wady. Mam to sobie za obowiazek, i mniemam, że nie lepiey mogę pokazać ludzkość, iak szukając złych poprawy.

Doświadczam zaiste w zdaniu moim, iż to nie u
 ZOM I. N czyli

czyni mi wiele przyiazni, nieprzysposobi bogactw; ale lepiej jest zebrać niżeli być podłym. Uboństwo moje (ponieważ mnie z mojej ogołocono własności) będzie hańbą moich łupieżców. Jeżeli zebrać mi przyydzie, ich imieniem będę zebrać, mnie wstyd żaden stąd nie spotka. Ktożby zaś sprawiedliwie mną nie pogardzał, gdybym przez bezwstydne podchlebstwa szukał wroczenia mi, co przez sprawiedliwość oddadź winni. Mięć Eucharyuszu zdanie moje za twardą i nie czystą cnotę, mięć za hardość nigdy się jednak do takowych nie uniżę podchlebstw. Ani szukam z tego chwały u świata, który nie umie być tylko zwodzcą i niesprawnym.

Przyznać wprawdzie muszę, iż takowe obyczaje są cierpkie i niezgodne z pospolitością życia i świata, któremu się podobać, nie mam dosyć przymiotów. Chociażby mnie zaś zwano nieprzyjacielem ludzi, będzie to dla mnie prawdziwą chwałą. Poprzysiągłem wieczną występkom nienawiść, tak Annibal Rzymianom, i lubo nie mam tyle mocy, abym złym i głupim był straszny, przynajmniej ich mową moją pokonywać i hańbić będę. Nazywać iako zasłużyli, wytykać naganność ich występkom, i wyrzucać im własną na oczy podłość, a strzedz od nich pocziwych zawsze będę. Pokiśnemy bowiem wierni cnotcie, poty z bezrozumnymi i złymi nie możemy mieć pokoju.

Jak

Jak myślę tak czuję, w tych zdaniach wychowany jestem, niemi się upełniłem z dziecinności, i prawdy ich w dalszem doznałem życia. Nie żałujże mnie więc Eucharyuszu, tych raczéo obżalować ci należy, którzy mnie uciemniają; występni tylko godni są polutowania; a pocziwy w samem największem nieszczęściu wart być poważanym.

L I S T XVII.

Eucharyusz do Austeri.

Nie bądź tak dalece nieprzyjacielem własnym, abyś miał się troskać o występność ludzką, i dla ich poprawy mieszał swą spokojność. Gdyby chciał świat z naszej korzystać pracy, byłoby zaiste nychwalebnieyszą rzeczą, stać się dla cnoty ofiarą. Ale gdy mało kto dba na naszą gorliwość, ani nasze nikogo nie budują przykłady, a wielu owszem z nauk dobrych szydzą, zbyt próżno jest zaiste o to się trapić. Przyjacielu! ten ci to jest los pospolity tych, którzy mają sobie za powinność każdemu prawdę mówić, i o wszystkich postępkach iak najsćciśley sądzić. Mnieć wprawdzie surowość twoiéo cnoty nie podoba się ze wszystkim, ani zdania mnie twe nie przekonują. Nie trzeba przyznać, nie ustępować z cnoty, bo ile ta traci, tyle zdobywa występki, ale też ani przysioł po-

Na

dług

dług uroienia Katona wyobrażać ją sobie. Surową jest ona w przestrzeganiu granic swoich, ale nie jest przeto dziką i niehumaną. Tak równie jako Władca, który chcąc ściśle być prawa wykonawcą i strożem stawałby się tyranem. A przecie cnota i zwierchność nie są, tylko ku uszczęśliwieniu człowieka; według zaś twej nauki, trzeba by sądzić, iż władzy i cnoty prawa, nie służą tylko do pomnożenia wykroczeń i kary. Przetrząśnij wszystkie powinności przyrodzone, ja uyrzyszę, jako te tylko do naszey szczęśliwości zmierzają. Tyranow to zwyczajem kuć prawa z swego widzi się bez względu na dobro, potrzebę i spokojność poddanych. Nie znają oni innego w swem postępowaniu zamiaru, tylko aby swą zmocnić potęgę, pokazać władzę, zachceniu swemu uczynić zadosyć, z ludzi wolnych, niewolnikami poczynić: inny zaś jest obowiązkow koniec, które nam przepisuje cnota, bo do szczęśliwości człowieka właściwie dążą, a niedopełnienie ich naszą szczęśliwość pokrzywdza.

Jeżeli sądzisz, iż prawa cnoty są przyzwoitym uszczęśliwienia się środkiem, uznać musisz, iż te na ludzkołubności się zasadzają. Miłość ludzi jest najsłowniej cnoty powinnością, którą stoją społeczności wszech, a bez której ta byłaby czerem nazwiskiem. Miłość ludzi ożywia; zdobi cnotę, i prawdziwą jest

jest iéy cechą. Stoikow nauka zdaie się wtak ważnéy rzeczy błdzić; prawa u nich nie są, aby czyniły dobrych, ale aby złych karały. Zawsze chcą strofować, ganić i potępiać ludzi. Gorliwi w ukaraniu, a w nagrodach i pochwałach zbyt oszczędni. Tłumią w ludziach nayszlachetniejsze uczucia, i nie uczą tylko cnoty pozorów, bez wrażenia iéy w serca. Zkąd każdy u nich występki jest równym; w złem lub dobrem nie wpatrują mniéy lub więcéy. W rzeczy zaś saméy bardzo różne są stopnie zdrożności i występków, i jeżeli o postępkiw złości lub dobroci należy sądzić z działaniami okoliczności, i powodów, to jest podług serca. Często-króć co Stoik potępia, w zdaniu względnieyszem nie będzie miało nagany.

Gdy nieszczęśliwa matka płód własny utraci, gotow Stoik trafiać taką największą nazwać zbrodnią, bez uwagi na uczucia iéy serca. Ztem wszystkim być może bardziéy politowania godną, a niżeli złościwą. Powód wewnętrzny i namiętność panująca odmienia wiele i stanowi właściwą dobroć lub złość postępków. Staw ową nieszczęśliwą, której uczynek, tak niegodziwym uznajesz, w tym stanie w którym się znajdowała pod ten czas. Niech wzgląd na sławę przeważa w niej inne chuci, a zatem obroć uwagę na hańbę, którą ludzie zakazaną piętnują miłość, i co się z tą łączy, na niesławę, wzgardę i pośmiewisko. Przydaj

obaj

obawianie się téy biednéy matki, i aby się iéy właśni nie wstydzili krewni, by iéy nie odrzucili i nie umknęli iéy swéy ręki, których pomoc ią wspiera. Mogło iéy serce czuć moc macierzyńskiej miłości, ale niesławy boiaźn, i tysiąc innych menagannych z siebie uczuciow przemogły, lub też myśl pełna rozpacz, niezdolnym uczyniła rozum, aby mógł co lepszego stanowić. Powiedz więc, jeśli tak złośliwą za jaką byś ią poczytał, gdybyś ślepo o iéy sądził postępku. Gdyby rząd Kraiowy znalazł iaki środek, by niepotrzebowały tak nieszczęśliwe, odważać się na drugą zbrodnią, dla ukrycia jednéy; tak mniemam, iżby pewnie kałały się powiększać występki swoy niegodziwością inną. Oddalenie wstydu, uczyniłoby miłość macierzyńską wolną i uprzątnęłoby zawady innéy chuci, którą pokonaua była. Ta powolność dokazałaby więcéy niżeli sam miecz.

Tak powinniśmy sądzić o postępkach wszystkich, jeżeli znieść w ludziach nie chcemy przyrodzenia. Surowość ma że utrzymywać cnoty granice? mylisz się, surowość czyni nikczemnych i obludnych. Może człowiek umiarkować na pozor, i złe serce w cnotliwą przybrać postać, ale utworzyć wczłowieku dobre uczucia, zachęcić do cnoty -- nie może: iako ani tyran tych mieć dla siebie przychylnie serce, których ugięmięża i gnębi; między Panem, bowięm i niewolnikiem

nikiem nie zachodzi żadna przyjaźń, (x) Niechce cnota karnością zrędną nad umysłem ludzkim panować. Łaskawość jest iey znamionem, i raczy jest miłą, a niżeli straszną. Karze z powolnością, strofuie łagodnie, wychwala z podziwieniem. Nie wystawuy sobie tak złemi serc ludzkich, iako niektorzy mniemali mędrzy. Nie jest umysł nasz doskonale dobrym, ale ani złym zupełnie. I gdy się na którą przeważa stronę, działa podług różności powodów, Nagana i kara, przydatnemi byđź mogą ku dobremu pobudkami, po bezskutecznym sprężyn innych użyciu. O iak daleko iednak się różnią, który działa dobrze z powodu miłości cnoty, i który sie złego chroni, z bójazni kary,

Przyzwalasz to wprawdzie, ale ztąd wypływający związek chcesz zaprzec, iż grzeczność i miłość ludzi skuteczniejsze są w zachęceniu do dobrego, niż karność i ostrość. Jeżeli w człowieku nie ma doskonałej cnoty i żaden nie jest wolny od wady, nie jestli pomiarkowanie, i łagodność mowy, którą nayłatwiej człowieka nakłonić można? nie usprawiedliwisz mi Stoików nauki o cnocie: niesprawiedliwą jest wymyślnością, o te współ-braci obwiniać błędy, i w nich potępiać, którym sam podlegasz. O iakoby powinno zawstydzić tych, którzy się nauczycielami innych i się-

(x) *Inter dominum & servum nulla amicitia est.*
Curt. 1. 7.

i Sędziami obcych czynią postępów, gdy z równą o-
strością wzgląd na swe obroć wady.

Wierzą mi przyjacielu, iż który z zakochania się
prawdziwego w cnotę, cudzemi zaprzęta się postępka-
mi, na widok zbrodni więcéj politowania niż gorli-
wości czuje. Wzbudza w nim ukontentowanie cno-
tliwości i szczęśliwość bliźniego, a martwi go występ-
ność, równie jako i nieszczęście ludzkie. Nie mniej
ubolewa nad złośliwym, jako nad nędznym. Żalnie
ślepoty tych ludzi, iż niepostrzegają że przez cnotę
szczęśliwemi byźby mogli. Stara się o tem ich prze-
świadczyć. Ale gorliwość swoją łagodnością miarku-
je. Wolniśmy z przyrodzenia, a przeto nienawidzie-
my przymusu i gwałtu, a wolność nasza, równie nie
cierpi surowości, i gorliwości dzikiej, jako wolność
Narodu, Tyranów. Kaydany i kary częste czynią go
tylko kradźnym i buntowniczym, ale gdy lud prze-
konany jest, że z Monarchicznego rządu, tysiączne
dla niego wypływają pożytki, gdy uznaje że prawa
powszechną szczęśliwość za zamiar mają, gdy czuje iż
panujący o dobro troška się poddanych, z rozumu by-
ły obranym, gdyby niechętnie podlegał.

Mieć tylko serce czułe i łaskawe, łącz z ludzko-
ścią i dobrocią twoje nauki, a jeżeli w ten sposób nie
nie dokażesz na umysłach ludzkich, dopiero uwierzę,
iż karność surowa jest przydatna cnotę. Użyj dobrze
sprę-

spężyć moralności, z tą bacznością, iż człowiekiem jesteś i z ludźmi masz sprawę, ukaz im piękność, znakomitość i powaby cnoty. Stawiaj przed oczyma przykłady, którym się świat dziwi, odrażaj od występku brzydkością i niegodziwością jego. Porównyway godnego kochania i szacunku, który dzień każdy miał za łaskę, gdy co komu nie wyświadczył dobrego. Tytusa z Demicyanem, srogim uciemiężycielem ludzi. Staw naprzeciw Neroua Cesarza ktorego Tronu powaga nie odstąpiła od wzdargy i nienawiści powszechnej, mądrego i cnotliwego Sokratesa; w swem nawet poważnego ubóstwie; namiętności same, skłonności ludzkie i wzgląd pożytku, właściwym bydyć mogą pochopem zachęcenia do cnoty.

Tę więc grzeczność i ludzkość możeszli podchlebstwem nazywać? błędzisz przyjacielu, nie jest to bydyć podchlebcą, zalecać nayłagodniejszym sposobem, uczyć ludzi z wszelką powolnością bydyć cnotliwemi. Ani powinienes wieczną zbrodni poprzysięgać nieprzyjaźń; walczysz z nią zaiste ile razy zachwalasz sprawiedliwość i cnotę. Jużeś doświadczył, iako surową nauką mało mogłeś dokazać, każdemu mówiąc prawdę i własne wytykając błędy. Mniemaszli podobno iż prawdomówność, niezgodna jest z łagodnością, i że nie masz szrodka między surowością i podchlebstwem bynajmniej. Podchlebca zdradza zaiste cnotę
i pra-

i prawdę, ale podchlebiać, i mówić bez urażenia prawdę, bardzo się różni. Mowa pocziwego człowieka zgadza się z uczuciem serca; nie przeto jednak powinna być przykrą i urażającą. Wszakże nie o to rozprawiamy z sobą przyjacielu, jeżeli dobry człowiek skłamać, lub czyli zawsze prawdę mówić powinien. To bowiem niesprzeczną jest rzeczą, iż miłość prawdy jest istotnym pocziwości obowiązkiem. Lecz idzie o łagodność i ludzkość w iedy wyjawieniu. Wierzą mi, iż odrażająca cnota, którąś upodobał sobie, przyprowadzi cię o nieszczęśliwość, ściągając na ciebie powszechną nienawiść, i nie czyni cię pożytecznym społeczności; dla twęj więc własnej spokojności porzuć tę dzikość i ostrość, bądź cnotliwym człowiekiem, ale bądź i przyjacielskim.

L I S T XVIII.

Alceſt do Aedona.

Lubno oddalenie się Talefamego z Miasta, napełniło serce moje smutkiem i tęsknotą; gdy zamysł jego jednak na uwagę biorę, nie mogę go nie chwalić (choć i go jako przyjaciela żałuję) iż obrał życie samotne, dalekie od gwaru i zakrętów miejskich, dalekie od zepsucia, które w ludnych przebywa siedliskach. Tam może spokojne i ciche przepędzać chwila

le, tam czyłem oddychać powietrzem. Kłóby bowiem nikczemną wioskę i iey puste pole, nie przekładał nad miejscie natłoczone różnym ludem mieszkania? gdzie mało jest znana śmierć w podeszłym wieku, lecz zrywać zwykła w niedożrzałym ieszcze lat kwieciu; gdzie zdrada, zbrodnia i przypadek na zgubę się znowiły ludzką; gdzie pełno zewsząd podstępów i sideł, gúzie chytry zwodzca na niewinność dybie, gdzie cnota w samym tylko znana imieniu,

Nim sie Tales doczekał statku, który miał resztę iego zabrać majątku, stanął zadumiany w myślach nad Elby rzeki brzegiem, w tem zobaczył zdaleka wioskę, która niegdyś była Grocysza ucieczką. (y) Ta pamiętka obrocila myśl iego na stan własny, i natychmiał do siebie rzecze;

„Ponieważ w tych wykwinnych czasach tak mało waży prawa zasługa, iż żadný nie odnosi pochwały; ponieważ w tych upragnionych murach poświęconych proźniaństwu, występкови, i chciwości zysku, bez pożytecznie pracunie miłość nauki i umiejętności; ponieważ dla powiększenia méy nieszczęśliwości, samą mam się zawsze karmić nadzieją, a i to co mało dziedzie, każda mi chwila uszczupla; niechay więc o Nieba! poki wiek sił mi ieszcze pozwala, poki ciepła krew

(y) Mowią iż Hugo Grocysz w Dokenhuden w iednej nad Elbą rzeką wiosce, dlugi czas żył ukryty.

krew w żyłach wolnym płynie pędem, niechay, mo-
 wię, w tak szczęśliwym zakątku dni refztę moich tra-
 wię, w którymby cnotliwość i rozum, nie czyniły
 człowiekowi wstydu. Gdzież tak przyjemne nadbrze-
 że, zielonemi opasane lipami, gdzież tak spokojna ro-
 wulna, różlicznym od natury ubarwiona kwieciami,
 gdzież tak szacowny tajnik, któryby dał szukającemu
 cichey odludności, wygodne schronienie! niechay Ka-
 tulus żyje w Mieście, Katulus tu żyć umie, niechay
 tu panują nauczyciele zdrady i obludy, którzy czarne
 udawać białym, uwielbiać zbrodnie, sprzedawać spra-
 wiedliwość, truć niewinną młodzież, gnębić słabość i
 hańbić zwykli pocziwość;

Niechay wielkie wznoszą gmachy, obszerne zaku-
 pują włości, swe skarby napełniają złotem, świat we-
 sołemi widowiskami bawią. Niech ich płodne w no-
 we! uciechy wynalazki rozrywają dowcipy, niech wszel-
 kiey używają rokoszy, niech im służy wszystko, nie-
 chay ich chciwość nie zna żadney tamy, wszakże sa-
 mą umięią pokonywać cnotę; sławę, majątek i życie
 nawet nasze, w swoiey małej nieiako mocy.

Takowych Niebo częstokroć, iawną rozgniewane
 zbrodnią, na ukaranie dopuszcza ludu, ale mnie ia-
 każ może pozostać nadziela, który niesprawiedliwo-
 ści się wzdygam, kradzieżą i krzywoprzysiędztwem
 się brzydzę, pogardzam niecnotą i głupim, luboby nad

tysiąc

tysiąc mędrców większe posiadał doświatki? żyć przywykły w prostocie, nie znający świata polerownego wykrętów nie umiałbym tu moich obyczajów do powszechnych stosować; niech żyję więc ukrytym, niech nieobżałowany umieram.

Coż bowiem iednych szacownemi tu czyni względem drugich, ieżeli nie współkowanie zbrodni? wszak którzy naywięcej z majątkow Orgiliusza zyskują, ci są pomocnikami iego występku. Ale ja nie mogę niepoglądać z pogardą na ich świetne dary, luboby mi dawała chytrość, cokolwiek drogiego w swe skarby zebrał Orgon, lub co trwonil Jokasto. Nie utłudź mi blask złota, abym to przedawał za cenę jaką, co za żadną nie nabywa się cenę: spokojność umysłu, nieoczernione imię, i pogodne zawsze sumnienie.

O gdybyście święte starożytnych przodków naszych cienia, w swe przybrane zwłoki, powstać z swoich popiołów mogły. Proźnobyście szukali śladów prostoty i cnoty waszey w twarzach, ubiorach i postępkach niedożrzałych potomków. Wytworność, proźność, i bezczynna gnuśność opanowała wszystko. Na mieysce męstwa nastąpiła miękkość niewieścia; rozum, pobożność, i uczciwość; zepsuła modność obyczajów. Zwyczajów obcych staliśmy się niewolnikami. Cudzoziemcowi, ktorego z własney Oyczyzny wygnała zbrodnia lub bieda, ktorego wyśmiały teatry, lub dworskie,

z kra-

z Kraiu wypędziły intrygi, grać łatwo u nas dopuszczamy, znakomitey, uczoney i wielkiey osoby rolę: ow wiele umiejętnym się udać, utłudzić naszą, łatwowierność, z niey umie dobrze korzystać.

Tu wolne od wstydu, i od krytyk występki, iedne znienawidzone ubóstwo gnębi przemoc, prześladowie ośtrość prawa, wyszydzaią rymopisy. Ow, którego muzy na swym wychowały łonie, którego nauka świat zadziwia, poważany w swoich piśmich, wart naylepszego losu, iż w odartej iednak odzieży, staie się przedrzutem wzgardy i pośmiwiełka tych, u których świetny pozor i czozy-błask tylko w szacunku. O co za nieznośny stan dla prawey zasługi, zamiast nagrody odnosić wżgardę i z nieszczęśliwością się biedzić!

Czyliż Nieba przezorna Opatrzność, nie zostawiła już dla ubóstwa potrzebnego schronienia, i nie doyrzanego pysze zakątku? obym go dościgił, abym się oddalił od dumney próżności która z mego sztydzi losu, ktoru go prześladowie?

Ah gdyby mnie przed oczyma świata, szczęśliwa iaka mogła ukryć knieia! żebym ich niesprawiedliwości cierpieć, lub na nią zapatrywać się dłużej przymuszony nie był.

Smutna prawda, zpowszedniała wszędzie, zaniedbana wszędzie zasługa, luboby naywiększa była, ieli

nie ma z dostatku znacznego zalety; ale tam naybardziej, gdzie wszyscy niewolnikami złota, przez pochlebne słowa, uśmiechy, dary, i ukłony, zyskują łaskę Panow, lub ią przez pańskich kupują wiernisiow, podłych ziemiopłazow.

Alé oto, na cóż mam zwłóce długiey szukać rady. Wszak gdy pożar ogarnie mieszkanie, z naytwardszego ludzie snu porywać się zwykli, ani tak bezrozumny się znajdzie, któryby dla przedłużenia miłego marzenia się, chciał się w niebezpieczeństwo [podawać, ale każdy natychmiast, od szerczącego się ognia ucieczką, wybawić swoje stara się życie. Przedziera się przez wszystkie zawady, rzuca wszystko na łup pożerającym płomieniom, nędznym bydź woli, i tułaczem, lecz żywym. Toż i ja mam czynić. Gdzież bowiem zgłodniała zasługa, zasilenia, gdzie osieroconą Oy-czyznę znajdzie? Nikt się moją nieszczęśliwością nie wzruszy, nie znajdzie względu w mych troskach, owszem od większey części wyszydzonym zostanę.

Skoro sprawiedliwy piorun z Nieba dostatki Orgiliona w perzynę obraca i przepyszne iego gmachy obala, natychmiast wieść smutna po całym gruchnie kraju, i widoczne Niebo zasłoni się ciemną żałobą, a płatne rymopisy biorą ztąd zamiar swych myśli, iako cnota walczyć częstokroć musi z przypadkiem. Gdy zaś ow buduje, patrzay iako wesole zbiegają sie hołdo-

downiki, i wznoszący się pałac napelniaią bogactwy, i większe niż przedtem zgromadzaią skarby. Teraz wszystko w oczach Orgiliona błyszczy; gmach Nibatyka, i inny pożar zciaga na się powtornego piorunu.

Chceszli wytworne chłodniki, i widowisko zamienić za brzeg czystey krynicy? znajdziesz i szcze miły zakątek: z ktorego oglądaiącemu, wesola uśmiechać się okolica, i wszystko przyjemnym cię bawić będzie widowiskiem. Tam będziesz mógł przetwor w gęstym sobie uczynić laseczku, ostrzygać chłodne cienniki, skrapiać kwiaty i igrającym przynućać strumykom, tam w gaiku natury zasadzonym ręką; smaczniejszym się będziesz zasilaił pokarmem, niżby ci go dać mogła kosztowna wytworność. Tam ci szumić krzewiny, świergotać ptaszęta, wytryskać wodostoki będą, tam ci każdy wietrzyk, na swych zdrowie przynosić skrzydełkach, tam bezpieczeństwo i wesolość w dziennych zabawach i wieczornych przechadzkach, towarzyszyć nieodstępnie będzie.

Ale tu, wszędzie ściga za człowiekiem otwartęj Zbrodni, lub skrytey zdrady boiaźń, ledwieś w własnem bezpieczeń zamknęciu; gdzie się obrocisz, już czarne za tobą troski, w náywiększych niezbedne wesolościach, gdy sen nawet członki twe i zmysły, w nieczułej trzymi spokojności, niebezpieczeństwa, i natarczywości obcey boiaźń, w nocne ci się miewa
marze

marzenia. Dybie niecnota na ulicach na życie twoje; napada na mieszkania, tysiąc czyni podstępów i sztuk różnych zażywa, by cię z twego złupila majątku. O szczęśliwe czasy przodków naszych, gdzie iedno więzieme, dosyć obszerne było na obcięcie zbrodniarzów całego kraju, poczciwość i szlachetna i sprawiedliwość była jeszcze mocnym hamulcem do wstrzymania ludzi od złego, powazano ią nie w famych tylko wielkościach, nie znano wykonywaczów sprawiedliwości, i tyla sądów, nie znano miecza na ukaranie zbrodni. O wieku szczęśliwy; iakoś od naszego`rozny!

Moglbym więcej jeszcze mowić -- ale oto czas mnie nagli, bym się z tego kraju wybierał spiszniey, poki wiatr służy. Bądź zdrow -- ieżeli szczęśliwie przepędzać chcesz dni życia twoiego, ieżeli cię nudzą występki, ieżeli dalekim bydź od zepsucia żądasz, porzuć ludne gminy, lub ieżeli nie, stroszy świat o nieprawość mym przykładem.,,

To wyizekisz, rozstał się ze mną, do tamtego boku wiem odprowadziłem go brzegu; a my coż przytacie. Ie przedsięwziąć mamy? podobno za tego poydziemy śladem, a nim to uskuteczniemy, wyszydząmy występki, znośmy wady i przykrości miewytkiego życia

L I S T XIX.

Kleonikus do Sylwiona.

Powiodła się zdrada zwodzcom twoiey młodości, iż z łona cię nayszczerszego przyjaciela wyrwali, y znienawidzić ci go potrafili. Przez podle podchlebstwa opanowali twe powolne serce. Odrażonyś wiernemi przestrogi moimi, ktorými chciałem cię od występku odwodzić, idziesz teraz za zapędem nieukroconych chuci. Jako troskany Oyciec z bystrey rzeki syna, w którą wpadł nieostrożnie, wyratować się stara, z taką ja troskliwością zawsze od zgrai rozwiozley młodości uchronić cię starałem się. Już od dawna słuchałeś mnie z niechęcią, i szczere me rady przyjmowałeś z oziębłością. Wystawiasz mnie teraz sobie, jako nieprzyjaciela twey szczęśliwości, który broni ci uciech, do których sam wiek twoy, rozumiesz, iż ci prawo daie. Stronisz od moiey społeczności, i starania moje przychylne nadgradzasz wzgardą. Niechęć się na twą niewdzięczność żalić, zuam bowiem szlachetny twoy umysł i serce dobre, gdy sobie jest zostawione; wiem iż rządząc się podług twych czuciow, nie obrażałbyś przyjaciela, ktoremuby naytroskliwsze około ciebie starania, ukontentowanie przynosiły, gdyby cię tylko podobnym Oycem twemu, a zatem i szczęśliwym uczy-

uczynić mogły, Ale chytre rokoszniki, uwiodły cię odemnie, ah podobno aby cię, tak uczyniły nędznym, jak są sami; czymże przecie przyjaciel twój, zasłużył na twą nienawiść i pogardę? chcesz mnie považać jako przyjaciela Ojca twego, chcesz abym wygodnie, spokojnie przepędzał dni moje: nie naprzykrzay mi się tylko, mówisz, przestrogiami twoimi! iestże to własną mową serca twego, czyli ci ią raczy podali zwodczy twoi? chcesz mnie považać jako przyjaciela Ojca twego? - - Nie więcę tylko jak własnego. Znalazłeś lepszych przyjaciół, pocciwych w postępowaniu, przyiazniejszyh, wierniejszych? mażli bydź twoją przyiazń nie więcę, tylko zabytek drogi, po szacownym twym Ojcu? - - prawda iż kocham cię, mimo innych powodów, y przez pamięć na Ojca twego, ktorego cię niebo pozbawiło zbyt wczesnie! ale iezeli nad to nie więcę, przestań mi czynić dobrze. Nie ci nie mówię o obowiązku, który na cię włożył nieboszczyk a któryś przyjął chętnie, nie o przyrzeczeniu, iakoś z oyczyfych doftatkow, wspierać wiek moy przysły obiecał. Pogardzam darami, ktore zamierzają mnie odwiesdź od rzetelności, i osłabić szczerą ku tobie przychylnosc. Nie potrzebnę twej pomocy, bez serca twoiego; i toć mówię Sylwionie, nie spodzieway się po mnie. abym ci podchlebiał.

Jaż bowiem mam cię zostawiać chuciom twej młodości, mamże dla zniewolenia cię, prześłać bydź twym prawdziwym przyjacielem, i szczerym doradcą? mam z obojętnością zapatrywać się jako cię podłych twych zwodzców zdradzaią podchlebstwa? mamże ci nie mówić prawdy, abym ci się podobał -- mamże domawiać dobroczynności niedożątego wieku twoiego, abym w podeszłym doczekał się złorzeczeń? nie Sylwionie! jeżeli może moje napomnienia sądzisz bydź prześladowaniem twoim, upewniam o mey przyjaźni, iż prześladować cię nie przestaną. Moje proźby, przesłrogi, rady nie dadzą ci w śród uciech pokoju, tom bowiem poprzyśiągł umierającemu Oycu twemu. A dane umarłym przyrzeczenia są święte. Dotrzymane-go odemnie w tey mierze słowa, niebo będzie świadkiem, -- ale również i twoiego.

Mogą potwarzać miłe zwodczy twej cnoty, iż własnego zysku szukam w tey przyjaźni, możesz ich wierząc potwarzom, i mniemać, iż zaspokoisz mnie łatwo, dogadzaiąc mym potrzebom. Nie winię cię o to, lecz jednak jesteś politowania godzien, godzien aby cię oświecić w błędzie twoim. Prawda iż mi niebo nie dało wielkich dostatkow, ale dosyć mi dało w mierności, która czyni zbytek nie potrzebnym. Miłość cnoty, doświadczenie niespokojności, wśród dostarczających obficie dobr ziemskich, zaufanie w własney poczciwości, cierpliwość w przykrych niepomocy

śnościach, usposobiła mnie do tego, że ubóstwo moje lepiej znosić umiem, niż bogacz obfitość dostatków. Jeżeliś mnie kiedy słyszał narzekającego na brak potrzeb niektórych, lub widział ubiegającego się za proźnością, tęskniącego w nieumiarkowanym żądaniu bytu lepszego, nazwij mnie chciwym, własnego zysku. Ale pewien jestem że nie. Wszak, o jak łatwo mogłem otrzymać wszystko od Ojca twego, owszem i od samego ciebie, co bym tylko był żądał! aleś mi świadkiem, że byłem zawsze kontent z meą miernością znałem zbytek szkodliwy cnotcie, ciągnący za sobą rozwiozłość i gnusność. Znałem że zbytek, nie zaspakaia umysłu szlachetnego zupełnie, ale owszem niepokojność rodzi. Jeżeli więc z bogacenia się wzgardził sposobnością, z twoiej i Ojca twego dobroci, miałbym teraz ktemu używać zdrady?

Czyliż sądzisz iż pomyślność powodzeń, odmieniła charakter meą cnoty? podeszłość to wieku, czyni mnie mniej nato troskliwym, co w młodym zatrudniało jedynie me chuci. Już się nie iako poczynam wstydzić, ubiegać się za znikomym blaskiem, i dziecinny 'cackiem dodatków ziemskich, Nie bierze mnie chęć, abym to dziedziczył, czego już długo dziedziczyć nie mogę. Życie już na schyłku, a iabym gołniał uciążliwszym czynić nieprzydatnemi troskami? i czegoż potrzebuję, czego bym nie miał? czegoż
nie

nie mam, czego bym sobie życzył? znasz sposób mego myślenia, i życia, a zatem znasz mnie mało dbającym na własny pożytek. Ale chcę cię o tem przekonać: gdybym własnego szukał zysku, miał bym cię lub szczeremi przeświadczeniami gniewać, lub podchlebstwami ci podobać się? podchlebstwo toć jest naykorzystniejszem dusz podłych rzemiosłem, za ukłon, przymilenia się, pochwały, drogo zwykli płacić swą próżnością omamieniami bogacze. Ah jak wielu nieszczśliwych stawił bym ci mogł w tej mierze przykładem, lecz obys ich liczby swem nie pomnożył doświadczeniem!

Czegoż byś zaś obawiał się od tego, który ci śmie mówić prawdę? wszak prawda jest naywiększa z cnot wszystkich, i zasadą przyjacielskich związków. Chceszli mieć przyjaciela kłamcę? bo możeż nie być kłamcą, który ma tyle bezczelności, że przeciw twemu własnemu sumieniu 'świadczy'? - - Sylwione serce ci natura dała czułe, szlachetne y cnotliwe; podług naylepszych życia prawideł ukształcone od Ojca, Tak pięknych cnoty nasion, które w tobie już rozkwitać poczęły, przytłumić nie potrafiła jeszcze złość podchlebných zdrajców. Bądź rzetelnym przynajmniej dla siebie, powiedz sobie, nie uznajeszże przeciwności oczywistej, w bezwstydných ich kłamstwach, któremi się oni ludzą? - - gdy owi cię pod cień miły za-

pro

prowadzili, dla uczucia rokoszy, gdzie na miękkim Fryny łonie, paliłeś się miłością, po upłynionej godzinie, nie strofowałaż cię, powiedz szczerze, wewnętrzna niespokojność y głos rozumu? o iakoż nie miałby na to sarkać przyjaciel! lecz zdraycy wyszydili twoją słabość, bronili ci słyszeć wewnętrznego uczucia, y przestrogi sumienia, które nieiaka jest wyrocznią bosstwa w sercu naszym, przytłumili głos przyrodzenia, nie dali ci poznać zbrodni. - - Coż będzie naysłabszy Sylwionie kłamstwem, jeżeli mowa przeciw przeświadczeniu wewnętrznemu, przeciw prawom przyrodzenia i Boskim, nie jest kłamstwem? coż powiesz o tych przyjaciółach, którzy tak zuchwale cokolwiek jest świętego i prawdą, gwałcą? coż są oni? będzieżli wątpił, naybezcenniejszymi podchlebcami, i zdraycami twej cnoty ich nazwać? którzy ci do wszelkiego przewodzcami są występku?

A przecie są twemi przyjaciółmi - - zbrodniarze są raczey i zaboycy, niegodziwsi nad tych którzy na cudze w lasach czatują życie, napadają, rabują, i zabijają ludzi. Ogałacają oni bowiem z niewinności przyprawiają o nieszczęśliwość, która się nie kończy z samem życiem. Coż zaś droższego nad cnotę? któreż znaczniejsze w człowieku życie jeżeli nie duszy? nie ma ta zbrodnia opisanej prawem kary, bo ani równa wynaleziona być może,

Znasz -

L I S T Y

Znaszże teraz co za przyiaciele są, do których przylgnąłeś? otwóź oczy w tej przepaści, w którą cię wtrącają i poznaj zdradę! podchlebstwa ich wiedą cię do zguby, choć zysku przynęciła ich do twej przyiazni, ale sioro się dosyć z twego spanoszą majątku, wierzay mi iż cię niechybnie odłapią.

Jeżeli cię tedy przeświadcza rozum, iż prawdę mówię, wnośże sobie, kto twej wart bardziej przyjaźni: tenli? który nieprzyjacielem twej poczajwości, tenli? który two zdradza sumienie, uczy występku? przymila ci się podchlebnie, a w tej zgubie szuka zysku? tacy to są spolni y twych nciech, z których cię wyrwać rękę i społeczności, ieżli prozbą, płaczem, i prześtrogam! nie zdołam, do ważniejszych się udam środków, abym poprzysiężony ci dopełnił powinności sfrzeżenia twoiego niezbronnego ku złemu wieku, przeciw nieprzyjaciolom twej szczęśliwości i cnoty. Jeżeli przyjacielkim pogardzisz napomnieniem, użyję surowości - - wiem iż nie miła jest prawda, ile razy nas o co strofuie. Lecz ieżże przeto mniej prawdą? czyliż mogę istotę rzeczy odmienić? występk! są zawsze źródłem żelżywości i hańby. Czyliż więc mam z obojętnością zapatrywać się, iak złą dla siebie gotuiesz przyszłość, lub podchlebną cię zdradzać potuchą? ktokolwiek bądź, któryby ci szczerą chciał dać prześtrogę, mógłżeby utwierdzać cię w zepsuciu, i

po;

pochwalać two nierządne życie? lubo zaś prawda, która two nagania występki, nie jest ci miła, nie dla tego jednak, poprzerzaną cię upominać wiernie o twoje zdrożności. Lubo ta prawda może cię urazić, iako powodującego się swych zwodzców namową, odwołuję się jednak do przyszłego wieku twego w którym poznasz prześrogi mych pożytek i wdzięczność w swej dla wnie okazeasz pamiętce. Chcę byś twym, lubołyś mi twego odnawiał serce, przyjaciele, a przyjaciele wiernym i rzetelnym.

Przyjaźń rzetelną wytyka błędy; bo którego kocha, chce mieć szczęśliwym. Kto tyle ma cnoty, iż nam naszą słabość odkrywa, go lżien jest wiary, gdy naszą cnotliwość pochwała. Godzien jest naszego zaufania, bo okazuje się przyjacielem szczerym, ale takich Sylwionie zbyt rzadko znaydziesz. Rządzeni chucią zysku przyjaciele, najszybciej się przypodobać potrafią; umieją z twej słabości korzystać, utrzymywać cię w złych chuciach, i im dogadzać. Wznieconym przez zbyt namiętności lubieżney zapalom, dodadzą ognioiw Wenery. Zaślepią cię oni na światło rozumu, abyś nie poznał, przez jakie stopnie ślania się im podobną niecnotą. Tak im własny każe interes; ale poczciwy przyjaciel, nie obawia cię się urazić, gdy idzie o niebezpieczeństwo szczęśliwości twojej, owszem i utratą własności i dobra swego, przydam i życia, nawet

nawet, gotow cię iest ratowac, i naprowadzić gdy zbłądzisz na drogę cnoty. Nie obawia się, rzekłem, urazić, równie iako, ow, który z głębokiey ratując toni człowieka, nie ma uwagi, aby mu nie zadał bólu.


Tó ci własny mowi rozum; ale nie wierzysz przecie, aby szczęśliwość należało przekładać nad życie. -- Coż iest życie bez szczęśliwości? o to długo trwająca męka i udręczenie, dla ktorego, tyle tysięcy ludzi zniosła rozpacz, którzy śmierć sobie mieli za szczęście. Nie możesz tego nię przyznać; ale coż znowu iest szczęśliwość, ktorey tak różne wyobrażenia mamy? -- przedtym lękałeś się występku, bo sprawiedliwie sądziłeś, iż bydź złym, iest tylko bydź nieszczęśliwym, boś był przekonany, że nieszczęśliwym poty się może nie bydź, poki w naszey mocy iest być pocziwym. Pamiętaszli ową spokoyność, którą twey duszy przynosiło przeświadczenie wewnętrzne o swey niewinności: porównay stan twoy ow przeszły, z niniejszym; stan miłego zaspokoienia, nie małego troskow i zgryzot, z stanem, w którym z własnemi chuciami się biedzisz, dogadzasz im, ale ie nie nasycasz przecie pozwalasz sobie zbrodni, a owe cię więcey coraz trapią: serce twe pełne pomieszania: w osobności naybardziej się sobie nieznosnym staiesz; tam bowiem rozum nayotwarciey z tobą mowić poczyna, rozum, któryć równie iest przykry, iak twoy wierny przyjaciel,

ziaciel. Na ten czas szukasz spolecznikow i zabaw, abyś się pozbył myśli, które cię trapią, które sen nawet z twych spędzają oczu, które cię napelniają wstydem, żalem i troskliwością, które twoich złych postępkow nie miłą ci odnawiają pamięć. -- Ah, nie iestże to Sylwionie stan twoy prawdziwy? nie zwodz siebie, niech ci własne odkrycie sumnienie, czy mówię prawdę! niech cię przekona, możnali bydź w śród zbrodni szczęśliwym?

O iakbym rad szczęśliwą ci przywrocić spokojność, ktoreys przedtym używal! uznay na koniec żem twey szczęśliwości przyiaciel, a owi ktorzy się niemi bydź mienia, nie są, tylko zdraycy twey pocziwości, a zysku swego przyaciele. Powroć na koniec na łono przyiaciela szczerego, który cię z radością i ze łzami przyymuie. Nie żądam nic, iak twego serca i twego uszczęśliwienia. Oby mi naywyższa Istność, która twe myśli i uczucia czyta, nim te zwłoki opuszczę, i Oyca twego w innym oglądać życiu będę; pozwoliła cię widzić w pewney już szczęśliwości! wyrwy się z szponow twych zdraycow, a iezeli cię nie tykają przestrogi przyiaciela, pomniet na złorzeczenia umierającego Oyca. Nieuchybisz ich zaiste, hańbiąc swemi postępkami jego święte cienie. Błogosławieństwo cnotliwych rodzicow, przynosi szczęśliwość ich potomkom, ale przekleństwo ściaga na nich nędzę.

LIST

L I S T XX.

Geli  Sylwiego.

Ponieważ przestroga i przykład mój nieszczęśliwy nie cofnęły cię jeszcze z tak złej drogi życia którąśmy postępowali oba, na miłość cię więc braterską, na mój los nędzny, w którym teraz zostanę zaklinam, abyś na swoje niebezpieczeństwo obrócił oko! przykład mój straszny jest; ani słów tyle znajduję, abym ci wyraził, ile się przeszłych mych wstydzę postępkuw, a obawiam się o twoie. Ah! po teyże się błąkaśz ścieżce, którąm ja w przepaść trafił nierzędu! obym cię mógł przynajmniej odwieść! gdy siebie już ratować nie umiem. Podobno zbyt krótka chwila pozostaie mi życia, podobno ostatnia przyjacielskiego okazania ci serca sposobność; a mogęż lepiej ci je okazać, iako ostrzegając cię szczerze o te błędy, do których ci byłem powodzcą, niech ciąg cały życia mój cnotliwego, pocziwym zakończę postępkim, Pamięć na to najmocniejszą będzie dla mnie pociechą przy śmierci, Ah! gdyby to upewnienie moje, nakłoniło twe serce, iakożbym dopiero spokojny śmiertelne zawierał o czy!

Ah! nigdy się nie mniemał byż tak występny jakim się byż teraz znajduję! nigdy to muie

nie

nie za stanowić dosyć, czyli to, com działał, było złe lub dobre. Podchlebiałem sobie, że ludzkie przyro-
dzenie, nie może być wolne od błęd; a zbrodnie
częstokroć, zdały mi się być małemi wadami. Ale
teraz przezuwanie wewnętrzne zbliżającego się kresu
o tak odmieniło wcale zdanie moje! widzę obeyrza-
wszy się na czas upłyniony, pasmo ciągle występów,
z których jeden wiąże się z drugim. Mała omyłka
przywiodła nas do znacznego błędu, błąd nas na ty-
siąc ośmielił występów, występy do najniegodziwa-
szej przysposobiły nas zbrodni, która popełniona za-
dziwiała nas dopiero, iakośmy się na nią odważyć mogli.

Znasz moje serce czułe, litościwe, i ludzkie; czy-
byś więc mógł uwierzyć abym się wazył na... wzdry-
gam się mówić, czegam się nie wzdrygał popełnić.
Co za wielkość zbrodni! tak to, kto się w tę pośli-
znał przepaszi, jeżeli wszystkiemi nie wstrzyma się si-
łami, zleci wgląb ich nie cofnionym pędem. Ja kto-
rym się zwykł był dziwić dzikim potworom niespra-
wiedliwości i gwałtu; ja, którym nigdy, nie odmówił
żez i pomocy nędznym, stałem się okrutnym! ah, już
sam sobie obmierzałem, złorzeczę obojętności moiej, z
którą na pierwsze odważyłem się występki!

Przypomnij już sobie życie przeszłe, bez zbrodni
wprowadzie, ale jednak pełne błędów, które przy-
życiu niegodziwości już były nasieniem. Pozwaisię

śmy sobie wolnie wszystkiego, nasze nas mało obcho-
dziły wady, Z razu strofował nas głos wewnętrzny,
czuliśmy wstręt przy pierwszym występku, popełniwszy
zaś go, żal i wstyd. Daley wciągnęliśmy się do zle-
go, i sumienie nie czyniło nam już niespokojności.
Wykraczaliśmy bez zarumienienia się, wszelką rozkosz
mieliśmy za godziwą, zwodzić niewinność, nie poczy-
tywaliśmy za występki

Takimi stopniami wzięła zbrodnia nad naszymi
skłonnościami górę: zdradzony najprzód sam, potem
zdraycą opuściłem łono Laidy, na które mnie sama
chętnie przyjęła, dla nowych ku niewinney zapalów,
ktorąm utudził! o ileż w tem niegodziwości, ale gdy-
bym był przynajmniey na tem przestał. Bym zaś be-
śpieczniey rozkoszy w zbrodni mógł być użyć, dopu-
ściłem się payhaniebniejszego okrucieństwa. Nie
wstrzymały mey chuci najsświętsze związki. - O nie-
szczęśliwa miłości, niegodziwa w swych podnietach,
fatalna w skutku! gdybym mógł iey pierwsze unie-
winnić przed mym sumieniem zapali, ale to mnie
coś wyrzuca i surowo strofić. O Zenionie przyiacielu,
wspomnienie twe, iak srogo rani serce moje! cożby
ci mógł więcey nazywistniejszy nieprzyiaciel uczyni-
ć?

Jeżeli się tedy na moy występki wdrygasz oba-
wlay się byś równie nie był nieszczęśliwym, iako iest
brat

brat twój, równie nieszczęśliwym rzekłem -- owszem
równie niecnotliwym! -- miłość występna wsparta
zalatniczemi powabami, przypawiła mnie o ostatnią
rozpacz, która mnie teraz trapi. Zenio mnie kochał,
i przyjaźń nasza była jedną z najsłodszych. Dozna-
łem wiele jego dobrodziejstw, i nagrodziłem je
niewdzięcznością. Odwiedzałem go codzień, a ta go-
dzina ktorej go nieoglądałem, była dla mnie pełna
utęsknienia. Podobno Małżonka Zeniona, obrocila
swą całą ku mnie miłość, którą tylko była winna mę-
żowi. Kochał on ją serdecznie i podchlebiał sobie że
wzajem był od niej wiernie kochanym. Zabrała Ce-
fana w krotce ze mną znajomość, i mieliśmy często
sposobność gadania z sobą bez świadka; cnotliwy bo-
wiem małżonek, w iey miłości, a w przyjaciela cno-
cie zaufał ze wszystkim. Postrzegałem to z początku
iż Cefana szczerzey swe kryśliła uczucia, gdyśmy się
sam na sam bez Zeniona znaydowali. Postrzeganie zaś
to miłe ukontentowaniem napelniało me serce -- Ah
winienem zlorzeczyć tym pierwszym podniętom! --
Cefan zprowadzała mnie częstokroć w niebytności
swego męża, a iam też nie omieszkiał sposobności, wy-
stępному dogodzenia przywiązaniu. Wiedział o na-
szych obcowaniach Zenio, i nie mógł je nie mieć za
podeyżrzane; z tem wszystkim, niechciał z płonnych
sądzić domysłów, ktoremiby pokrzywdzone były mał-
żeństwa i przyjaźni związku. Zwoławszy mnie
prz

przy uściskaniu przyjacielskim rzecz: Świadkiem mi Niebo Geli, iako mi jest miła społeczność twoja! ale wybac mi, iż cię o iedną rzecz mam prosić, com winien sławie moiej. Potwarzaią cię tu przedemną; a tem naszą chcą nadwzględ przyiaźń i nas zniechęcić. Nie baday się zkąd potwarzy przyczyna, a wierzay mi, iż fałszywa wieść, nie mogłaby twego przyjaciela uczynić oziębłym. Nie Geli, kocham cię, i kochać nie przestaję, ale czego żądam po tobie, tego miała własna wyciąga sława. Miło mi jest z tobą obcować, i codziennie będę się starał nieomieszkac widzenia się z tobą społeczności, ale oto cię tylko proszę, niech to częste widywanie się nasze, nie w moim będzie domu. Doznasz iż potwarz w krotce ucichnie i wszystko się do swej powroci spokojności.

Przyrzekiem uczynić wszystko, czego żądał. W tem Cefana nie uwiadomiona o niczem, co się stało, posyła list, do siebie mnie zapraszając. Bilet ten wpadł w ręce Zeniona, ale on ani tym dowodem, niechciał się zupełnie o naszej niewierności przeświadczyć. Chciał doysść całej rzeczy. Przeczytał cały list, wktórym przyścia wyznaczona była godzina, i zapieczetowany mi go przysłał. Wpadłem w sidła na mnie zastawione. Zenio wzruszony tyle poznakami, oczekiwiał już na mnie z żelazem w ręku. Na to ja wszedłem prosto do izby jego małżonki, a gdy w wspólnych,
uści:

nściłkanich srodkiem wzajem ucałowania sobie oddałem, wpadła zapalony guciwem Zenio. Zdrętwiałem prawie na jego spojrzenie. Ale tak na nieszczęście uzbity był, targnąłem się tedy na ucierającego na mnie Świątek. uwiedziony zapędem tu miłości, tu wstydu i bieżni; ah okropne wspomnienie! przyjacielowi który mnie kochał, i dobrze czynił, zadałem cios śmiertelny! Skrzętem go na ziemi krwią zbaczającego wyrzucił, padłem nań oblałem go, całowałem trupa, wołałem nań po imieniu: ah Zenionie, zgubiłem cię, godziłem tysiąc śmierci! pełen więc pomieśzania, porwałem miecz skrawiony, abym go był w moich utopił piersiach, ale rzuciła się na mnie Cefana i gwałtem utrzymała mnie przy życiu którem rad był poradzić! nieszczęśliwa, zawołałem niewiaśto! czemuż mi niedajesz umierać; to jedno może być dla mnie teraz fałsz! nie widziałeś krwi małżonka twojego, a mego przyjaciela którą wylał? obym cię był nie znał nigdy; dwóch dziś zgladzasz z świata. W tych narzekaniach, złorzeczeniach i rozpaczach porzuciłem ją.

Długom nie był sobie przytomnym, a w pomieśzaniu moim żywe wyobrażenie popełnionej zbrodni; dręczyło mnie tak okrutne, że mę zginąć koniecznię żądał. Bronili przyjaciele; odciągnęli mnie z sniesca, gdzie chciałem zostać, abym uniknął rąk sprawców.

dliwości. J lubo teraz znajduję się we wsi odległej, nie jestem jednak pewny życia, ani pewnym bydź pragnę. Obmierzę sobie, i jeżeli na krótką chwilę, własna mi przepuszcza ręka, to tylko dla tego, abym cię ostrzegł radą, prośbą, i mym przykładem, że stoisz nad przepaścią! ah day się naklonić wiernym napomnieniom! niechay cię wzruszy śmierć przyjaciela, któremu zgubił, śmierć brata, którą on ma w krotce sprawiedliwej zemście, swej przypłacić zbrodni

Ta nas bracie podobno na wieki rozłączy! wzdrągam się samoboystwem powiększać mey chańby, ale życie mi nie miłe, bo i nie wart jestem tchnąć tem, co i dobrzy powietrzem, oglądać powszechne światło żyć dłużej. Jeżeli mnie sprawiedliwości moc dosięże, rad umrę, i mam za jedno, własna ręka lub sędziego z życia mnie wyrwie. Czyni mi wstręt boiaźń niestawy, stawac się iawnym sprawiedliwości na mnie dopełnioney przykładem. Ale należy krew za krew oddać, i tego uniknąć nie chcę. Ukrywa mnie wieyśka chaćta, ale nie na długo, znajdzie mnie pewnie i tu sprawiedliwość, iakoż dopełniwszy mego obowiązku w upomnieniu ciebie, mogę teraz spokojnie oczekiwać śmierci. To żelazo które zgładziło przyjaciela, wypędzi duszę czarną z zabójcy.

O jak czas zbliżający się śmierci okropnym jest i nad śmierć samą straszniejszy! -- o Zenonie czemuś,

mi przed oczyma stoisz? poki cienia twe trapić mają myśl będą? w krotce, w krotce w podziemnym cię odwiedzę mieszkaniu, i twego żebrac będę przebaczenia. Taż frogini, okrutnym mordercą - - przyjaciela, laskawcy! - - do czego nie przywiodły zepsute raz obyczaje - - o nieszczęśliwe skutki rokoszniczey miłości! obym mógł, całą mych postępów zgłuszować pamięć! obym był nie żył, oby ta była godzina początkiem życia! ah takozbym niewinnym, spokojnym, i był zupełnie szczęśliwym! wcale innym! - - ale coś za szeleści! - - słyszę głos cichy - - podobno - - ah ta nieszczęśliwy - - na każde powienie wiatru, na każde poruszenie liścia trwożyć się sobą muszę! nie - - żyć i jeszcze muszę, ale każdej chwili spodziewać się i obawiać śmierci.

Bądź zdrow moy kochany! Kochay mey prześlę ci, i ucz się z brata przykładu, że cnota tylko szczęśliwemi czyni Kochay mnie, i jeżeli zaślubił nie żałuj łez nad losem moim. - - W tym życiu, już się nie zobaczem, ale w przyszłym, jeżeli mi niebo dać będzie, uściśniemy się znowu:

L I S T XXI.

Medon do Hakema.

Przyjacielu tak cię bowiem jeszcze nie ufa zowią,
 tak serce czuie, lubom cię nienawidzić powinien dla
 twoich przesądnych uroień sławy i mody, które two
 każą zdania, nie miałbym zaiste, więcej już pisać do
 ciebie, zwłaszcza nie mogąc podobno spodziewać się
 od niego odpisu, gdybym przewrotne wyobrażenia
 fałszywey przyzwitości, czczy chwały, i pionnego
 wstydu więcej poważał, niżeli głos wewnętrzny serca
 mego, prawo przyrządzenia, cnotliwe uczucia, i dopeł-
 nienie ustaw Naywyższego. Ale, iż mam sobie za
 ściłą powinność, chęć próżney sławy poświęcić spo-
 koyności sumnienia, nie dbać na mowy gminu gdy
 według prawa postępuję, ani to mnie odręcza, iż mi
 płochą bojaźliwość przypisać możesz, abym wprzod
 nim do główney z sobą krok uczyniemy rozprawy, nie
 miał ci wystawić przyczyny poróżnienia naszego, Nie
 obawiam się przyjacielu, lub^o złe przyjąć możesz, tym
 cię zwać imieniem, i zamiast nienawisci dopraszać się
 przyjaźni, wzdrygam się jednak mazać rękę krwią
 przyjaciela, lękam się, stać się zaboycą, ale z cudzey
 śmierć odbierać ręki, nie lękam się bynajmniej, lubo
 nie mogę mówić, iżbym pragnął, aby moy przyjaciel
 był

był moim mordercą. Nie Hakemie, pamiętaszli z jaką niegdyś odwagę, w sprawie Ojczyzny w wojennym boju oba szukaliśmy śmierci? Nieulałem się niebezpieczeństwa żadnego, świadkiem są odebranych ran blizny -- Prowadź mnie i teraz na plac potyczki, na nieprzyjaciela, lecz nie przeciw przyjacielowi, a na ten czas będziesz mógł o mey lekliwości sądzić.

Przecóżbym miał się obawiać śmierci? -- coż jest w życiu, abym czas jego nie pewny i krotki miał opłacać z mą hańbą? coli jest, powiedz, który nim tak dalece dla uroionej sławy pogardzasz, kto żył dobrze; żył dosyćci nauczył się każdej modz umierać chwili, ta największa jest sztuka; ktorey się w życiu uczyć musimy. Wiek moy w średniey życia porze kuszy mi, iżbym go mógł w późne przeciągnąć lata, lecz gdybym ie mógł przeżyć; użyłbym ich abym się w umierania wydoskonalił sztuce, lubo podchlebiam sobie, że ją już rozumiem, nie obawiając się, ale wielu nikczemników, śmierci. -- Dowodnieybym cię o tym przeświadczył, jutro mając oręż w ręku, gdybym mniemał iako ty, iż sława na tem zależy, zwyciężać lub umierać; ale mnie przekonywa wewnętrznie rozum, iż takowy dowód męstwa, równie jest haniebnym, iako i niepewnym. Wszystkom rozważył ściśle, i czuję powinność sumienia moiego, wprzód które ci przłożyć rzeczy, lub przynajmniey jedno
do

do ciebie przemówić słowo. Rozumiem żeś inż z gniewu ochłoniął twego, i jesteś właśnie przyłącza mych myśli. Przynajmniej niech to uczynię, co możliwości powinności jest mojej. Twoją jest rzeczą, zważyć y czynić, na co się rozmyślisz.

Byliśmy przyjaciół, a przyjaciele, szczerzy. Mieliśmy za szczęśliwą, tak dobrze dobraną przyjaźń. Jedneż skłonności, uczucia, zdania, czyniły nasz nierozzerwanym związekiem, iakoż tak umocnione dzieło, mogła jedna zniszczyć chwila! --- o gdy takowi przyjaciele! nieprzyjaźnią się, same natenczas cierpi przyrodzenie! --- przyjaciele, którzy za mało mieli czynić dla siebie życia osiarę? którzy rozłączenia się swego bardziej, iak samey obawiali się śmierci, ciż na swe wzajem nastalą życie, nienawidzą się!

O Nieba! prońcie związku tego rozerwania --- coż być może Hakemie, jeżeli nie szaleństwo, chciaść to popierać, co się nierozmyślnie wyrzekło. Ah! wstydzilibyśmy się powinni, żeśmy to pomyśleć mogli, coż dopiero gdybyśmy szaleństwa naszego dopełniać mieli! co zemnie, spotkasz na placu twego przyjaciela; inż cię nienawidzieć nie mogę. Rozum nam każe sobie wzajem wybaczyć. --- Dosyć dla przyjaciół wstydu, gdy sobie wybaczać muszą? nie zna przyjań dobra niezgody; a gdyby nawet traf ich iaki porożnił; same ucałowanie pogodziłby ich powinno! ---

Ten

Tenci plac wypowiada'm przyjacielu, który nie-
przyjacielem się stać chcesz, na tym tylko placu, z
chwałą cię zwyciężyć spodziewać się mogę? ieżlibym
miał zaś, uzbroid się przeciw tobie orężem, uczyni na-
przod abym zapomniał, że go przeciw przyjacielowi
biorę. Inaczej ręka odmowi mi swej usługi, będąc
kochał, zamiast gniewu, i srożenia się na cię, I trze-
baszli nieuchybnie z tobą nam się rozprawić? i trze-
bali pokonać, lub bydź pokonanym; niebem, się świad-
czę, iż w tym razie zwyciężonym bydź wolę, niż zwy-
cięzcą przyjaciela! Jesteś więc pewnym Hakemie wy-
graney ze mną; y czemuż iej chcesz szukać w niebe-
śpiczeństwie spotkania się. Będziesz się domagał?
stawię ci się. Przyiaźń, wierność, ludzkość, y wspa-
niałość umysłu, są cnoty, które czynią prawdziwą
chwałę, a kto ie dziedziczy łatwo mu umierać. Sta-
wię więc ci się rzekłem, bo chcę doświadczyć, który
z nas będzie miał więcej serca umierać, lub bydź za-
boycą.

Wybacz zbyt żywym podobno wyrazom, a zważ,
przytłoiż na uspokojenie naszego poróżnienia; i z tak
blachey wszczętego przyczyny, krwawey żądać rozpra-
wy. Lecz niechby naysprawiedliwsza była twoja ura-
za powinnaż ią krew nadgradzać przyjacielska? mo-
żeszli tak dzikiego zadosyć uczynienia żądać, ty ode-
gnie, albowi ia wzajem od ciebie? jakimli sposobem

naprawić potrafiisz nadwziętą w tym mniemaniu
 sławę? - gdyby świat nawet cały był świadkiem uraz
 naszych; niechby był i świadkiem, jako te sobie wy-
 baczyć umiemy, i niech się od nas uczy przyjaźni
 który w nas oczekuje widzieć nienawiści. zawziętey
 przykład. Niechay uyrzy, iż niezgody nasze uściśnie-
 niem się wzajemnym kończemy, zamiast poszukiwania
 nie ludzkiej zemsty. Jeźliby zaś by to nam za nieśla-
 we nawet poczytał, jeżeli tylko może - - wzgardzie-
 my nim, gdy nas inaczej powinno, i w rzeczy sa-
 mey, inaczej nas przeświadcza sumienie! - -

Ale nas poróżniła rzecz nazbyt mała, jedno słowo
 wyrzeczone żartem a wzięte do prawdy - - tak ni-
 kczemna okoliczność, ledwie warta wspomnienia mo-
 głaż nas zniechęcić? - - o Hakemie, ikożśmy się za-
 wiedli, mniemając iż związek nasz naysłodszy był spo-
 żonym, i utwierdzonym najmocniej? gdyśmy własnym
 oświadczeniem, uprzejmą gotowością do wzajemnych
 usług, owej szczeręj chęci widzenia się szczęśliwemi,
 żądaniom sposobności czynienia sobie dobrze, uściśnie-
 niom serdecznym, naszemu ukontentowaniu, gdyśmy
 z sobą mogli obcować, a tęsknocie którą nam nasze
 oddalenie się przynosiło, naszym czuciom i naszemu
 sercu wierzyli, żeśmy sobie przyjaciółmi byli! aż ota-
 jedna chwila głębokość naszej pokazała przyjaźni, i fałsz
 nie posłuszony w ciągu lat dziesięciu.

Ach!

Ah! żal mi serca ściska, iż jedno słowo mogło przemodzą najsilniejsze miłości i cnoty uczucia! po-
jąć się zaiste nie mogę, gdy myślę, iż Błakem owa po-
łowa serca mego, który mi potrzebą w smutku, i ulgą
był w troskach, którego społeczność słodziła mi wszy-
stko, od lat dziesięciu zaufały przyjaciel, w jednej,
chwili moim się nieprzyjacielem stał. Dzień minął
słońce swe czyste znów to postraliło promienie, a tyś
jeszcze zasepiiony gwieździał! ah nieba będzieżli, złość
powzięta w jednej mglenie oka, mocniejsza nad
cnotę i przyjaźń, długą utwierdzoną czasem? o Na-
turo? ale na kogoż nam najprzód narzekać? o rozu-
mie! iakoż są silsze daleko skłonności i czucia na-
sze, które są dziełem cnoty, nad te, które są dziełem
występków! -- jeżeli więc możemy, weźmy się do nie-
przyjacielskiego na się oręża, ale jeżeli tylko to nie
będzie zbrodnią! jeżeli bowiem prawdziwie uraże-
ni, jeżeli na naszy pokrzywdzeni stawie, przywrócić
że ją nam może nowo popełniona zbrodnia? nie mo-
że przez nią prawa poszukiwać urazony, czyli poleże,
czyli też pokona, bo iako zwycięzca będzie oraz mor-
dercą; a zacym haniebniejszym nad swego pokrzyw-
dziciela; jeżeli zwyciężonym, co za nadgrozdzenie u-
razy stracić nad te życie! czegoż się zaś pokrzywdzi-
ciel domagać może, czyż śmierci tego, którego ura-
ził?

Gdy.

Gdybyśmy tylko dla siebie samych urodzeni byli, nie zaś i dla Ojczyzny, byłoby zaiste i tak niesprawiedliwością krwi pragnąć dla małej urazy, krwi cudzej pragnąć a zamiast niey często wylewać własną. Możeszli ślepy żelaza i biedna zręczność sądzią byż rozprawy naszey? coż za chwała dla tego, którego oręż zgubi, a podobno niewinnego i urażonego? że pokrzywdziciel jego stał się nadto mordercą? ale luboby pokrzywdzony pokonał, któż przyznia że zabójstwo jest przyzwoitym środkiem przywrocenia sobie sławy?

Ale krew nasza Hakemie nie do nas należy! winnismy ją Ojczyźnie i wspoi Obywatelom. Używać więc ją nie dla potrzeby publiczney, jest świat pokrzywdzić. Dalo mi przyrodzenie życie, i pewną w społeczności przepisało rolę, ktoraby mnie czyniła pożytecznym dla innych, iakoż nie dopełniając przyrodzenia względem mnie zamiara codziennego, czyniłbym się winnym. Gdy społeczność i przyrodzenie, którym winien me życie, z swego ustąpią prawa, nie będąc krwi mojej oszczędzał, ktorey teraz iuszcze dla swej obrony może kiedy potrzebować Ojczyzna.

Nakoniec Hakemie, jeżeli ważność tych uwag mniey, niżeli ja czuiesz, zastanow się iuszcze, iż ślepy twoy zamiysł obydwóch nas pewnieby nieszczęśliwemi uczynił; a niewiem kogobym, miał raczey nieszczęśliwszym sądzić, umierającego, lub morderce ktorego
dę-

dręczyć poki żyć będzie, zawsze tkwiąca w pamięci zbrodnia, przesładuje sprawiedliwość, nie mile przyymią odrażeni od niego przyjaciele, nieprzyjaciele zaś powiększą udręczenia a wszyscy nim pogardzają: którego sciga wszędzie niepokojność wewnętrzna, i cień krwawego trupa. -- Ah coż dopiero za przekleństwa na tych, których krwi, przyjaźni, szacunku, dobrego życzenia, lub wzgląd potrzeby łączył, z nieobczykiem!

Im głębiej nad tą zamyślam się rzeczą, tym ią okropniejszą i niegodziwszą znajduję, tym mniey odważyć się mogę dotrzymać ci słowa. Nazwiesz to lękliwością jeżeli nie masz tyle serca, albo raczey chęci przeświadczenia się tak przerażającemi prawdami. Jakożkolwiek zaś bądź ponieważ nie wzdrygasz się krwi byź wylewcą, masz więc już wygraną, i nieia-ko iużes mnie pokonał; lękam się bowiem stać się mordcą: i raczeybym krwi nie żałował własney, niżeli-
bym się miał mazać cudzą. Nie otrzymasz mocą zwycięstwa, sam ci go bowiem ustępuję.

L I S T XXII.

Saſtronia do Fedona.

Zdrayco! może jeszcze wspomnieć twe imię bez wstydu! imię tak słodkie, tak miłe niegdyś? chcesz mnie porzucić! -- nigdy nie sądziła, abyś był tak podłym. Gdybym mogła była wierzyć, iż twa czarna dusza w tysięcznych podchlebiwach, których nieoszczędzały dla mnie usta twoje, niezgodne z sercem, tyłoś ukrywał iadu, bezpieczniejszabym zaisie była mey niewinności przeciw twej zdradzie. Wzgardziłabym tobą, iako nikczemnym zdraycą, któregoś iako porzciwego zwieść się zawsze pozorem, poczęłam kochać. Zwyciężyłeś mnie iako obludnik każdy pod postacią cnoty; bezwstydnym w odniesionym zwycięstwie, iako i w iego użyciu. Nie podchlebiaj już sobie, lubom cię kochała -- raz już ostatni, to z ust moich wychodzi słowo -- abym się twej miała dopraszać miłości. Dopełniaj coś zamyślił; niewierność twoja mey się zemści zdrady. Będzież zawsze miany za zdraycę; który tylekrotne przyrzeczenie wierności, niewinności, najswiętsze miłości, wdzięczności i podziwłości zgwałciłeś prawa. Takowa twa hańba będzie moją zemstą.

Przechwalaj się z twej niecnoty, wyszydzaj łzy.

moje, a samo twe sumnienie będzie dla cię katownią. Alboż rozumiesz, iż do płaczu i proźby się udam, a bym cię razad poślagnęła do siebie? niechog, nie chce tak nikczemnego serca, które tylko mnie zmyśla cnotę. Porzuć mnie w tę, porzuć, ale wrzół! posłuchaj co ci wyrzucać na oczy winnaś sprawiedliwie. Przypomnie ci twe podłości i krzywoprzysięstwa, i nim się rostrychniemy zupełnie zadam twemu sercu niezagoioną ranę: która będzie rozciągnąć niezbędną zbrodni pamięć. Zemsty takowej pozwala Niebo cnotcie. - - - Samo me imię zarumieni cię wylewem, trapić będzie niespokojnością sumnienia, żeś mnie mey spokojności postradał, poty poki cię w samym zwycięstwie, równie nie uczyni nędnym, jaką ja będę, albo tak cnotliwym, takim byłeś tylko na pozor. O! jak miło mi będzie widzieć cię proszącego o przebaczenie, którą pogardzasz! na ten czas przez wspaniałą zemstę, poprawię słabość moją, miłość rozumem pokonam, i sama nasz potargam związek!

Ale iakoż się mogę temi myślami ludzi? zemsta! - - prożne słowo w ustach tych, którzy kochają! gdybyś powrócił, ah Fedonie! obawiam się abym ci - - - dąrowała. Jedna żona która podobno wlecey udanie, niżeliby powrót miłości oznaczała, mogłaby mnie przemordować. Może serce moje, dałoby ci przystęp, gdy tymczasem rozumby odrzucał niewdzięcznika. Tkliwość

wy-

wynałazłaby dosyć usprawiedliwienia dla siebie, któreby cię czyniło niewinnym, jakimbyś mieć cię życzyła i jakim być powinienys. Wnet przestałabym zle trzymać o twę cnotę, i podług mey miłości ku tobie, sądziłabym o twojej ku mnie? cofnęłyby się owe dla mnie rokoszne godziny miłości! o jak ja natenczas była czułą i mocną, gdy ty chęci moich, i zaś twoich bylam celem iedynym? - z jaką niecierpliwością zwyciężałeś wszystkie trudności widzenia się ze mną? w jaki zachwyt wprawilo cię spoyrzenie moje? traciłeś przytomność, i tyle nie miałeś częstokroć moiej, abyś był w posiedzeniach ukryć mógł, tajemnicę serca twęgo! zdradzała cię twarz i oczy, ukontentowanie, które w tym czułam, przypłaciłam rumieńcem. Ganiłam ci twoją słabość, strzegłeś się, a iam iey żądała. Jleś razy przymuszał się, byś twą utail miłość, o co za niespokojność mieszała me serce? o iako obawiałam się z prozną nieprzyzwoitości bojaźnią, miłości mówiłam nie raz, cuotliwa i niewinna miłości, mogeż się wtydzić cię wydać? o nieszczęsny względzie uczciwości, który musisz niewinne serca, aby niezgodną z wewnętrznym czuciem, na się przybierały posłać -- ah niechcę, nie chcę tłumić w mym kochańku przywiązania żywości. Zniżyć nie mogę, przymuszoney obojętności w obcowaniu, która gwałt czyni sercu, przerażać każe twarz od miłości celu. Na mnie iedynie kochańek poglądać, ze mną obcować.

wać, mnie swoją miłość w skłnieniach tłumaczyć powinien. -- Pamiętasz jeszcze, lubo ta pamięć oziębła ci już tylko sprawia uczucia, iako tklive me łaiania, były łaiania miłości, przez które upominałam cię byś wykraczał więcej, a nie zaś byś powolnością, ze zrozumianego strasowania mnie trapił. -- Tak jest Fedonie, im większa twoja była miłość, tym mniej takowych słuchałeś naponnień! -- ah mogłaś tak prędko przestać? mogłaś tak prędko się zmienić? za coż cię ja nie mogę nie kochać?

Nie, jeżeliś prawdziwie mnie kochał, odważyć się nie możesz, abys mnie porzucił. Własne mnie o tym przeświadczają serce. Jakimże zapewnieniom mam wierzyć, jeżeli mowa natury zwodzić nas może? oczy i twarz twoja, każde poruszenie ciała, spojrzenie twoje samo, zdało się mnie mówić iżś mnie kochał, gdybym nawet twoje oświadczenia, prośby, wzdychania i przysięgi miała za podejrzane. Czyż uczucia i moc miłości różna jest, i każdym umysłem odmiennie rządzić? w uściśkaniach się naszych, byliś równie twoje ukontentowanie mojemu? czułam, gdyś mnie obla-
piał, i twę ku moym pierśsiom przycisnął, czułam na ten czas, iako me serce odbijało wzajem twemu; twoim łzom łzami, wzdychaniom odpowiadałam wzdychaniem. A tak nasze dusze jednoż czuły, myślały i chciały. Też nadzieie nam podniebiały przyszłość.

ści szczęśliwey, nie znałeś innych, tylko użo i to
radości; ieden że nas zachwycił smutkiem było
w nas dwóch miłości, lecz szczególnie iedna; trwa ta
u mnie [w stanie pierwszej gorącości, nie wiem, ia-
koż w tobie ołygnąć mogła? ah nie, nie lesteś nie-
wlernym, kochaś mnie, kochaś mnie musisz! - - Ah
nie trąp zmyśloną na pozór obojętnośćią. Chcesz po-
dobno tylko, doświadczyć przeżycia twęj Sofronii.
Ah! pełna niespokojności łez i żalu!

Łatwówierna Sofronio zdradzonaś! kochałaś wia-
rołomcę niewdzięcznego. Wszelkie cię o tym prze-
świadcza, każda okoliczność jest przeciw tobie: nie
go nie usprawiedliwi; a ty podchlebiasz iż on ci wier-
nym jeszcze być może! ślepa miłości! ludzisz się swo-
im przywidzeńiem, a mrążysz na tó oczy, cobyś wi-
dzieć mogła, abyś się o zdradzie swego miłośnika
przeświadczyła! - - uniewinniay się, i spraw mi się
przynajmniej z twoiey oziębłości Fedonie, jeżeli tyle
mnie jeszcze kochasz; że mi nie zayrządzysz spokoyno-
ści, którąbym na czas krotki uwodzić mą myśl mo-
gła! masz ci być ciężko zmyślać, któremu nie było
ciężko zmyśloną miłością mnie zdradzać? nie może
bydź ciężko, czyni tylko, jak zaczęłaś! nie trzeba ci
się nowey sztuki uczyć, udać miłość, na tym była sztu-
ka, a nie masz ci bydź łatwo, czegoś tak długo do-
świadcza!

Lecz

Lecz nie, nie zwodź mnie; oddal się nazawsze, lecz jeżeli masz dosyć wspałałości, pomóż mi sam, a bym o złym z mniejszym żalem zapomnieć się nauczyła, o którym zapomnieć muszę. Pierwsza już zniesiona trudność, niebądź tak nieczułym, abyś uwiedzionego raz serca, oświecić o twej zdradzie nie miał. Powiedz, że już więcej nie kochasz, abym nie mogła nieczym sobie podchlebiać, abym mocą i rozumem pokonała przywiązanie me ku tobie; i nakoniec w niepamięci tego, któregom nad wszystko kochała, twoją znalazła spokoyność.

L I S T XXIII.

Zarina do Zemesa.

Podobno jużś o mnie nieszczęśliwey zapomniał, którą z łona kochanych rodziców, od poprzysiężonego przyjacielowi związku oderwał, spokoyności własney i niewinności pozbawił, na koniec porzucił w nędzy. Tkliwość mey miłości; łzy i wzdychania, uniżając się aż do prośb muiey płęć moją miłujących, aż do rozpacz, nie zmiękczyły zdrayco? złego twego serca. Cieszyłeś się podobno, i naśmiewałeś się z społecznikami twemi, równie iako i ty podtemiz nieszczęśliwości moiey, o którąś mnie przyprawil, Siu.

TOM I.

Q

chay

chay teraz, co za tryumf odnosisz, i bądź szczęśliwym iakoś był zaśluzyl. -- Oby cię list ten zasiał na łonie niewinney, którąś zamyślił, równie iako mnie nie-
szczęśliwą uczynić, oby w pośród nadziei zwycięstwa? co za ukontentowanie dla mnie, gdybym cię mogła w samey rokoszy przerazić, cios zadać sercu! co za ukontentowanie wprzód nim umre! czytaj, czytaj, y jeżeli masz cokolwiek sumnienia, mściy się sprawiedliwych mych wyrzutów.

Rozpacz mnie moja uzbroiła dosyć przeciw twęj bezczelności. Jeżeliś głosem tklwym żyjącej wzgardził y wyszydził; z brzegu śmierci, na którym już teraz stoję. będąc mowiła śmieley. Przyidź jeżeli się nie obawiasz obaczyć ieszcze raz twoią Zarynę, która próżno się dla ciebie załewa łzami, która załamując ręce szłocha y narzeka na utratę wydartej sobie przez ciebie sławy! nie załaniesz już iey płaczącej, nie usłyszysz więcey iey wzdychań ani żadney proźby, uyrzysz ją umierającą, i rzucającą na ciebiej przekleństwa naynikczemniejszy zdrayco. To' mnie pocieszysz przynaymniay mogłoby, gdybym ci moją zemstę w oczach twoich wywarła. Przyidź, byś się nauczył ode mnie umierać morderco niewinności, którąś zchaubił, w przepaść nieszczęśliwości zepchnął! umierać zaś trudniej, niżeli zdradzić pocziwość. Już paginał w ręku, ofiara gotowa, już okropna zbliża się godzina --
o! praw-

o! prawdziwie okropna godzina! ale przed niebem sprawiedliwym, straszniejsza dla cię niż dla mnie! Czekam z niecierpliwością, bym w twych oczach mogła ukarać me serce, iż niewdzięcznika i wiarolomcę kochało. Abym przeszła żelazem piersi, które ku zdrajcy mey cnoty pałały, abym cię napiętnowała krwią własną. Nie sądź, aby te były wyrazy pomieszanego umysłu. Sława moja tey odemnie wyciąga ofiary; nie chcę, niepowinnam już więcej oglądać słońca, które jest świadkiem mey hańby. Życie bez cnoty i niewinności, gorsze jest nad śmierć, a mnie już nieznośne. Żyć tak, jest być przedmiotem politowania pocziwych, a pośmiewiska dusz czarnych, nędznych i równie jako i ty zdrajco podłych.

Tak żyć, ah! myśl mnie sama zabija, drżę na samą meą niesławą i nieszczęśliwości wspomnienie! nie podchlebiay sobie! jako bowiem uczyniony mey sławie zakal być nie może zgłodzonym, ani lzy życia całego mey spokoyności, niewinności, i szczęścia przywrócić mi już nie potrafią, tak zaiste już przyszła godzina, ktorej żyć więcej nie chcę! zbrodnią jest być samoboycą, i zbrodnią ktorej się wzdrygam, ale niebo, tę zbrodnią przyczyta temu, który iey jest powodem, i ją uczynił potrzebną? ty będziesz winiem krwi moiey, na cię wdychania moje pomsty wzywają z nieba. Tyś moiey nieszczęśliwości sprawcą. Mię-

Qa Bzy

dzy hańbą i śmiercią jedno obierać muszę. Kochałam cię szczerze, mam niebo mojej poczciwości świadkiem, toż teraz jest świadkiem, iako w tak strasznem obraniu walczy me serce.

Mogęż znieść wstyd będąc odrzuconą od rodziny mojej ktorey zakał przyniosłam, od plci podobney wzgardzoną, niedoślatkiem uciśnioną, rumieniejącą się na każdego spojrzenie, spojrzenie zaś tylko wzgardy i liłości? co byś w tym razie sam obierał zdrayco? co byś mowię obrał między wstydem a śmiercią? - - ale coż ia te tak podtemu człowiekowi zapytania czynię? u ktorego niewinność, cnota i cześć, nie są, tylko czczone nazwiska? żyć byś pewnie obrał! szlachetniejszego bowiem by nad twoy, trzeba umysłu, aby obrał umierać, ia umrzeć przedsięwzięłam.

Widzisz tedy pełną rozpacz i niespokojność moją, serce stróskane, i całą mą nędzę? widzisz ty Boże! tyś świadkiem, iż za oświadczeniem dała się moja niewinność uludzić. Jakim zaprzysiężeniom się zaufałam tak wiele. Mogłamże ah Fedonie wierzyć! aby człowiek mógł tyle być zuchwałym, aby tak wielkiego imienia ważył się użyć dla uczynienia mnie nędzną? wzywał go! świadkiem, swej nieodmienney miłości? świadkiem, iż w krotce inne związki, miały nas nie rozerwanie połączyć? zaprzysięgał się na wszystkie świętości, miłość czyniła mnie łatwo-wierną. Miłość
zaś

zaś cnotliwa, czyliż jest występkiem? ale zaiste gdyby nie te łzy, któreś przy moich wylęwań nogach, gdyby nie wzdychania, któremiś me serce miękczył, nie zaprzysięgania się, i wzywanie nieba na świadectwo prawdy, nie naytkliwsze oświadczenia, nigdybym pewno tak poniżoną nie była iako jestem teraz.

Coż jest świętego o nieba, jeżeli Imię Boga nie jest już więcej świętym? - ah nie racz mi o naywyższe Bóstwo pamiętać, które długo zbrodnie cierpieć zwykłeś, i nie zaraz swe słuszne na nie ciskasz piorony, wybac mi słabość moją, lub jeżeli jest występkiem, daruj tedy występki, żem zdrajcy moją powierzyła niewinność. Ale moja wina, cnotą jest względem tego zbrodni. Ztem wszystkimi mnie tylko zażółtyd trapi, sprawca zaś mego nieszczęścia, bezkarnie tryumfuje z hańby zdradzonych, lub z powodu nowo uknowanych zrad niewinności - Mnież powinien cały ciężar kary gnębić, gdy mordercą wolny od zemsty, snuje ciągle nowych coraz zbrodni pasmo? co za złoczyńca, ma się obawiać sprawiedliwej nieba kary, gdy zwodzca poczciwości uydzie bezkarnie? nie, nie uydzie. Jeżeli życie jest inne, po tem życiu bez wątpień tam nieprawość i zbrodnia, przypłaci swych postępów!

Tam się znowu razem będziemy znajdować! tam cię za sobą pociągam przed sąd, w tym mgnieniu oka,
gdy

gdy umieram! tam za łzy moje, którem dla cię wyla-
ła, za wzdychania, które trapiły me czucie wewnę-
trzne, i za krew moją nakoniec, odpowiedzieć bę-
dziesz musiał.

O Boże czegoż nie cierpię? byłaż która szczęśli-
wa w świecie nieszczęśliwą? uczyniłeś kogo nędznym:
miłość, a miłość niewinna. -- Miłość która, nam nie
wyczerpane źródło uciech, nadziei szczęśliwych i
miłych obiecanie uczuć -- o naturo, iakoż zdradzo-
na! iak niegodziwie podła pieć męska używa twej
świętej broni, do pognębienia 'cnoty, zgwałcenia śla-
wy, i niewinności, uczucia im nawet nasze tkliwe flu-
żą, by nas poczynili nędznymi! -- o wy, zdrajco!
coż u was będzie nienawiścią, jeżeli nieszczęśliwym
uczynić jest miłością.

Czyliż się nie czołgałeś przy nogach moich? nie,
zebrałeś mey przyiaźni przez najgorętsze oświad-
czenia, łzy, wzdychania i straszne zaprzysięgania się?
a nadzieia zwalczania mey cnoty, nie byłaż na ten
jedynem celem chęci i starań moich? na tem twą za-
sadziłeś szczęśliwość --- którą dla ciebie ja byłam.
Teraz zaś ty! mi obracasz z pogardą, y pokątnie mą
wysztydasz prośbę, żem nie tobie nie -- ale łzom y
zaprzysiężeniom twoim zaufała? chelpisz się z tryum-
fu twego, uczynię, uczynię w krótko, aby twoje zwy-
czajstwo nad moją słabością, było zupełne. Ta krew.
kto.

ktora wre w żyłach przeciw tobie wiarołomco gniew sprawiedliwym, y to życie, któreś mi uczynił obmierzłem ; i to jest iedynie czegoś mnie nie wydarł. Ale y to oddam ci, oddam złupione przez cię z cnoty y sławy ! oiaakbym sobie dla mey życzyła zemsty, byś miał więcey pocziwości y sumienia, aby pugiwał, który przeszyje me pierś, dosięgł serca twego ; abym na cię całe moje udręczenie, hańbę y rozpacz ze krwią razem wylała ?

Tybyś zaisze miał być náyprzód mey zemsty ofiarą ? ale wstydziałabym się krew wylewać nędznego. Mało byłoby dla ciebie zgładzić cię w świata ; owszem trzebać zostawić przy życiu, które będzie ci katownią y przykrym ciężarem ; któreby cię dręcząc przywiódło, iżbyś dobył z mych pierś żelazo, i utopił go w twoich. Warteś, aby wszystko dla cię mąk okrutnych iednym ciągiem było, życie, y przyszłość !

W takowych życzeniach opuszczam cię zdrayco, iedną już nogą będąc w grobie, wzywam przeciw tobie zemsty. Tyś sprawca mych występkuw, tyś utraconey mey niewinności, y krwi wylaney odnieść powinien karę. Cień Zaryny przez cię zgubioney, ściagać cię, prześladować, y trapić nawet po twym, zgonie będzie.

L I S T XXIV.

Epicharnius do corki swojej.

Spiesznym krokiem Eucharjo zbliża się moja godzina. Nieustraszonym i spokojnym iey oczekuję u myślem, ty się sposob abyś równym męstwem, o męj śmierci odbierała doniesienie. Nie lędz się już nadzieją, abyś modłami swemi do Tworcy cofnąć mnie mogła od kresu. Czuję dobrze, iż słońce, które teraz zachodzi, już więcej dla mnie nie wzniydzie. Głos skryty ostatnią mi życia zapowiedział chwilę iż noc ta ma być dla mnie czasem, w którym mam ciało zrzucić więzy,

Ostatnia ta godzina, która mnie podobno dla ciebie utrzymuje jeszcze przy życiu, dla twej ią chcę poświęcić miłości; chcę ci ostatni, nim zawrę śmiertelnym snem oczy, dać mego przywiązania dowód. Wierzę, że dosyć syty wszech na świecie rzeczy, które zwykły ludzkie zatrudniać żądania; i nic nie opuszczam, czego bym mógł żałować procz ciebie. O ty jedyny celu troskliwości moich! - widzę przed sobą śmiertelności drogę, o iey tylko odbyciu pomyślnem myślę, umysł mój jednak ku tobie się zwraca i już, już gdy miał, te zwłoki ciała z radością opuścić, cofnął się nieiako, aby ci Dycowskiego serca wynurzył uczucia,

cia. Błogosławiństwo już ostatecznie odebrałoś kochane dziecko, gdyś cię emdlałemi rękami, któreś ledwie obłapić zdołały, przytomną do mego przycisnął serca. Chciałem mówić z tobą, a mówić wiele i dać ci tę życia przestrogi, których przy naszym dopiero najlepiej uczymy się zgonie. Lecz żal niewymowny tamował mi słowa! poglądałem tylko w zadumieniu na cię, a w samych westchnieniach i łkaniu tłumaczyłem ci moje uczucia. Tłumiłem bezskutecznie żył moje w sobie, gdy twoje strumieniem po pięknych płynęły licach. Na ten czas Eucharyo, gdy bez walki żadnej, dusza moja swe opuści mieszkanie, zgon mój odbyłem. -- Tyś zasłoniwszy twarz odeszła odemnie, abyś się napłakała w osobności, iam też, że już umrę, pewnie mniemał, światło się zaćmiło, i sen me skleił oczy.

Ocknąłem się iefzcze iednak, i aby twa przytomność nie mieszała mej spokojności, przedsięwziółem na papierze wylać ci serce oycowskie. Ten ci to jest mój dla cię zapis, toć jest, co ci naydroższego przekazać mogę!

Wychowałem cię (o ty nadziejo i pociecho mej starości, z ktorej mnie śmierć teraz pozbawia) pod oczyma memi, wypiełgnowałem cię troskliwie, rękoma nacyzulszey miłości, z iak pilną ogrodnik, około małej krząta się roślinki. Wiek twój pięknie kwitną.

tnący, cieszył mnie przyszłą nadzieją, nayprzykrzejsze słońce mi dni życia. - Ah, iakże byłem szczęśliwy w tobie, żywy obrazie matki, ktorey dusza piękniejsza była nad ciało, w ktorem mieszkała. Dziecinność wieku nie dawała ci ieżcze uczuć straty twej Matki. Widzieć jednak już łatwo było, dobrego pewne poznaki serca. Często gdyś samotny; w smutnem zatapiał się dumaniu, wsparłszy na rękach obciążoną myślami głowę, gdy żalotne przypomnienie sobie twej cnotliwej matki, lubo niechętnemu łyżycy wysięło z oczu, postrzegałaś posępnosć moją, i porzuciwszy gry swe dziecinne, stawałaś obok mnie smutna, lub rekosznemi uśmiechami usiłowałaś mnie pocieszyć. Tailem więc łyżycy w sobie, tuliłem cię do serca, a tyś słuchała wszystkich nauk dawanych, ci ode mnie.

Pobłogosławili nieba mym o twe dobre wychowanie troskom, ale nie chciały bym tak podchlebney nadziei używać owocow. -- Oby kto wart z swej cnoty ten skarb posiadał.

Wkrotce cię moja Corko opuszczę, ah postradasz twego przewodcę w wieku niebezpiecznym, wieku w którym są mocniejsze chuci nad niedoyżrzały rozum. Rok siedmnafty twa kwitnaca liczy mlodość, słaba i bez wsparcia na zdrady świata. Trwoży się cię serce Oycowiskie! oby mi przynajmniey to były

po-

pozwołył Nieba, abym cię powierzyć, był mogł pocziwemu spolnikowi życia; iakożbym spokojnie umierał! ---, ale! przynajmniej na wszystkie me oycowskię o ciebie troski, na te, które przy rozłączeniu się naszemu wylewam, na błogosławieństwo, które ci zostawię, zaklinam cię, abyś nie zapominała mych nauk życia. Pomnij zawsze na moje przestrogi, które - tu powtarzam, a wierzy, iż jest prawdą, czego umiatający uczy.

Nieważ się na żaden krok niebezpieczny w świecie, każde niepewne lub błędne stopnie, do zdrożności prowadzą, zdrożność do zepsucia. Nic zaś nie przedsięwierz, co byś nie rozważyła - - Usposabiaj twe do walki serce; walczyć jest losem ludzi, tak których trony, iako i tych, których podle obeymuia chaty, tu z nieszczęśliwością, tam z szczęściem, w obydwóch z sercem własnem. - - Cnota niech zawsze będzie twem prawidłem; iey ścieżką postępuj statecznie, lubo przez ciernie i skały prowadzi! -- Niebo pobłogosławiło mym zabiegom i pracom, i znacznego cię majątku uczyniło dziedzicką! Jale skarby ziemskie są znikome, moje dziecko! łupem losu ślepego, pożaru, czasu, i złości ludzkiej; nie polegaj więc na znikłych dobrach, bez nich mimo pysznych gmachow, pod prostem z słomy poszyciem przemierzkuie prawdziwe ukojętowanie i szczęśliwość życia, a częstokroć
wśród

wśród obfitości paunie nędza. Zostawię ci wprawdzie mąiatek czyłty, nie nabyły nieprawnie, nie z krzywdą bliźnich, możnażgo używać bezpiecznie, iako i co ci dobroczynna zdarzy Opatrzność. -- Aleta podobna Opatrzność przeznaczyła dla ciebie przykrosci; i cożyś była przyszła sieroto; ieżeliby ci to, coś hoynie udzieliła, odiegła taż Opatrzność, gdyoys na tem całą swą zasadziła nadzieję? niedostatek będzie ci nieznosniejszy nad samą nieławę; własna twa próżność, naysłowniejszym ci nieprzyacielem będzie, a utrata cnoty i niewinności małą bydź ci się zda ceną, dla zdobycia tego co ci los wydarł. Ah ileż w podobnym razie upadkow! boiażn nędzy, nie iedney, na sprzedaż wystawiła niewinność --- obznałomiy się więc wczesnie z przykrościami uboſtwa, a myśl wysoko o czci i cnocie. Nie zawsze sława towarzyszy, wielkim okazałościam. Mieszkanie iey iest serce dobre, i nie iest owocem tylko cnoty. Kto ią ma, nie wiele uczuje przykrych niedostatku skutkow. Uboſtwo zaiste nieznosną iest myślą wynioſłości tylko ludzkiej; ale cnotliwy, czyni szacowną i tę płocienkę którą nosi. Bie w oczy błask cnoty w pośród ciemności nędznego życia, iako wśród prochu dyament. Zacieysze iest imie pocziwey Pamel, nadimie Krolowy. -- Gdyby cię więc doświadczyć przykrością podobno się Niebu, o cohy za pociecha była dla rozwie-
kła.

klaney mey duszy z ciała. widzieć cię wśród niedostatku cnotliwą?

Ale gdy ci Opatrzność Nieba ten zostawie maitek, używaj go na to, na co ci dała, to jest używaj go dobrze. Trzymaj otwartą dobrodziejstw rękę dla tych, którzy ich w swym niedostatku potrzebować będą. Niedostatek daie prawo wyciągania litości, litość obowiązuie do wsparcia. Nie depuszczay by łza z cudzych popłynęła oczu, którą mogłabyś otrzeć; narzekania i łzy nieutulone przez nas, gdy możemy, są iakobyśmy ich byli winnemi. Uprzedzay swą łaską potrzebujących proźby. Dobroć zawsze ieść nadgrodzona, a nadgrodzona drożey. Jednay sobie dobroczynnością obowiązanym i przyjaciół, ani się wstydź iść upuścić nad nędzą bliźniego. Cnota ieść zawsze czułą: kto daie bez ukontentowania, ten zdziera bez litości. Nie zna cnotliwey rokoszy w czynieniu ludzi szczęśliwemi. O isk słodka ieść dla duszy pamiątka oddaloney nędzy, wsparcey i obronionej niewinności, przyntiesionej pociechy strapionym, i przeświadczenie o tem wewnętrzne, źródłem ieść stałego ukontentowania. Uczynione dobrodziejstwo nasieniem ieść, które tysięczny owoc prawdziwey przyniesie radości; ta słodzi życie, śmierć czyni spokojną. -- Wierzay mi bom doświadczył, i teraz ią czuję.

Młodość mało zdolna ieść zastąpić się nad naye-
wa-

ważniejszymi rzeczami; mniema swój wiek być poświęcony samym zabawom. Lecz tem uprzedzeniem powszechnem nie dać się moja córka uludzić, byś miała w samem roztargnieniu, bez zastanowienia prowadzić życie. Myśleć jest żywiołem duszy, a uważanie jest iey największą rozrywką. Niebezpieczna jest podróż życia, którą odbywamy na świecie pełnym zdrady, i Zeglujemy na morzu burzonym ustawicznymi nawalnościami, które nami już na prawą, już na lewą miotają; z oboch zaś stron śkały i baki, a które całą zamożność floty i cnoty naszej rozbić wiatr może przeciwny. Wcześniej nam tedy należy poznać tak niebezpieczne miejsca, zdaleka je upatrywać i na wszelkie być uzbroionym przypadki. Nie jest bowiem rozumnego, gdy się to trafi, mówić: nie spodziewałem się, połową niebezpieczeństwo zwyciężył, albo się wcale uchroni, kto go przewidywał. Tyś się nas przypadki czekają, o których nie pomyśleliśmy, albo i pomyśleć nawet nie mogli! - -]

Ale myśl, nie tylko iak przepędzać miałbyś dni życia, lecz iako je skończyć. Pomnij że żyjesz, abyś umarła. Pamięć na to będzie dla nas źródłem najlepszych prawideł. Włóczę cię nauczy, niżeli wszystkie szkoły i książki nauczyć mogą! - - ten umie ujmierać którego śmierć nie trwoży, tego zaś nie trwoży, który o niej myśleć często przywykł. Tak wiele

na

na tem zależy uczyć się umierać! kto tę umie sztukę, szczęśliwym jest w życiu, spokojnym przy zgonie.

Uwaga ta Eucharystyja! najwyborniejsze cnotliwego życia podaie nam przepisy, ta cię nauczy być wolną od więzów, któremi wiele do świata przykutych trzymaia ziemskie chuci; nauczy myśl podnosić nad poziomosc dobr życia tego; nauczy nie pokladać w tem nadziei, co czas niszczy; nauczy nakoniec żyć pocztwie, i swych tylko powinności zatrudniać się dopełnieniem; że nie o dostatki lub sławę, lub cokolwiek zwykło ludzkie zaprzętać chuci, ale o twe szczególnie masz się troskać sumnieniu. Kto chce umierać spokojnie, sam z sobą najprzod mieć pokoy powinien; by własne go nie prześladowało przeświadczenie wewnętrzne; tak się w cnoty i dobre uczynki sposobić powinien, by obeyrzawszy się przy kresie życia na dni przepędzone, wszystko mu mogło pochlebiać, a występpek żadnym zarzutem zasmucić go nie potrafił. Na ten czas może się nie wzdrygnąć na zbliżenie śmierci, samym tylko występny okropny, luboby życie ich, nie było; tylko ciągiem nie przerwany szczęśliwych powodzeń.

Ale o iak miła spokojność duszy o swej cnotie przeświadczonej w ostatniej nawet walce rozłączając tego się ciała z duchem! żadne słowa, nie są zdolne ci wyrazić iak szacowna jest ona. Nie mam już tił tyle.

tyle, bym ci mógł wszystko wynurzyć co czuję. Sen mnie śmiertelny mroczy! nowe widoki stawiają mi przed oczyma. Obyś mogła to widzieć co ja widzę, czuć to, co ja czuję i czego oczekuję; spodziewać się. Obyś mogła doznać tego uspokojenia umysłu, który mnie teraz nayprzjemniejszym ukontentowaniem napełnia, a mogłbym byćd pewien, iż cnota powoduje uczuciem, że kocha two serce niewinność, a brzydzi się występkiem! iednak spodziewam się po tobie, bom cię w cnocie wychował, spodziewam się i razem w tym tak bliskim życia kończącego się kresie, którego i ty nienchybisz, zaklinam cię, abys tak żyła, żebyś rownie iak ja umierać mogła.-- Już mnie siły opadły, dopełniłem swego, przyjmij me błogosławieństwo, żyj szczęśliwie -- żyj dobrze.

KONIEC
TOMU PIERWSZEGO.





Biblioteka Jagiellońska



stdr0022114

